

W SIECI
NATURY

ILE ASPIRYNY JEST
W WIERZBIE

KRYMINOLOGIA
BEZ OFIAR?

OLSZTYN LIPIEC / SIERPIEŃ 2012 NR 7-8 / 155-156

WIADOMOŚCI

UNIwersYTECKIE

U
W
M

ISSN 1641 3199

WWW.UWM.EDU.PL



PROJEKT GRAFICZNY: RENATA DMUCH
na zdej. prof. Zoha Rzepecka z Instytutu Geodezji na Wydziale Geodezji i Gospodarki Przestrzennej

PRZEWODNIK PRZEZ LABIRYNT

dyplomanci...



dyplomanci...



dyplomanci...

FAKTY

Kronika kortowska.....	2
Senat. Recepta dla szpitala.....	2
Senat. Dyplomy dla rektora.....	3
Były sady, będą.....	3
Komfortowo i bezpiecznie.....	3
Doping na Bioinżynierii.....	4
WBZ z nowymi obiektami.....	4
Pamiętamy o ogrodach.....	5
Chcą zostać lekarzami.....	5
Weterynaria z dyplomami.....	6
Przez Kortowo - do Moskwy.....	6
Bezpieczne Wakacje 2012.....	7
Ojciec jak E.T. i Król Lew.....	7
Pracowici i kreatywni.....	8
Nowe kierunki zamawiane.....	8
Uczyć się i... marzyć.....	9
Nowy parking.....	9
Co może PLATON?.....	10
Romaniści wobec problemów.....	10
Prawo rzymskie zawsze ważne.....	11
Komunikacja, a prawa człowieka.....	11

NAUKA

Ile aspiryny jest w wierzbie.....	12
Kryminologia bez ofiar?.....	13
W środku bezpiecznie.....	14
Przysmak czy zajadły wróg?.....	15
W sieci natury.....	16
Wiesz strażnikiem krajobrazu?.....	17
Przewodnik przez labirynt.....	18

STUDENCKIE ŻYCIE

Licencjat z politologii i... wytrwałości.....	19
Goodbye Olsztyn.....	19
Zintegrowani w zieleni.....	20
Politolodzy najlepszymi negocjatorami.....	20
Każdy patrzy swego nosa.....	21

SILVA RERUM

Nie daj się sektom!.....	22
Nasi ludzie w komitetach PAN.....	22
Tam pracują ciężko na sukces.....	23
Wypijmy za zdrowie Chrystusa!.....	24
Od powietrza, głodu, wojny.....	25
Nasze baby pruskie (cz. 5).....	26
Sztuka cierpliwego ogrodnika.....	27

FORUM

Czerwona apaszka.....	28
Europa w blasku i cieniu.....	28
Jak z nut.....	29
Z życia wzięte.....	29
Z Einsteinem do wiedzy.....	30
Olsztyn mocny w informatyce.....	30
Wydawnictwo UWM.....	31
Doktoraty - habilitacje.....	31
Sport.....	32



Co może
PLATON?
str. 10



Przysmak
czy zajadły wróg
str. 15



Zintegrowani
w zieleni
str. 20



Mamy
Mistrza
str. 32

Kronika Kortowska

Korty tenisowe imienia Franciszka Sroczyka – tak oficjalnie od 28 czerwca dla upamiętnienia ich pomysłodawcy nazywają się korty przy ul. Heweliusza w Kortowie. Z inicjatywą nadania kortom przy ul. Heweliusza imienia Franciszka Sroczyka wystąpił do rektora Grzegorz Dubielski - kierownik studium wychowania fizycznego i Sportu. Rektor i Senat UWM jego pomysł zaaprobowali i 28 czerwca korty imię otrzymały. W uroczystości wzięła udział żona Danuta i córka Iwona Franciszka Sroczyka. Zjawili się także wielu jego wychowanków i znajomych. Franciszek Jerzy Sroczyk urodził się w 1927 r. w Przemysłu. Zmarł w 2010 r. w Olsztynie. W 1952 r. ukończył Wyższą Szkołę Wychowania Fizycznego we Wrocławiu i z nakazu pracy rozpoczął pracę w Olsztynie w Wyższej Szkole Rolniczej. Tutaj zajął się tworzeniem Studium Wychowania Fizycznego, którego następnie był wieloletnim kierownikiem, aż do przejścia na emeryturę w 1980 r. Franciszek Sroczyk przyczynił się m.in. do uruchomienia wielu obiektów sportowych w Kortowie.

Leczenie tętniaków mózgu czy też udaru mózgu to kolejne nowe osiągnięcie Szpitala Uniwersyteckiego UWM. Umożliwia je nowa pracownia i nowi specjaliści. Uroczyste otwarcie nowej pracowni radiologii zabiegowej ośrodkowego układu nerwowego odbyło się 27 czerwca. W pracowni znalazł się nowoczesny aparat rentgenowski z torem wizyjnym. Aparat daje możliwości diagnostyczne chirurgom naczyniowym, ale też chirurgom rekonstrukcyjnym. Do tej pory Szpital Uniwersytecki takiej pracowni nie miał. W województwie oraz okolicach nie ma pracowni, która zajmuje się naprawianiem tętnic mózgu, embolizacją, czyli zamykaniem tętniaków, naczynek lub nowotworów twarzoczaszki. Zespołem lekarzy nowej pracowni radiologii zabiegowej ośrodkowego układu nerwowego kierować będzie prof. Anatol Dowżenko, wybitny specjalista neurochirurgii. Szpital jest już gotowy na przyjmowanie pilnych przypadków nie tylko z całego regionu, ale także z innych województw.

Senat. Recepta dla szpitala

Uniwersytecki Szpital Kliniczny w Olsztynie – tak od 1 lipca nazywa się Szpital Uniwersytecki z Przychodnią SP ZOZ UWM. Zmiana spowodowana jest tym, że przechodzi spod zarządu ministra zdrowia pod zarząd wojewody warmińsko-mazurskiego.

Senat UWM na posiedzeniu 22 czerwca pozytywnie zaopiniował plan finansowy szpitala uniwersyteckiego, który na rok 2012 r. przewiduje ujemny wynik finansowy w wysokości ok. 1,6 mln zł. W związku z tym Senat „wypisał dla szpitala receptę”: uznał za priorytet poprawę sytuacji finansowej tej jednostki.

– Zobowiązuję dyrekcję szpitala do opracowania oraz wdrożenia programu naprawczego mającego na celu osiągnięcie dodatniego wyniku finansowego – mówił prof. Józef Górniewicz, rektor UWM.

Jak tłumaczył Leszek Dudziński, dyrektor szpitala straty finansowe są związane z rozwojem placówki.

– W szpitalu powstały: oddział chirurgii szczękowej, klinika rehabilitacji ogólnoustrojowej oraz pododdział leczenia udarów. Wiąże się to z zatrudnieniem ponad 30 lekarzy. Już od połowy 2011 roku szpital stopniowo przechodzi na działalność ostrą z zabezpieczeniem całodobowym – mówi Leszek Dudziński.

W roku 2011 szpital przyjął 500 pacjentów więcej niż przed rokiem, czyli 4580. Według wstępnych analiz w roku 2012 liczba pacjentów wzrośnie o 800 w porównaniu z rokiem 2010.

Na posiedzeniu (6.07.) Senat UWM postanowił za zasługi dla rozwoju Uniwersytetu, w szczególności za wspieranie działalności naukowej i statutowej Wydziału Nauk Medycznych oraz wieloletnią, zaangażowaną pracę naukowo-dydaktyczną i działalność na rzecz środowiska akademickiego ZŁOTY LAUR UWM przyznać: prof. dr hab. n. med. Tadeuszowi Bacia i prof. dr hab. n. med. Wojciechowi Rowińskiemu. Natomiast prof. dr hab. inż. Janowi Kicińskiemu Senat przyznał ZŁOTY LAUR za zasługi dla rozwoju Uniwersytetu oraz wieloletnią, zaangażowaną pracę naukowo-dydaktyczną i działalność na rzecz środowiska akademickiego UWM. Odznakę „Zasłużony dla Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie” decyzją Senatu otrzymają: mgr Anna Barańska, mgr inż. Jadwiga Cierach, mgr Edyta Fafińska i mgr Anna Pieńczuk.

Na Ogólnopolskim VII Festiwalu Muzyki Chóralnej „Mater Misericordiae”, który odbył się w Żąbkach koło Warszawy, bardzo wysoko ocenione zostały 2 chóry studenckie, oba występujące pod dyr. prof. .K. Bojarumiec. Niezależny Zespół Studencki MUSICA IN VIA zdobył złoty dyplom, Chór ARS VOCALE Instytutu Muzyki nagrodzono Srebrnym Dyplomem. W programach konkursowych obu chórów znalazły się cztery kompozycje prof. Lucjana Marzewskiego. W konkursie festiwalowym wzięło udział 19 znanych chórów z całej Polski.

W klubie Baccalarium odbył się (17.05.) koncert muzyki barokowej, połączony z wykładem na temat historycznych instrumentów muzycznych. Na skrzypcach zagrał prof. Artur Milian, koncertmistrz Filharmonii Warmińsko-Mazurskiej, na lutni barokowej i teorbanie – Klaudyna Żołnierek, studentka Akademii Muzycznej w Bydgoszczy. W programie koncertu znalazły się utwory J. S. Bacha, G. F. Haendla, E. Gaultiera i T. Albiniego. Publiczność miała niecodzienną okazję usłyszeć i zobaczyć instrumenty, które w XVII i XVIII wieku cieszyły się ogromną popularnością, dziś jednak rzadko pojawiają się w salach koncertowych.



– Także długość pobytu w szpitalu się zmieniła. W ubiegłym roku średnia długość pobytu jednego pacjenta wynosiła 11 dni. Obecnie jest to 9,5 dnia, chociaż i tak jest to za długo – dodaje dyrektor szpitala.

Dobłą wiadomością jest za to wzrost kontraktu z NFZ o 5,7 ml zł. W roku 2011 wynosił on 18,4 mln zł, a w 2012 – 24,1 mln zł.

Podczas posiedzenia członkowie Senatu UWM uchwalili także nowy statut szpitala. Zmiana wymuszona była ustawą wprowadzającą m.in. nowy rejestr i zmianę organu rejestrowego. Od 1 lipca Szpital Uniwersytecki zmienił nazwę na Uniwersytecki Szpital Kliniczny w Olsztynie. W jego skład wejdą: szpital, przychodnia oraz zakład rehabilitacji.

Na zdjęciu rozbudowa szpitala.

syla

Senat. Dyplomy od rektora

Nie było fety. Rektor zakończył ostatnie w tej kadencji posiedzenie Senatu UWM ciepło lecz krótko. Za czteroletnią pracę w Senacie wręczył senatorom podziękowania. Za to absolwenci im i wszystkim nauczycielom akademickim wystawili wręcz laurkę.

Ostatnie posiedzenie Senatu w tej kadencji odbyło się 6 lipca. Pożegnanych akcentów było na nim najmniej. Dominowały kwestie bieżące i kadrowe. Zanim senatorowie rozeszli się na wakacje wysłuchali m.in. informacji o wynikach ankiety dotyczącej jakości kształcenia na UWM.

Ankieta została przeprowadzona na próbie liczącej 1799 absolwentów. Jedną grupę stanowili ci, którzy skończyli studia i składali dopiero dokumenty w dziekanatach. Drugą - absolwenci po 6 miesiącach od skończenia studiów. Wyniki są ciekawe i miłe.

Aż 83,5% respondentów uważa, że nauczyciele akademicy na UWM dobrze lub bardzo dobrze przekazują wiedzę. Ze słabo lub niezadawalająco uważa tylko 10,4%. Aż 63,2% ankietowanych gdyby mogło cofnąć czas, ponownie wybrałoby UWM. Nie wybrałoby go 16,5%. Jakość kształcenia na UWM za dobrą i bardzo dobrą uznało ponad 56%. Za słabą i niezadawalającą – tylko 11,3%.

Ciekawe są też wypowiedzi absolwentów po 6 miesiącach od skończenia UWM. Okazuje się, że mistrzowsko radzą sobie na rynku pracy. Aż 52,3% znalazło zatrudnienie lub prowadzi swoją firmę. Nie ma pracy ok. 28%. A co z pozostałymi ok. 20 procentami? Jeszcze pracy nie szukali! Aż ok. 72 % absolwentów pracuje w zawodzie wyuczonym lub w pokrewnym. Reszta - w innych. Jak długo szukali pracy? Prawie 40% krócej niż 1 miesiąc., 33% 2-3 miesiące.

– Wyniki tej ankiety pokrywają się z wynikami ankiety przeprowadzonej anonimowo wśród studentów 2 lata temu. Tamta ankieta badała poziom ich zadowolenia ze studiowanych kierunków. I wtedy i teraz odsetek



zadowolonych i usatysfakcjonowanych był zdecydowanie większy niż niezadowolonych. Obie ankiety wystawiają dobre świadectwo kadrcze uniwersyteckiej – podsumował je krótko prof. Wojciech Janczukowicz – prorektor UWM ds. kształcenia.

Można więc zaryzykować twierdzenie, że UWM to uniwersytet wielu mistrzów.

Na zdjęciu: wyjazdowe posiedzenie Senatu UWM w Łężanach, czerwiec 2011.

Lech
Kryszalowicz

W kończącej się kadencji (2008-2012) Senat UWM obradował 53 razy, w tym 9 razy uroczystie, 2 razy nadzwyczajnie i raz wyjazdowo w Łężanach. Podjął w tym czasie 1021 uchwał i 8 stanowisk, a rektor wydał 360 zarządzeń. 60 % uchwał dotyczyło spraw personalnych.

Były sady, będą...

Uniwersytet Warmińsko Mazurski ma bezpośredni wpływ nie tylko na kształcenie mieszkańców, ale także na rozwój przestrzenny miasta.

Na ostatnim (6.07.) posiedzeniu Senat UWM postanowił sprzedać ponad 11 ha ziemi u zbiegu ul. Sikorskiego i Tuwima. Obecnie są to uniwersyteckie sady Posorty, które wyszły już z okresu eksploatacji. Rzeczoznawca wycenił tę nieruchomości na ok. 46,5 mln zł.

Lokalizacja gruntu jest znakomita, bo nieopodal znajdują się hipermarkety Real i Praktiker, a planowana jest galeria handlowa na Baraniej Górze, dokładnie po drugiej stronie ulicy Tuwima, naprzeciw wystawionej na sprzedaż działki.

Senatorowie postanowili także wydzierżawić na 3 lata dawny DS 12 przy ul. Niepodległości. Dlaczego? Budynek nie spełnia wymagań przeciwpożarowych. Potrzeba mu nowej drugiej klatki schodowej i zabezpieczeń przeciwpożarowych. Zupełniej przebudowy wymaga się również poddasze. Uczelnia musiałaby wyłożyć na remont grube miliony zł. W tej sytuacji bardziej oplaca się go wydzierżawić, tym bardziej, że chętny jest i przeprowadzi adaptację i modernizację na swój koszt.

Na sprzedaż pójdzie także 236 m kw. gruntu przed sklepem „Biedronka” na rogu ul. Bartąskiej i Wilczyńskiego. Sklep już tego terenu używa, bo wybudował na nim schody. Teraz przyszła pora na sfinalizowanie sprawy.

Wpływy z transakcji uczelnia zamierza przeznaczyć na spłatę zadłużenia. Jeśli się powiedą – to bardzo poważnie je zmniejszą.

– Jest szansa, że nawet o 70 % – ocenia rektor prof. Józef Górniewicz.

lek

Komfortowo i bezpiecznie

Wygląda jak akademik, ale warunki zapewnia hotelowe. Ma pokoje 2-osobowe z łazienką, sale telewizyjną i pokój dziennej nauki. Dom studencki nr 9, bo o nim mowa, jest już po remoncie.

Oficjalne otwarcie świeżo wyremontowanego budynku odbyło się 6 lipca. Modernizacja obiektu trwała cały rok.

– Powierzchnia DS 9 to 3200 m². Obecnie znajduje się w nim 113 pokoi i pomieszczi 226 studentów. Koszt całej inwestycji wyniósł ok. 5 mln zł. Pieniądże na remont wyłożył fundusz pomocy materialnej – mówił podczas uroczystego otwarcia prof. Szczepan Figiel, prorektor ds. rozwoju uczelni.

Przed remontem w domu studenckim zakwaterowanie mogło otrzymać aż 320 osób. Obecnie prawie 100 mniej. Dlaczego?

– Co roku zwiększamy standardy naszych akademików przez częściowe lub kapitalne remonty oraz doposażenie w niezbędny sprzęt. DS 9 to akademik międzywydziałowy o najwyższym standardzie. Znajdują się w nim pokoje 2-osobowe z łazienką. Pokoje wyposażone są w 2 tapczaniki, półki i szafę – opowiada Olga Pryśko, prezes Fundacji „Żak”.

W każdym pokoju studenci będą mogli skorzystać także z Internetu. Oprócz tego na każdym piętrze znajduje się kuchnia i pralnia. Wcześniej mieszkańcy DS-u mieli do dyspozycji jedną łazienkę i prysznic na każdym piętrze, a pokoje były nawet 4-osobowe. Dodatkowo akademik został wyposażony w sale telewizyjne i pokój dziennej nauki.

Budynek po remoncie spełnia także wszelkie standardy przeciwpożarowe.

syła

Doping na Bioinżynierii

Nawet 1 milion złotych dodatkowo rocznie może otrzymywać Wydział Bioinżynierii Zwierząt UWM od Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. To może zadziałać jak doping u sportowca.

Jest to efekt oceny wyróżniającej, którą wystawiła Polska Komisja Akredytacyjna. Wydział znalazł się w prestiżowym gronie 25 jednostek naukowych, zakwalifikowanych przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, które otrzymują dotacje projakościową. Do tego grona należą także: Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego, Wydział Artystyczny Uniwersytetu Śląskiego, finanse i rachunkowość w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie, Politechnika Krakowska, Wrocławska, Śląska i Gdańska.

Okazuje się jednak, że ocena wyróżniająca przyznana bioinżynierii przez PKA to w oczach ministerstwa było jeszcze za mało. Taką oceną musiał wydział wykazać się w latach 2009-2011. Musiał ponadto należeć do 1. kategorii jednostek naukowych i znajdować się w 1. dziesiątce jednostek naukowych w dziedzinie nauk rolniczych, leśnych i weterynaryjnych o największej efektywności naukowej. I tę poprzeczkę kortowska bioinżynieria przeskoczyła.

– Nie wiemy jeszcze, czy te pieniądze są przyznane na określone przez ministerstwo wydatki. Niezależnie od wszystkiego nie zamierzamy przeznaczać ich na konsumpcję, tylko na polepszenie procesu dydaktycznego, aby jeszcze bardziej podnieść jakość kształcenia i ocenę naszego wydziału – zapewnia prof. Wiesław Sobotka, dziekan.

Kortowska bioinżynieria zwierząt w ocenie ministerstwa to najlepszy wydział bioinżynieryjny z zakresu nauk rolniczych w Polsce. Powstała 62 lata temu. Ma pełne prawa akademickie, a swoją kadrą w przeszłości dzieliła się z PAN, ośrodkami akademickimi w Bydgoszczy i Lublinie oraz z Wydziałami Biologii i Biotechnologii oraz Medycyny Weterynaryjnej UWM. Obecnie pracuje tu 129 pracowników, w tym 78 nauczycieli akademickich, z których 45 to profesorowie lub doktorzy habilitowani. Kadra naukowa ciągle się rozwija, o czym świadczą liczne publikacje w prestiżowych czasopismach naukowych i liczba cytowań.

Wydział kształci na 2 kierunkach: zootechnika i bioinżynieria produkcji żywności. Jest to makrokierunek. Obecnie na wydziale



studiuje 1160 studentów stacjonarnych i niestacjonarnych, z tego 850 na zootechnice.

– Na naszą obecną wysoką pozycję w kraju pracowało kilka pokoleń. Co z tego dorobku jest najważniejsze? – zastanawia się dziekan.

– Nowe rasy zwierząt gospodarskich i indyków oraz pszczoł. Udoskonalanie ras istniejących pod względem genetycznym. Mamy bank genów bydła, nowe technologie produkcji pasz, nowe technologie użytkowania zwierząt gospodarskich, polepszanie jakości mięsa i mleka na poziomie genetycznym, hodowlanym i żywieniowym – wylicza Wiesław Sobotka.

Z jednej więc strony naukowcy szukają innowacji, z drugiej zajmują się zachowaniem dziedzictwa regionalnego, chroniąc charakterystyczne dla Prus Wschodnich odmiany owiec, kóz i koni.

Kortowska bioinżynieria jest dobrze odbierana przez środowisko. Świadczy o tym najlepsze nabory na zootechnikę w Polsce, ale nie tylko. Absolwenci utrzymują ciągły kontakt z uczelnią zlecając różne badania, konsultując się z naukowcami w różnych sprawach. Wielu trafia na studia podyplomowe: zarządzanie, finanse, bo właściciel nowoczesnego gospodarstwa rolnego, a nimi jest wielu absolwentów to z konieczności menedżerowie.

lek

WBZ z nowymi obiektami

Uroczyście otworzyliśmy (20.06.) ostatnią inwestycję Projektu BIO - Ośrodek Oceny Produktów Pochodzenia Zwierzęcego Wydziału Bioinżynierii Zwierząt.

Koszt robót budowlanych wyniósł 9,5 mln zł, wyposażenia – 12 mln zł. W Ośrodku Oceny Produktów Pochodzenia Zwierzęcego funkcjonuje 6 laboratoriów: Laboratorium Analizy i Oceny Jakości Pasz, Kriokonserwacji Nasienia, Monitoringu Jakości i Bezpieczeństwa Produktów Pszczelich, Oceny Jakości Jaj, Oceny Mleka Surowego, Oceny Mięsa i Produktów Mięsnych. Są wyposażone w specjalistyczną aparaturę naukowo-badawczą.

Dzięki realizacji inwestycji uczelnia zyskała 3400 m² powierzchni wybudowanych i zmodernizowanych obiektów naukowo-badawczych oraz 2400 m² powierzchni laboratoriów. Wszystko to dla studentów uczących się na Wydziale Bioinżynierii Zwierząt.

Wraz z inwestycjami w Kortowie realizacja tego projektu obejmowała także budowę Laboratorium Trzody Chlewniej w Bałcynach koło Ostrody. Obiekt został wyposażony w nowoczesny sprzęt inwentarski.

Naukowcy z Bioinżynierii będą teraz mogli analizować cały proces produkcji mięsa i produktów mięsnych: od paszy poprzez różne technologie żywienia, krzyżowania zwierząt, tuczu, przetwórstwa do oceny jakości i bezpieczeństwa zdrowotnego wyrobów mięsnych.

Prof. Szczepan Figiel, prorektor ds. rozwoju uczelni stwierdził podczas uroczystości: – Bez nowatorskich badań dotyczących bezpieczeństwa zdrowotnego żywności my – konsumenci – nie możemy czuć się bezpiecznie. Modernizacja i wyposażenie ośrodka spowoduje, że takie poczucie będziemy mieć.

Wśród zaproszonych gości pojawił się także prezydent Olsztyna Piotr Grzymowicz. Prezydent wyraził nadzieję, że potencjał, który tkwi w laboratoriach, będzie mieć wpływ nie tylko na rozwój uczelni, ale także regionu i kraju. Prof. Józef Górniewicz, rektor UWM, przypomniał historię Projektu BIO. Wyraził także nadzieję, że wysoka pozycja kortowskiej zootechniki, połączona z wyróżniającą oceną PKA, owocować będzie dołączeniem Wydziału Bioinżynierii Zwierząt do konsorcjum, które utworzy Krajowy Naukowy Ośrodek Wiodący.

rak

Pamiętamy o ogrodach

Nikt tak nie pamięta o ogrodach, ogrodnikach i architektach krajobrazu jak UWM. Świadczą o tym inwestycje, które te katedry przeszły w ostatnim czasie.

Po trwających 3 lata pracach 22 czerwca odbyło się uroczyste przecięcie wstęgi w nowych obiektach Katedry Ogrodnictwa i Katedry Architektury Krajobrazu na Wydziale Kształtowania Środowiska i Rolnictwa. W ten sposób zakończony został kilkuletni proces rewitalizacji, modernizacji i rozbudowy. Na to przedsięwzięcie składało się 5 elementów: nadbudowa i modernizacja budynku Katedry Ogrodnictwa i Katedry Architektury Krajobrazu, nadbudowa i modernizacja budynku Katedry Ogrodnictwa w ogrodzie, budowa eksperymentalnej szklarni wraz z wyposażeniem, budowa 2 tuneli foliowych i hali gospodarczej.

Remont budynku przy ul. Prawocheńskiego 21 zaczął się jesienią 2010 r. i ciągnął do lata 2011. Wiosną tego roku firma konserwatorska naprawiła jego elewację i dom zmienił się nie do poznania. Po remoncie i dobudowie jednej kondygnacji powierzchnia budynku wzrosła z 600 do 800 m kw. Znajdują się w nim pracownie: florystyczna, magisterska, szkółkarska roślin ozdobnych i warzywniczych wraz z pracownią seminaryjną i biblioteką oraz stanowiska badawcze w piwnicy. Pojawił się na parterze przestronny hol. Powstała sala posiedzeń i zaplecze socjalne. Mijający rok akademicki kadra i studenci spędzili już w dogodnych warunkach. Parter i pierwsze piętro zajmują ogrodnicy, poddasze architektki krajobrazu.

Prof. Jan Kopytowski, kierownik Katedry Ogrodnictwa jest zadowolony ze zmian, które zaszły w budynku.

– Warunki wszystkim się poprawiły. Jest też znacznie ładniej – mówi.

Cieszy się także prof. Krzysztof Młynarczyk, kierownik Katedry Architektury Krajobrazu.

– W ostatnich latach nasi studenci mieli zajęcia w piwnicy. Nie podobało się to nam, a szczególnie Państwowej Komisji Akredytacyjnej. Teraz może do nas przyjeżdżać – zapewnia.

Remont tego budynku był zaledwie częścią projektu modernizacji całej Katedry Ogrodnictwa. Jej parterowy budynek w ogrodzie urosł o 2 piętra. Znalazło się w nim np. laboratorium analiz morfologiczno-anatomicz-



nych, fizykochemiczne związków naturalnych, eksperymentalna komora do przechowywania owoców z regulowaną temperaturą, wilgotnością powietrza, zawartością CO² i tlenu, laboratorium cytologiczne i kultur tkankowych. Laboratoria otrzymały ponadto specjalistyczny sprzęt badawczy. Dumą pracowników katedry są też tunele foliowe i szklarnie. W jednym naukowcy prowadzą eksperymentalną hodowlę truskawek na różnych podłożach, w drugim hodowlę pomidorów.

Szklarnia ma ponad 300 m kw. powierzchni i jest podzielona na 8 boksów. W każdym są prowadzone inne eksperymenty, dotyczące m.in. nasadzeń roślin przy dużej wilgotności powietrza.

– Grant na te prace – 13 mln zł przyznało Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyzszego. Nie jest on obwarowany zakazem prowadzenia działalności komercyjnej, więc pysznych truskawek, pomidorów i innych owoców szklarni będą mogli spróbować wszyscy – przypomniał prof. Józef Górniewicz rektor UWM otwierając nowe obiekty.

– To kolejne otwarcie świadczące o dynamicznym rozwoju UWM – stwierdził Piotr Grzymowicz, prezydent Olsztyna. Prezydent z wielkim zainteresowaniem obejrzał wszystkie nowe obiekty i pomieszczenia, bo też pamięta o ogrodach i je promuje.

Chcą zostać lekarzami

Zakończyliśmy rejestrację kandydatów na studia stacjonarne. Największym zainteresowaniem cieszyły się kierunki lekarski, weterynaria, bezpieczeństwo wewnętrzne, prawo oraz budownictwo.

Wśród „najmodniejszych” kierunków wybieranych od kilku lat przez kandydatów niewiele się zmieniło. Prawdziwe obłężenie przeżył kierunek lekarsko – 17 kandydatów na miejsce. Za nim uplasowała się gospodarka przestrzenna – o specjalności planowanie i inżynieria przestrzenna (7,6 osoby na miejsce), geodezja i kartografia – o specjalności geodezja i szacowanie nieruchomości (niemal 7 osób na miejsce), a także geodezja i kartografia – o specjalności geodezja i geoinformatyka (6 osób na miejsce). Kandydaci chętnie rejestrowali się także na weterynarię (6 osób na miejsce).

Dużą popularnością cieszyły się kierunki zamawiane: budownictwo (4,4 osoby na miejsce), inżynieria chemiczna i procesowa (5,5 osoby na miejsce) oraz informatyka (2,1 osoby na miejsce). Kandydatów przyciągnęła nie tylko oferta dydaktyczna, ale i możliwość korzystania ze specjalnego programu stypendialnego, zajęć wyrównawczych, kursów językowych, staży zawodowych, szkoleń i warsztatów oraz zagranicznych wyjazdów studyjnych.

Najmniej kandydatów aplikowało na: filologię sp. filologia ukraińska, akwakulturę i bezpieczeństwo żywności oraz na fizykę techniczną.

Na kierunkach, na których kryteria kwalifikacji przewidują przeprowadzenie egzaminów wstępnych (tj. architektura krajobrazu, edukacja artystyczna w zakresie sztuki muzycznej, edukacja artystyczna w zakresie sztuk plastycznych, filologia sp. filologia oraz sp. nauczycielska w zakresie języka angielskiego, ratownictwo medyczne) wyniki rekrutacji będą znane 13 lipca.

Osoby, które znajdują się na listach rezerwowych będą miały szansę na zakwalifikowanie się na studia w dniach 20 lub 25 lipca – wówczas uzupełniane będą limity naboru (na miejsca osób, które nie potwierdzą zamiaru podjęcia studiów kwalifikowane będą kolejne osoby z rezerwowej listy kandydatów).

Łącznie na studia stacjonarne zarejestrowało się 19487 kandydatów a na studia niestacjonarne 2045 rekrutacja wciąż trwa). Największa liczba kandydatów (47 proc.) pochodzi z województwa warmińsko-mazurskiego, najmniej – 0,3 proc. – z województwa opolskiego.

Największą popularnością cieszyły się wydziały: Prawa i Administracji (3201 kandydatów), Nauk Medycznych (2425), Nauk Społecznych (2285), Nauk Technicznych (2147) oraz Nauk Ekonomicznych (2126).

Weterynaria z dyplomami

Stu pięćdziesięciu sześciu absolwentów Wydziału Medycyny Weterynaryjnej UWM odebrało 15 czerwca dyplomy. Wydział do tej pory ukończyło ok 4 tys. absolwentów.

Sześć lat temu władze Wydziału Medycyny Weterynaryjnej gratulowały pierwszorocznym studentom wyboru kierunku.

– Dzisiaj opuszczacie nasze mury. Przez prawie 6 lat nauki silnie związałyście się z Kortowem, wydziałem, zawarłyście nowe przyjaźnie – mówił podczas uroczystości rozdania dyplomów prof. Andrzej Koncicki, dziekan. – Ukończyliście trudne studia. Za waszymi dyplomami kryje się ciężka praca, nauka, ale także my – wykładowcy. Chcieliśmy jak najlepiej przygotować was do zawodu. Otrzymaliście wszechstronne wykształcenie, pozwalające holistycznie spojrzeć na zwierzęta. Pamiętajcie, że jesteście zobowiązani do przeciwstawiania się okrucieństwu wobec zwierząt – dodał dziekan.

Studenci bardzo mile wspominali okres studiów. Większość z nich już pracuje w zawodzie lub odbywa staż.

– Studia minęły bardzo szybko. Cieszę się, że ukończyłam ten kierunek. Moje marzenie się spełniło. Rodzice chcieli, żebym poszła na medycynę, ale wybrałam weterynarię, gdyż zwierzęta są wdzięczniejszymi pacjentami niż ludzie – opowiada Marta Sikorska, która pracę znalazła w Szpitalu Weterynaryjnym w Gdańsku.

Z kolei Paweł Bonowicz swoją wiedzę i umiejętności będzie wykorzystywał we Francji.

– Gdybym mógł, to z chęcią bym repetował – śmieje się Paweł. – Obecnie szkolę język francuski i mam zamiar pozostać we Francji. Mieszkam w Alpach i zajmuję się zarówno zwierzętami małymi, jak i dużymi – dodaje.



Abslwnenci otrzymali także wiele nagród. Dziekan za najlepsze wyniki w nauce nagrodził następujących absolwentów: Paweł Nieradko, Joanna Kapanajko, Magdalena Gadzinowska, Katarzyna Palus, Marta Sikorska i Joanna Socha. Za działalność społeczno-organizacyjną w samorządzie studenckim nagrodę otrzymała Joanna Kwiatkowska – starosta roku. Za działalność kulturalną i społeczno-organizacyjną nagrody ufundowane przez dziekana i firmę Intervet Shering Plough Animal Health otrzymali: Karolina Donańska, Łukasz Dutkowski, Maciej Gromadzki, Joanna Haława, Danuta Hulanicka, Paulina Konarzewska, Grzegorz Kusiorski, Edyta Michalik, Karolina Misztal, Michał Palicki, Anna Poręba, Maciej Porwit, Paulina Przyborowska, Agnieszka Reguła, Robert Skoracki.

syla

Przez Kortowo - do Moskwy

Przez Kortowo – do Moskwy. Tak może niebawem wyglądać kariera urzędników administracji publicznej w obwodzie kaliningradzkim.

UWM – ma nowego partnera zagranicznego – kaliningradzką filię Rosyjskiej Akademii Gospodarki Narodowej i Administracji Publicznej przy Prezydencie Federacji Rosyjskiej. Prof. Jozef Górniewicz rektor UWM i Igor Krasnjanskij, dyrektor ekonomiczny kaliningradzkiej filii Rosyjskiej Akademii Gospodarki Narodowej i Administracji Publicznej przy Prezydencie Federacji Rosyjskiej podpisali (19.06.) porozumienie o współpracy obu uczelni. Będzie ją realizować ze strony UWM Wydział Nauk Społecznych, a jej koordynatorem po stronie UWM będzie prof. Arkadiusz Żukowski, kierownik Instytutu Nauk Politycznych, który już prowadzi zajęcia w Kaliningradzie. Po stronie rosyjskiej koordynatorem będzie prof. Wiktor Romanowski, który m.in. prowadzi także zajęcia ze studentami politologii UWM.

Umowa przewiduje wspólne przedsięwzięcia edukacyjne i badania naukowe, wspólne seminaria, warsztaty i szkoły letnie, wymianę doświadczeń pracowników, publikacje w periodykach obu uczelni, wymianę materiałów źródłowych i edukacyjnych, publikacji naukowych, skryptów i podręczników.

– W zasadzie już to wszystko co najmniej od 3 lat robimy, więc umowa formalizuje nasze kontakty – mówią prof. Romanowski i dyr. Igor Krasnjanskij.

Obie strony zamierzają jednak wypracowane formy wzbogacać o nowe treści i dlatego od nowego roku akademickiego będą realizować m.in.

wspólny projekt „Lokalna demokracja na pograniczu polsko-rosyjskim”. Porozumienie zostało zawarte na 5 lat.

W Kaliningradzie oprócz Uniwersytetu Immanuela Kanta, z którym UWM ma już długotrwałe kontakty funkcjonuje filia Rosyjskiej Akademii Gospodarki Narodowej i Administracji Publicznej przy Prezydencie Federacji Rosyjskiej. Kształci ona kadre kierowniczą dla gospodarki oraz przygotowuje pracowników do pracy w administracji publicznej. Jej centrala jest w Moskwie, a filie (ponad 60) w głównych miastach obwodowych Rosji. W całej uczelni studiuje ponad 100 tys. studentów, a w filii kaliningradzkiej 600. Studia są płatne. Akademia oferuje 3 cykle kształcenia: 5-letni na bazie szkoły średniej, 3-letni na bazie studiów i roczny dla absolwentów szkół wyższych umożliwiający przekwalifikowanie się lub zdobycie nowych uprawnień. W administracji rosyjskiej – czy to państwowej czy samorządowej wszyscy pracownicy muszą mieć przygotowanie zawodowe do swych stanowisk pracy.

W tym celu m.in. kaliningradzka filia Rosyjskiej Akademii Gospodarki Narodowej i Administracji Publicznej organizuje np. dla swych studentów oraz urzędników z obwodu praktyki w Gołdapii, aby mogli zapoznać się z polskim samorządem lokalnym. Ostatnia taka praktyka odbyła się w lutym tego roku. Przez tydzień rosyjscy urzędnicy wraz z grupą słuchaczy kaliningradzkiej filii przebywali w naszym regionie odwiedzając m.in. samorządy lokalne w Gołdapi, Dubeninkach i Olsztynku oraz Urząd Marszałkowski i Wojewódzki podpatrując, jak u nas działa administracja samorządowa i państwowa. Kaliningradzka delegacja odwiedziła wówczas (10.02.) także nasz uniwersytet i spotkała się z rektorem. I to wtedy obie strony uzgodniły chęć sformalizowania współpracy.

lek

Bezpieczne Wakacje 2012

Bezpieczne Wakacje to piknik podczas którego kadra uczelniana, studenci Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego wraz z rodzinami i przyjaciółmi oraz mieszkańcy Olsztyna mieli możliwość obejrzenia pokazów służb ratowniczych oraz służb bezpieczeństwa.

Piknik zorganizowany po raz drugi 26 maja na plaży kortowskiej z inicjatywy dr. Lecha Grochowskiego z Wydziału Prawa i Administracji, oficjalnie otworzył prodziekan elekt prof. Piotr Majer.

Prócz poruszenia bardzo ważnych tematów dotyczących bezpieczeństwa w czasie wakacji oraz integracji społeczeństwa studenckiego jednym z celów pikniku było pokazanie, jak w praktyce działają służby, o których teoretycznie uczą się studenci na Wydziale Prawa i Administracji. Dla przykładu studenci bezpieczeństwa po ukończeniu studiów pierwszego stopnia są przygotowani do pracy w administracji publicznej z ukierunkowaniem na: policję, Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, wojsko, Straż Graniczną, Biuro Ochrony Rządu, straż miejską. I właśnie podczas pikniku „Bezpieczne Wakacje” mogli zadawać pytania pracownikom ochrony osób i mienia z grupy „Consalnet”, funkcjonariuszom straży miejskiej z Olsztyna, strażakom ze Spręcowa, policjantom z Komendy Miejskiej Policji w Olsztynie, przedstawicielom Narodowych Sił Rezerwowych Wojska Polskiego w Olsztynie, WOPR-owcom i ratownikom medycznym PCK.

Uczestnicy spotkania m.in. mogli zobaczyć pokazy ratownictwa WOPR-owców, straży miejskiej i straży pożarnej na wodzie, udzielanie pierwszej pomocy prezentowane przez ratowników medycznych, pokaz konwojowania pieniędzy oraz osób przez pracowników „Consalnet”, pod okiem



fachowców obejrzyć broń wystawioną w namiocie Wojska Polskiego, z bliska przyjrzeć się policyjnym radiowozom i poduszkowcowi oraz obejrzyć gaszenie pożaru przez ochotniczą straż pożarną.

Dla tych wszystkich, którzy zgłodzieli podczas pokazów przygotowana była smaczna grochówka dziekańska sponsorowana przez grupę „Consalnet”, która sfinansowała całe przedsięwzięcie. Całość opatrzona była muzyką, którą zajmował się Robert Koniuszy, student drugiego roku bezpieczeństwa wewnętrznego, prowadzący piknik.

Robert
Koniuszy
Ania
Korzeniowska

Ojciec jak E.T. i Król Lew?

Kinematografia jest jak lustro, w którym odbija się aktualny stan świadomości społecznej. W filmach fabularnych dochodzą do głosu problemy, które nurtują dzisiejszych ludzi. Jednym z nich jest tzw. kryzys ojcostwa.

We współczesnych filmach powielany jest stereotyp, w którym ojciec jest kimś niepotrzebnym i niechcianym. Ojcowie są prezentowani jako niezangażowani w życie rodzinne nieudacznicy. Ojciec to mężczyzna łagodny, często zagubiony, który nie posiada autorytetu rodzicielskiego. Prawdziwi mężczyźni to samotnicy, którzy dzięki swej odwadze i bezkompromisowości stają się bohaterami. Mężczyzna - ojciec rodziny, jakby zostawał zmuszony do rezygnacji ze swej męskości.

O takim ojcu, który jest dla otoczenia przedmiotem drwin, mówi film *Powrót do przyszłości* (reż. R. Zemeckis, 1985). Na szczęście przychodzi mu z pomocą syn, który wehikulem czasu przenosi się w przeszłość. Dorastający chłopiec w chwili próby wspiera ojca, aby ten mógł w oczach matki i otoczenia okazać się prawdziwym mężczyzną. W ten sposób syn pomaga również sobie, gdyż patrząc na ojca osiągnącego życiowy sukces, uwalnia się od wrażenia, że i podobnie jak ojciec stanie się obiektem wzgardy.

We współczesnych filmach fabularnych problemem jest nie tylko ojciec anemiczny i słaby, ale także - nieobecny. Jego brak wytwarza pustkę w życiu dziecka, której matka nie jest w stanie wypełnić, gdyż istnieje różnica między miłością ojcowską, a miłością macierzyńską. Obecność ojca pozwala dziecku zaspokoić podstawową potrzebę fizycznej, ale także psychicznej, emocjonalnej oraz duchowej bliskości kogoś, kto udziela wsparcia w uzyskiwaniu tożsamości i miejsce w społeczeństwie.

O potrzebie obecności ojca w życiu dziecka opowiada film amerykański *E.T.* (reż. S. Spielberg, 1982). W spotkaniu z E.T. - Istotą Pozaziemską spełniają się marzenia dziecka, które w niej odnajduje bratnią duszę. E.T. jest bliski chłopcu, gdyż obaj są zależni i odczuwają to samo z powodu opuszczenia przez najbliższych (statek kosmiczny, którym E.T. przybył na ziemię, oddalił

się bez niego). Przybysz budzi zaufanie, gdyż jego postawa wolna jest od cynizmu i interesowności, a ponadto ma czas dla chłopca. E.T. jest dobrą istotą, której pojawienie się uśmierza ból dziecka spowodowany brakiem ojca i życie całej rodziny zamienia w piękną przygodę.

We współczesnej kinematografii pojawia się także problem dojrzewania do ojcostwa. Zwłaszcza dorastającym chłopcom trudno bez autorytetu ojcowskiego należycie przygotować się do odpowiedzialnego rodzicielstwa. Brak ojca czy też jego zniekształcony obraz utrudnia dzieciom znalezienie orientacji w świecie wartości. Młode pokolenie pozbawione pozytywnych wzorców rodzicielskich ma poważne kłopoty z odnalezieniem swego miejsca w życiu rodzinnym i społecznym.

Tego rodzaju problematykę porusza jeden z najpopularniejszych amerykańskich filmów animowanych *Król Lew* (reż. R. Allers, R. Minkoff, 1994). Opowiada on o doskonałym ojcu - mądrym, cierpliwym i wyrozumiałym królu oraz o jego synu - z początku zagubionym i lekkomyślnym dorastającym lwie, który z czasem porzuca bez troskie życie i wstępuje w ślady ojca. Z filmu wypływa nauka, że warto pielęgnować sprawdzone wzorce życia rodzinnego. Można w nim także usłyszeć skierowane do ojców wezwanie do odpowiedzialnego towarzyszenia chłopcom w osiągnięciu dojrzałości przez wychowanie do takich wartości, jak odwaga, troska o innych, poświęcenie, uszanowanie tradycji, prawość, miłość, szlachetność i sprawiedliwość. Czerpanie mądrości z doświadczeń minionych pokoleń i powrót do ich stylu życia jest drogą do przywrócenia ojcostwu należnego mu znaczenia, do uzdrowienia relacji rodzinnych i społecznych. Gdy tradycja staje się nauczycielką mądrości, można uniknąć wielu życiowych porażek i dać ludziom młodym optymalne warunki do wszechstronnego rozwoju.

ks. Ryszard
Hajduk

Ks dr hab. Ryszard Hajduk, prof. UWM kieruje Katedrą Teologii Praktycznej i Ekumenizmu na Wydziale Teologii UWM. Na konferencji W trosce o rodzinę (II). Ojciec (31.06-1.06) wygłosił referat o wizerunku ojca w kinematografii współczesnej.

Pracowici i kreatywni

Najbardziej pracowitym kołem w tym roku było Naukowe Koło Pszczelarzy *Dzikie Pszczoły*, a najbardziej kreatywnym Koło Naukowe Zarządzania Zasobami Ludzkimi *Creative*. To dzięki nim w tym roku ponad 500 osób wzięło udział w Międzynarodowym Seminarium Kół Naukowych.

Już tradycyjnie odbyło się spotkanie podsumowujące działalność kół naukowych na UWM. 20 czerwca prof. Stanisław Okrasa, pełnomocnik rektora ds. kół naukowych oraz prof. Jadwiga Wyszowska, prorektor ds. studenckich spotkali się ze studentami i opiekunami kół.

– Obecnie na UWM działa 165 kół naukowych. To o 22 więcej niż w roku ubiegłym – mówił prof. Okrasa. – Najwięcej, bo aż 6, powstało w tym roku akademickim na najmłodszym wydziale – Nauk Medycznych. Na wyróżnienie zasługuje Naukowe Koło Pszczelarzy (Wydział Bioinżynierii Zwierząt), które w tym roku organizowało 41. Międzynarodowe Seminarium Kół Naukowych oraz Koło Naukowe Zarządzania Zasobami Ludzkimi *Creative* (Wydział Nauk Ekonomicznych) – współorganizator seminarium – dodaje.

Wśród wyróżniających się kół znalazły się także m.in. Studenckie Koło Naukowe Hodowców Owiec i Kóz Chimera (WBZ), Koło Naukowe Zoologów (WBiB), Koło Biologii Komórki (WBiB), Koło Naukowe Gospodarki Nieruchomościami (WGiGP), Koło Naukowe Gospodarki Przestrzennej (WGiGP), Koło Naukowe Fizjologów Doświadczalnych (WNM), Studenckie Koło Afrykanistyczne (WH), Naukowe Koło Teatralne *Rapsod* (WH), Koło Naukowe Inwestorów (WNE), Koło Naukowe Żywności i Profilaktyki Żywnościowej (WNoŻ), Koło Naukowe Gastronomii Sztuka Kulinarna (WNoŻ), Koło Naukowe Architektów Krajobrazu *Horyzont* (WKSIR), Koło Aktywizacji i Wspierania Animatorów (WNS), Politologów (WNS), Studenckie Koło Naukowe Mikrobiologów Molekularnych (WNoS), Koło Naukowe Technik Laserowych (WNT), Koło Naukowe Młodych Architektów i Urbanistów (WNT), Dyskusyjne Forum Pedagogów i Muzyków (WS), Koło Artystyczne – Naukowe *MUSICA PRATICA* (WS), Studenckie Koło Naukowe Kryminalistyki (WPiA), Penitencjarne Koło Naukowe *Custodia* (WPiA) oraz Koło Naukowe Antropologii Kultury (WT).

W tym roku akademickim 9 kół naukowych wzięło udział w obozach naukowych, podczas których ich członkowie prowadzili badania lub organizowali warsztaty.

– Studenci z Naukowego Koła Historyków Wojskowości podążali śladami wojennymi. Z kolei członkowie Koła Naukowego Młodych Konstruktorów wyjechali do Niemiec, gdzie zwiedzili m.in. elektrownie – opowiada prof. Okrasa.



Najbardziej aktywni studenci i ich opiekunowie otrzymali dyplomy.

– Kola naukowe to nie tylko wyjazdy, seminaria, ale to też codzienna żmudna praca wasza i waszych opiekunów. Chcecie się realizować, sięgacie dalej niż tylko do książek i wykładów. Jesteście doskonałymi kandydatami na studia III stopnia i mam nadzieję, że się spotkamy, bo nie ma nic piękniejszego niż odkrywanie nauki – mówiła prof. Jadwiga Wyszowska.

Jednym z punktów spotkania było również podsumowanie 41. Międzynarodowego Seminarium Kół Naukowych: *Kola naukowe szkołą twórczego działania*, które odbyło się na UWM 15 i 16 maja.

– W seminarium udział wzięły 524 osoby. 310 osób to studenci UWM, 210 – z innych uczelni w Polsce. Gościliśmy także 4 osoby z zagranicy – 2 z Litwy i 2 z Białorusi – mówi Adam Ryś, przewodniczący Naukowego Koła Pszczelarzy. – Studenci wyniki swoich badań przedstawili w 15 sekcjach tematycznych. Dużym powodzeniem cieszyły się sekcje prawne i politologiczne, podczas których sale były tak przepelnione, że studenci z braku miejsca siadali na schodach – dodaje Adam.

W przyszłym roku akademickim organizacja już 42. Międzynarodowego Seminarium Kół Naukowych przypadła Kołu Naukowemu Zarządzania Zasobami Ludzkimi *Creative*. Współorganizatorem zostało Koło Naukowe Architektów Krajobrazu *Horyzont*.

syla

Nowe kierunki zamawiane

Budownictwo, inżynieria chemiczna i procesowa oraz informatyka - to trzy nowe tzw. kierunki zamawiane, na które UWM otrzyma dodatkowe dofinansowanie.

Dofinansowanie wyniesie łącznie ponad 4,5 mln zł m.in. na staże absolwenckie, organizację zajęć wyrównawczych, czy stypendia specjalne dla studentów.

– To duży sukces, bo spośród jedenastu wniosków, które złożyliśmy pięć otrzymało ocenę pozytywną, a trzy z nich dodatkowo dofinansowanie – ocenia prof. Józef Górniewicz, rektor UWM.

– Będziemy się odwoływać od tej oceny i być może liczba dofinansowanych kierunków będzie większa.

O zakończeniu oceny merytorycznej wniosków złożonych w konkursie zamkniętym na dofinansowanie projektów pt. „Zwiększenie liczby absolwentów kierunków o kluczowym znaczeniu dla gospodarki opartej na wiedzy” poinformowało Narodowe Centrum Badań i Rozwoju. Komisja Oceny Projektów Narodowego Centrum Badań i Rozwoju oceniła 260 wniosków o dofinansowanie, spośród których zakwalifikowała 93. Wspierają one rozwój kierunków studiów strategicznych dla gospodarki.

rak

Uczyć się i... marzyć

Gdzie będzie polska gospodarka za lat 5, 10 w stosunku do państw Europy Zachodniej? Konsekwencje dla pokolenia wchodzącego na rynek pracy – to tytuł debaty, która odbyła się na UWM 14 czerwca.

Czy na tak postawione pytanie da się jednoznacznie odpowiedzieć? Nie. Nawet jeśli uczestnicy debaty mają coś do powiedzenia i bardzo się starają doradzić młodym. A co radzą?

Henryk Kamiński – prezes Warmińsko Mazurskiego Klubu Biznesu radzi studentom, aby swej przyszłości szukali w sektorze usług, bo to on się obecnie dobrze rozwija, daje miejsca pracy i możliwości założenia własnego biznesu.

Wojciech Kot, właściciel firmy *Dephia Yachts* z Olecka podpowiada młodym, aby kończyli studia związane z zarządzaniem kadrami i PR, bo takich specjalistów w jego firmie brakuje. Przyznał jednak, że wysokiej klasy specjaliści z tych branż nie chcą mieszkać i pracować w małych miastach.

Marek Karólewski, prezes Warmińsko-Mazurskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej sugeruje, aby młodzi wybierali zawody związane z energetyką, bo ta jest w naszym regionie zaniedbana, i z usługami medycznymi. Szanse na znalezienie atrakcyjnej pracy widzi w Michelin i sektorze usług medycznych, jeśli UWM podejmie kształcenie studentów w tych kierunkach.

Redaktor Krzysztof Bień z *Obserwatora finansowego.pl* szanse dla młodych widzi w zawodach związanych z innowacyjnością. Jego zdaniem wygrać ci, którzy przystosują się do pracy w dużych korporacjach.

Słowo innowacyjność pojawiało się niemal we wszystkich wypowiedziach uczestników debaty. Najtrafniej jednak spuentował je Wojciech Kot.

– Każdy rozumie innowacyjność inaczej. Dla mnie mieszkającego w Gołdapi i mojej firmy w Olecku innowacyjność to: dobra droga, szybki Internet, brak „dziur” w połączeniach telefonicznych i dostatek energii elektrycznej – zauważył.

Niemal każdy z rozmówców zastrzegł, że w obecnych czasach trudno prorokować, co wybrać, aby mieć pewną pracę lub biznes.

Henryk Kamiński radzi po prostu, aby młodzi nie bali się marzyć o przyszłości i te marzenia konsekwentnie realizowali.

Ta rada jednak nie przekonała jednego z widzów – Borysa Klejnoty, studenta Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Elblągu. Jego zdaniem nasz region za 100 lat się wyludni, bo jest dla młodych nieatrakcyjny.

Zaoponował Wojciech Kot. Przytoczył przykład swoich dzieci, które po studiach w Warszawie i pracy w atrakcyjnych korporacjach wróciły do Olecka i tu prowadzą własne biznesy. – Trzeba wiedzieć czego się chce – przekonywał.

– Można wracać do rodzinnych małych miejscowości, ale ten powrót trzeba sobie zawczasu przygotować wybierając kierunek studiów przydatny w swoim środowisku – tłumaczył Marek Karólewski.

Henryk Kamiński – z zawodu informatyk – uważa, że trzeba zdać się na fantazję, bo przyszłość jest nieprzewidywalna i da za lat kilkadziesiąt niewyobrażalne dziś możliwości rozwoju.

Uczestnicy debaty byli zgodni, że wyludnieniu się małych miejscowości może zapobiec rozwój Internetu, bo życie w dużych aglomeracjach bywa trudne. Filozoficzną wskazówkę na przyszłość dał prof. Eugeniusz Niedzielski z Wydziału Nauk Ekonomicznych.

– Czego uczyć, skoro już nie ma kierunków studiów dających 100-procentową pewność pracy? Musimy uczyć poruszania się w zmieniającej się rzeczywistości i myślenia. Wtedy kierunek studiów będzie mniej ważny – stwierdził profesor.

– To w takim razie jak się wyróżnić wśród rzeszy absolwentów szukających pracy? – dociekała studentka.



Pracować na studiach, pracować w wakacje, odbywać praktyki, brać udział w wolontariacie, możliwie w jak najbardziej prestiżowych firmach. Uczyć się języków obcych, mieć szerokie zainteresowania, dużo optymizmu i absolutnie nie przejmować się pesymistycznymi doniesieniami mediów – radzili uczestnicy debaty.

Debatę *Gdzie będzie polska gospodarka za lat 5, 10 w stosunku do państw Europy Zachodniej. Konsekwencje dla pokolenia wchodzącego na rynek pracy* zorganizował wspólnie Narodowy Bank Polski i Uniwersytet Warmińsko Mazurski. Jej gospodarzami byli prof. Józef Górniewicz - rektor UWM i Andrzej Kowalczyk - dyrektor olsztyńskiego oddziału NBP. Debatę prowadził red. Grzegorz Pawlak z TVP Olsztyn. Udział wzięli w niej przedsiębiorcy, bankowcy, dziennikarze, biznesmeni, naukowcy i studenci.

Lech
Kryszalowicz

Nowy parking

Sto pięćdziesiąt miejsc parkingowych przybędzie jeszcze tego lata w Kortowie. Nowy parking powstaje przy ul. Heweliusza w pobliżu starej pętli autobusowej.

Parking zlokalizowany został na terenie powojkowego boiska sąsiadującego z al. Warszawską. Boisko to położone jest na gruncie nienoisnym i w całości w przyszłości zamienione zostanie na parking przed planowanym po sąsiedzku obrodem botanicznym.

Parking dla UWM wykonuje firma „Skanska”. Wykorzystuje do tego celu kruszywo i gruz z remontowanej al. Warszawskiej. To wynik barterowej umowy z uczelnią. „Skanska” potrzebowała parkingu dla maszyn budowlanych. Wynajęła nieprzydatne obecnie boisko. Na jednej jego części po utwardzeniu będzie jej park maszynowy. Na drugiej – parking dla UWM. Po zakończeniu remontu al. Warszawskiej UWM do dyspozycji otrzyma cały parking, a wtedy liczba miejsc parkingowych wzrośnie do 300.

Obecnie w obrębie całego Kortowa jest 1800 miejsc parkingowych, z tego 300 w starym Kortowie, w strefie ograniczonej szlabanami. Na parkowanie w tej strefie wydano 1500 zezwoleń. Brak miejsc do parkowania to poważny problem. Kierowcy parkują więc auta masowo w miejscach niedozwolonych: na chodnikach, trawnikach i w parku. Straż kortowska upomina ich żółtymi kartkami.

– Studenci na ogół stosują się do zaleceń Straży. Pracownicy uczelni niestety są niesubordynowani – zauważa Krzysztof Światała, kierownik Działu Bezpieczeństwa i Dozoru Mienia.

lek

Co może PLATON?

Skończ ze starymi XX-wiecznymi metodami upowszechniania nauki i utrzymywania kontaktów. W zasięgu ręki mamy już *Platona* – rewelacyjne metody rodem z XXI wieku.

Platforma Obsługi Nauki *Platon* to program ogólnopolski. Należą do niego 22 polskie uczelnie. *Platon* oferuje pracownikom nauki i studentom 5 rodzajów nowoczesnych usług elektronicznych, ułatwiających pracę, wymianę myśli i przechowywanie danych. Bez tych usług nowoczesny naukowiec jest jak bez ręki. 6 czerwca Poznańskie Centrum Superkomputerowo-Sieciowe lider projektu prezentowało olsztyńskim naukowcom możliwości poszczególnych usług. Są to:

1. Wideokonferencje – umożliwiające połączenia dwustronne i wielostronne,
2. Sieć bezprzewodowa *Eduroam*, czyli bezpieczny dostęp do naukowej sieci bezprzewodowej.
3. Usługi kampusowe (min. w programach Corel, Adobe, AutoCad). Uruchamianie wirtualnej maszyny lub wirtualnego klastra. Zapewniają one użytkownikom ze środowisk akademickich dostęp do potrzebnych im aplikacji oraz możliwość zarządzania zasobami w sieci.
4. Usługi archiwizacji, zapewniające archiwizację danych na bieżąco i automatycznie.
5. Naukowa telewizja HD, dysponująca nawet profesjonalnym wozem transmisyjnym.

Wszystkie usługi są bezpłatne. Aby z nich skorzystać wystarczy się zskontaktować z uniwersyteckim koordynatorem programu *Platon*.

Program spotkania obejmował filmowy pokaz sposobów wykorzystania usług, prezentację wozu transmisyjnego oraz lokalnego studia telewizyjnego i przedstawienie lokalnych koordynatorów usług.

– *Platon* otwiera przed naukowcami zupełnie nowe możliwości, z których istnienia często nie zdają sobie sprawy, bo ich wcześniej nie było – zapewnia Tomasz Wilczyński, dyrektor Regionalnego Centrum Informatycznego.



Dr hab. Tadeusz Bakula z Katedry Prewencji Weterynaryjnej i Higieny Pasz na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej, twórca pierwszego w Polsce Portalu Weterynaryjnego, chociaż złożony chorobą, na pokaz wstał z łóżka.

– To są bardzo interesujące i potrzebne sprawy. Najbardziej interesuje mnie ze względu na portal robienie kopii zapasowych i wideokonferencje. Na pewno z tych propozycji skorzystam – zapewnia dr hab. Bakula.

Program *Platon* zaczął się na UWM w ubiegłym roku. Jako pierwsza została wprowadzona usługa *Eduroam*. Zaczynaliśmy od 25 punktów dostępu. Teraz mamy już ok. 140. Z *Eduroam* korzysta już 7500 użytkowników, którzy dziennie łączą się z siecią 1000 razy. Przyjęły się także wideokonferencje. Coraz częściej nasi naukowcy korzystają także z usług kampusowych, chociaż to zaledwie ok. 40 osób. Duży wzrost oglądalności notuje również nasza TV Kortowo, będąca częścią projektu. Jej produkcje obejrzało już ponad 320 tys. internautów.

lek

Romaniści wobec problemów

Zamówienia publiczne, korupcja, system podejmowania decyzji administracyjnych, kontrola nad realizacją zadań publicznych – nad tym debatowali znawcy prawa rzymskiego podczas III Międzynarodowej Konferencji Romanistycznej w Kętrzynie.

W dniach 28-29 maja w Kętrzynie Katedra Prawa Rzymskiego i Porównawczego Wydziału Prawa i Administracji UWM zorganizowała doroczny zjazd romanistów z Polski oraz z zagranicy. Miejscem spotkania było Centrum Szkoleniowe Straży Granicznej, zaś głównym sponsorem starosta kętrzyński.

Przedmiotem spotkania były kwestie związane z możliwymi konfliktami pomiędzy interesem prywatnym, a publicznym. Antyczny Rzym, jako państwo dobrze urządzone, borykał się z licznymi problemami prawnymi, społecznymi i ekonomicznymi, które wymagały rozwiązania. W szczególności problemy te nabrzmiewały na styku interesu jednostki i społeczności. Nad wyważeniem tego interesu i możliwych propozycjach rozwiązań dla współczesnych problemów zastanawiali się romaniści z prawie całej Europy.

Do najciekawszych kwestii omawianych podczas konferencji należy zaliczyć: zamówienia publiczne, korupcję, system podejmowania

decyzji administracyjnych czy też kontrolę nad realizacją zadań publicznych.

Konferencja romanistyczna była okazją do dorocznego spotkania polskich romanistów z kolegami zagranicznymi. Dyskusja nad wdrażaniem Krajowych Ram Kwalifikacji pokazała, że konieczne jest przejście do postawy ofensywnej. W tym celu niezbędne jest dalsze wdrażanie innowacyjnych metod nauczania prawa rzymskiego, z wykorzystaniem internetu, baz danych, metod interaktywnych. Potrzeba także zmiany filozofii badań naukowych. Pozostając w obrębie badań czysto romanistycznych nieodzowne jest poszukiwanie nowych problemów i rozwiązywanie ich przy zastosowaniu najnowszych metod badawczych, w tym metody funkcjonalnej czy ekonomicznej analizy prawa. Wskazane jest zapraszanie na takie spotkania cywilistów, kamistów, administratywistów. W ten sposób środowisko romanistyczne stanie się bardziej otwarte, a wyniki badań bardziej dostępne dla innych.

W spotkaniu udział wzięło ok. 50 znawców prawa rzymskiego. Wśród romanistów byli przedstawiciele najlepszych polskich uniwersytetów, w tym z UJ, UW, UKSW, UG, UMCS, KUL, UwB, UO. Z zagranicy udział wzięli przedstawiciele uniwersytetów z Bari i Turynu (Włochy), z Castellón i Uniwersytetu w Las Palmas de Gran Canaria (Hiszpania), z Uniwersytetu w Tiranie (Albania) i Uniwersytetu w Tomsku (Rosja).

Bronisław Sitek

Prawo rzymskie zawsze ważne

W dniu 26 kwietnia w Centrum Konferencyjnym odbył się VIII Finał Konkursu Prawa Rzymskiego, zorganizowany przez Katedrę Prawa Rzymskiego i Porównawczego WPiA we współpracy z ELSA Olsztyn. W toku wcześniejszych eliminacji wyłoniono 5 finalistów. Zajęcia przygotowawcze prowadzili dla nich dr Aldona Rita Jurewicz i dr Adam Świętoń.

Podczas finału uczestnicy odpowiadali na pytania w 7 konkurencjach prawa – rzeczowego, zobowiązań, publicznego zagadnienie korupcji urzędniczej, znajomości sentencji łacińskich oraz umiejętności rozwiązywania kasusów. Tematem przewodnim tegorocznej edycji były tzw. skargi dodatkowe, które finaliści opracowywali samodzielnie podczas przygotowań do konkursu. Na przygotowanie odpowiedzi jak i jej prezentację nałożony był limit czasowy, co dodatkowo podnosiło emocje.

Ostatecznie uczestnicy uzyskali następujące lokaty: 1. miejsce Karina Wiśniewska, 2. Natalia Indyka, 3. Łukasz Lompa, Anna Dadura oraz Martyna Kutkowska zajęły ex aequo 4. miejsce. Nagrody ufundowało wydawnictwo LexisNexis oraz Sylwetka Fitness Club. Dodatkowo studenci, którzy uzyskali co najmniej 50% poprawnych odpowiedzi zostali zwolnieni z egzaminu z prawa rzymskiego z oceną bardzo dobrą.

Przed konkursem odbył się wykład prof. Władysława Rozwadowskiego poświęcony rozwojowi definicji prawa własności od czasów starożytnych do współczesności. Było to świetne utrwalenie posiadanej wiedzy oraz poszerzenie jej o nowe elementy.

– Uważam tego rodzaju konkursy za celowe. Pytania finałowe gruntownie sprawdzały wiedzę uczestników. Pozostali studenci I roku prawa mogli przy



tej okazji utrwalić sobie wiadomości z prawa rzymskiego, co może okazać się pomocne podczas egzaminu z prawa rzymskiego – mówi Natalia Indyka, studentka WPiA, laureatka konkursu (na zdj. od lewej).

Imprezę przeprowadzili członkowie ELSA Olsztyn. Uczestników oceniało jury w składzie: prof. Władysław Rozwadowski, prof. Bronisław Sitek, dr hab. Piotr Krajewski prof. UWM, dr hab. Florian Lempa prof. UWM, dr Jakub Szczerbowski, mgr Beata Ruszkiewicz.

nat

Komunikacja, a prawa człowieka

Czy istnieje wolność używania symboli religijnych, ile prawdy można powiedzieć choremu pacjentowi, kiedy państwo może naruszać tajemnicę korespondencji? Takie zagadnienia omawiali m.in. uczestnicy XII Międzynarodowa Konferencja Praw Człowieka.

W dniach 1-2 czerwca odbyła się w Bratysławie konferencja naukowa pt. *Komunikacja jako środek ochrony i ograniczenia praw człowieka*. Zebrani na konferencji naukowcy ukazyli ogrom zagadnień związanych z użyciem języka i abstrakcji przez człowieka w kontekście ochrony przyrodzonych praw. Wśród poruszanych wątków warto wymienić te najważniejsze:

1) Aksjologia, a komunikacja, wolność słowa, wolność sumienia i wyznania. W tej tematyce pojawiają się pytania o granice wolności komunikowania, zarówno w sposób werbalny jak i niewerbalny, o to czy istnieje wolność używania symboli religijnych, o rolę języka w stygmatyzacji określonych zachowań lub grup społecznych, o wolność sposobu wyrażania poglądów w procesach politycznych.

2) Prawo do informacji w sferze prawa publicznego. Dostęp do informacji publicznej stanowi dynamicznie rozwijającą się dziedzinę prawa i świadczy o zmianach zachodzących w zachodnich społeczeństwach. Prawo do informacji wywołuje spory szczególnie w sferze prawa medycznego. Istnieje tu problem znalezienia złotego środka między informacją niewystarczającą, aby pacjent mógł podjąć decyzję, a informacją kompletną, która jest niemożliwa do przekazania niewykształconemu pacjentowi. Dyskutowano także o wpływie mediów na postępowania karne oraz o zagrożeniach płynących z ewentualności istnienia owego wpływu.

3) Prawo do informacji w sferze prawa prywatnego. Prawo do informacji w relacjach między jednostkami stanowi wyraz długiej drogi, którą przeszły

regulacje zaczynając od caveat emptor. Największe spory wywołuje obecnie dziedzina prawa żywnościowego, które w opinii uczestników konferencji w sposób niewystarczający chroni konsumenta przed słabą jakością produktami.

4) Tajemnica komunikowania się i prawo do prywatności. Prawo do tajemnicy komunikowania się jest źródłem sporów w nauce prawa od momentu jego zdefiniowania. Kto i w jakich okolicznościach może legalnie naruszyć tajemnicę komunikowania się? Odpowiedź na to pytanie próbują znaleźć prawnicy przy wielu okazjach: prowadzenie działań antyterrorystycznych; ustalanie kompetencji państwa w ściganiu naruszeń własności intelektualnej (np. niedawny spór o ACTA); prowadzenie dowodów w postępowaniu karnym.

5) Proces tworzenia norm prawnych jako proces komunikacji społecznej. Sam proces kształtowania norm prawnych może być widziany jako proces, w którym społeczeństwo definiuje zachowania niemożliwe do tolerowania. Tworzenie prawa jako akt komunikacyjny może być widziane w dwojaki sposób. Po pierwsze, jako proces projektowania zachowań przez prawodawcę na podstawie pewnego wyobrażenia o tym jakie społeczeństwo być powinno. Po drugie, jako proces sankcjonowania i konceptualizowania panujących w społeczeństwie zwyczajów. Obserwacje uczestników konferencji wskazują, że obecnie w krajach europejskich dominującym jest model pierwszy, w którym lepiej odnajdują się społeczeństwa zbiurokratyzowane.

Jakub Szczerbowski

Szczegółowy program konferencji znajduje się na stronie: http://law-conference.sk/human_rights/

Ile aspiryny jest w wierzbie

Wracamy do korzeni, a właściwie do... kory. Zamiast syntetycznej aspiryny w aptekach coraz częściej pojawiają się tabletki ze sproszkowanej kory wierzby purpurowej. Pierwsze specjalne odmiany wierzby już rosną na kortowskich plantacjach doświadczalnych.

Dr Paweł Sulima z Katedry Hodowli Roślin i Nasiennictwa pracuje nad wyhodowaniem specjalnej odmiany wierzby z jak największą zawartością salicylanów w korze.

– Nalewki z kory wierzby jako lek przeciwgorączkowy medycyna ludowa stosuje od dawna. Panie Doktorze, wracamy do korzeni?

– Tak. Kora wierzby zawiera glikozydy salicylowe, które mają właściwości lecznicze zbliżone do kwasu acetylosalicylowego, czyli tak dobrze nam znanej aspiryny syntetycznej. Działają przeciwbólowo, przeciwgorączkowo oraz przeciwzapalnie. Dodatkowym atutem preparatów produkowanych z kory wierzby, potwierdzonym przez badania kliniczne, jest brak skutków ubocznych przypisywanych aspirynie syntetycznej, a związanych z uszkodzeniem błony śluzowej żołądka i dwunastnicy, których konsekwencją są krwawienia z przewodu pokarmowego oraz wrzody żołądka.

– Czy nie prościej byłoby zatem produkować tylko preparaty z kory wierzby?

– Prościej jest produkować aspirynę syntetyczną na masową skalę, ponieważ nie trzeba czekać, jak w przypadku preparatów roślinnych, na zbiór surowca zielarskiego. W przypadku wierzby farmaceutów interesuje kora z roślin 2-, 3-letnich. Korę wierzby zbiera się zazwyczaj wczesną wiosną ze stanowisk naturalnych, co rodzi jeszcze jeden ważny problem. Taki surowiec nie jest jednorodny. Zdarza się, że surowiec pochodzi z roślin o różnych genotypach, a nawet z różnych gatunków wierzby, co wymusza konieczność wykonywania większej liczby drogich analiz laboratoryjnych. Problemem jest również pozyskanie przez producentów wystarczającej ilości surowca zielarskiego do produkcji leków.

– Jak może tu pomóc nauka?

– Rozwiązaniem mogą być kontrolowane uprawy polowe wierzby o wysokiej zawartości glikozydów salicylowych, które zapewnią stałe i pewne źródło wysokiej jakości surowca zielarskiego. W naszej katedrze selekcjonujemy genotypy wierzby purpurowej zawierające jak największe ilości salicylanów. Oprócz tego, i to jest główny cel moich badań, staramy się wyhodować własne odmiany wierzby purpurowej, aby miały jak najwięcej salicylanów w korze. Jest to możliwe, bo obserwujemy bardzo wysokie zróżnicowanie tej cechy nawet w obrębie gatunku.

– Jak to wygląda w praktyce?

– Rośliny, czyli nasz materiał hodowlany, zbieramy ze stanowisk naturalnych, a następnie staramy się wybrać najlepsze formy rodzicielskie. Dodatkowo, aby skrócić cały cykl hodowlany stosujemy techniki molekularne oparte o analizę DNA, które są pomocne na wielu etapach tworzenia nowej odmiany. Techniki molekularne pomagają nam dobrać potencjalnie najlepsze kombinacje form rodzicielskich do krzyżowania, a w dalszej perspektywie umożliwiają identyfikację genów odpowiedzialnych za zawartość glikozydów salicylowych w korze. Najprościej mówiąc, nie potrzebujemy czekać aż do zbioru roślin, aby przekonać się o zawartości salicylanów, ale już na wstępnym etapie, badając markery sprzężone z genami odpowiedzialnymi za wytwarzanie salicylanów możemy ocenić przydatność odpowiednich genotypów do farmacji.

– Czy takie wierzby już udało się wyhodować?

– Pierwsze krzyżowania zostały już wykonane, a odmiany rosną na naszych plantacjach doświadczalnych w Bałdach. Genotypy form



rodzicielskich zebraliśmy w północno-wschodniej Polsce ze stanowisk naturalnych, a teraz otrzymane z nich mieszańce poddajemy ocenie. Warto też podkreślić, że dzięki pracownikom Katedry Hodowli Roślin i Nasiennictwa jedną odmianę wierzby purpurowej mamy już zarejestrowaną. Odmiana ta nazywa się *Bona*. W dalszym ciągu pracujemy jednak nad nowymi odmianami, aby mieć jak najlepsze i dlatego wciąż je ulepszamy.

– Dlaczego zainteresowaliście się właśnie wierzbą purpurową?

– Wierzba purpurowa występuje w Polsce pospolicie, a do tego spośród kilku gatunków wierzby, z których można produkować surowiec zielarski, kora *Salix purpurea* uznawana jest za surowiec o najwyższej koncentracji glikozydów salicylowych. Uzyskane w naszych doświadczeniach odmiany możemy następnie sadzić na plantacjach, a potem surowiec zielarski proponować firmom farmaceutycznym. Takie plantacje mogliby prowadzić rolnicy, którzy byłiby producentami surowca zielarskiego.

– A Polska kojarzy się z wierzbą...

– Właśnie. Staramy się wykorzystywać ją nie tylko jako surowiec energetyczny, ale także farmaceutyczny. Na polskim rynku farmaceutycznym dostępnych jest wiele preparatów z kory wierzby produkowanych przez różne firmy. Najczęściej są to leki w formie wyciągów płynnych, nalewek, roztworów, ekstraktów suchych oraz tabletki ze sproszkowaną korą. Z roku na rok obserwuje się wzrastające zainteresowanie surowcem zielarskim przeznaczonym do produkcji preparatów na bazie naturalnych glikozydów salicylowych. Liczymy na to, że kiedy wyhodujemy cenne odmiany, zaproponujemy firmom farmaceutycznym surowiec zielarski wysokiej jakości.

– Czy takie badania jak w waszej katedrze są prowadzone także w innych ośrodkach naukowych?

– Pod kątem hodowli nowych odmian wierzby purpurowej nikt takich badań nie prowadzi, natomiast są prowadzone badania nad produktywnością wierzby, oceną przydatności surowca zielarskiego, metabolizmu glikozydów salicylowych itp. Mam nadzieję, że nasze badania zapewnią firmom farmaceutycznym stałe i pewne źródło wysokiej jakości surowca zielarskiego, a w ręce pacjentów trafi lek nowoczesny, naturalny i pozbawiony ryzyka wystąpienia efektów ubocznych.

Małgorzata
Hołubowska

Kryminologia bez ofiar?

Zaliczana jest do tzw. przestępstw bez ofiar i wydaje się mniej groźna niż handel bronią czy narkotykami. Co się jednak stanie z nami – ludźmi – gdy ekoprzestępcy zniszczą naturalne zasoby naszej planety?

Handel fauną i florą, kłusownictwo, ekoterroryzm czy żywność genetycznie modyfikowana – to niektóre zagadnienia, które znajdują się w kręgu zainteresowań pracowników Katedry Kryminologii i Polityki Kryminalnej UWM. Okazuje się, że kryminologia jest nauką interdyscyplinarną. Zajmuje się wszystkimi zjawiskami patologicznymi, także tymi, które są związane z szeroko rozumianą ochroną środowiska. Problematyka ekologiczna okazuje się być bardzo istotna i lokuje się zaraz po handlu narkotykami czy bronią. Co zatem kryje się pod pojęciem zielona kryminologia?

– Na szczególną uwagę zasługują nowe zjawiska, które w dotychczasowych analizach prawnych i kryminologicznych pojawiały się marginalnie. Do nich możemy zaliczyć przestępcze zorganizowane formy obrotu odpadami na wielką skalę, masowe zawłaszczanie „zielonych” przestrzeni przez wielkie koncerny przemysłowe, w tym zwłaszcza przez firmy deweloperskie, zorganizowany handel chronionymi gatunkami fauny i flory, fałszowanie produktów spożywczych, kłusownictwo, prowadzenie doświadczeń na zwierzętach w przemyśle kosmetycznym czy nielegalne praktyki związane z promowaniem modyfikowanych gatunków roślin (GMO) – wyjaśnia prof. Wiesław Pływaczewski, kierownik Katedry Kryminologii i Polityki Kryminalnej Wydziału Prawa i Administracji UWM.

Zadaniem kryminologii i nauk pokrewnych jest stałe monitorowanie pojawiających się zagrożeń cywilizacyjnych, poszukiwanie przyczyn oraz diagnozowanie rozmiarów i form ich występowania.

– Nie mniej ważnym zadaniem jest proponowanie najbardziej skutecznych metod zapobiegania pojawiającym się niebezpieczeństwom – mówi prof. Pływaczewski. – Tempo życia, postęp techniki, zmiany klimatyczne oraz gwałtownie postępujące procesy globalizacyjne to współczesne zjawiska, które podlegają dynamicznym przeobrażeniom. Na tle tych zmian pojawiają się także zjawiska zagrażające środowisku naturalnemu człowieka. Nie tylko deformują one otaczającą nas rzeczywistość, ale również przyczyniają się do niszczenia naturalnych zasobów naszej planety, co powoduje, że nasza przyszłość może stać się wielką niewiadomą – dodaje.

Wiedza przeciętnego człowieka na temat zagrożeń ekologicznych pojawiających się na skutek działalności przestępczej jest znikoma.

– Przestępczość ekologiczna z uwagi na swoją hermetyczność, brak możliwości bezpośredniej oceny wyrządzonych szkód oraz wyjątkowy profesjonalizm sprawców powoduje, że zjawisko to – lokowane niesłusznie w obszarze tzw. przestępstw bez ofiar – odbierane jest często przez społeczeństwo jako mniej groźne, w porównaniu z klasyczną przestępczością kryminalną – opowiada prof. Pływaczewski.

Pracownicy Katedry Kryminologii i Polityki Kryminalnej UWM próbują podważyć ten stereotyp, ukazując społeczną szkodliwość poszczególnych



przejawów tzw. przestępczości ekologicznej. Pod koniec kwietnia na UWM odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa dotycząca prawnych i kryminologicznych aspektów ochrony środowiska.

– Podstawowym celem konferencji było wypracowanie pewnych strategii przeciwdziałania przestępczości przeciwko środowisku. Zależało nam również na nawiązaniu ścisłej współpracy z innymi organami i instytucjami zajmującymi się na co dzień problematyką ochrony środowiska oraz zapoczątkowaniem systematycznej wymiany doświadczeń pomiędzy organami, które odpowiedzialne są za zapobieganie i zwalczanie przestępczości – mówi prof. Pływaczewski.

Sylwia
Zadworna

Konferencja „Prawne i kryminologiczne aspekty ochrony środowiska” była pierwszym w północno-wschodniej Polsce forum poświęconym analizie prawnych i kryminologicznych problemów związanych z ochroną środowiska. Przestępczość w tym obszarze stawia przed praktyką organów ścigania, wymiarem sprawiedliwości, jak również przed nauką zadania dotychczas nieznanego. Teren północno-wschodniej Polski jest bardzo cenny ze względu na bogactwo naturalne. Jednym z celów konferencji było wspieranie przedsięwzięć służących przeciwdziałaniu grabieży tych cennych przyrodniczo terenów. Konferencję zorganizowała Katedra Kryminologii i Polityki Kryminalnej UWM we współpracy ze Stowarzyszeniem ELSA Olsztyn oraz Studenckim Kołem Naukowym Kryminologii *Vestigium*. W obradach udział wzięli m.in.: Izabela Smolińska-Letza, wicestarosta olsztyński, nadinsp. Józef Gdański, komendant wojewódzkiej policji, mgr Józef Kłosek, komendant straży miejskiej oraz mgr Stanisław Dąbrowski, regionalny dyrektor ochrony środowiska.

więcej! Dowiesz się więcej! Dowiesz się więcej! Dowiesz się

Nie masz czasu śledzić strony UWM, ale chcesz wiedzieć co się na uczelni dzieje? Teraz nie ma z tym problemu. Mamy dla Ciebie newsletter UWM!

Newsletter ukazuje się nieregularnie, ale stosownie do dziejących się na UWM wydarzeń. Składa się z 3-4 krótkich tekstów, opatrzonych zdjęciem. Teksty mają linki do strony głównej UWM, na której znajdziesz rozszerzoną wersję informacji i nierzadko galerię zdjęć.

Można się na niego zapisać wpisując w okienku adres swej poczty internetowej, a potem potwierdzając abonament. Na stronie głównej UWM jest ono w prawym górnym rogu.

Redaktorem newslettera jest Sylwia Zadworna - z Akademickiego Centrum Kultury i Promocji.

W środku bezpiecznie

Prawica, lewica, a może liberal? O postawach Polaków wobec polityków i o wyznacznikach tych postaw po 1989 roku opowiedział dr Adam Grabowski (na zdj.) z Katedry Psychologii Rozwoju i Edukacji na Wydziale Nauk Społecznych UWM.

– **Panie Doktorze jak się kształtowały preferencje wyborcze Polaków w ciągu ostatnich 20 lat?**

– Obserwatorzy życia politycznego w Polsce mogliby dojść do wniosku, że przez pierwsze 16 lat demokracji, czyli od 1989 do 2005 roku, nasze społeczeństwo nie mogło się zdecydować, komu właściwie chce powierzyć władzę nad sobą. Preferencje wyborców układały się w sinusoidalny wzór – co drugie wybory wygrywała ta sama opcja polityczna – postsolidarnościowa prawica lub postkomunistyczna lewica – choć nigdy nie utrzymała się przy władzy dłużej niż jedną kadencję. Zmieniło się to dopiero w październiku 2007 roku, kiedy wybory do Sejmu wygrała Platforma Obywatelska – partia reprezentująca opcję liberalną. Statystyki dotyczące tych wyborów pokazały, że po raz pierwszy od 1989 r. licznie przystąpili do nich ludzie młodzi i to oni, w głównej mierze, przyczynili się do zwycięstwa PO. Stało się to w 18. roku istnienia polskiej demokracji, kiedy dorosło i uzyskało prawo głosu w wyborach pierwsze pokolenie urodzone w Polsce pokomunistycznej.

– **Co wpływa na ogólną ocenę polityków?**

– Gdy oceniamy innych ludzi używamy dwóch podstawowych kategorii: moralności i sprawności. Moralność obejmuje tę sferę działań i cech człowieka, poprzez którą może on albo przysparzać pożytku lub przynajmniej nie szkodzić innym, np. jest uczciwy, rzetelny, prawdomówny, ciepły itd. Może też szkodzić innym, np. jest fałszywy, nieuczciwy, kłamliwy itp. Sprawność, z kolei, obejmuje cechy, które albo świadczą o tym, że osoba dobrze potrafi sobie radzić z różnymi zadaniami, np. jest inteligentna, fachowa, kompetentna, zaradna itd., albo też, że z tymi zadaniami sobie nie poradzi, bo jest np. niezaradna, nieskuteczna, mało bystra itp. Moralność lub sprawność mogą bardziej wpływać na ogólną ocenę człowieka, niż sam znak wartościujący te cechy na pozytywne lub negatywne. Jeśli, na przykład, ktoś jest inteligentny, kompetentny i skuteczny, ale jest złodziejem, to ogólnie będzie oceniany negatywnie, w dodatku bardziej negatywnie, niż gdyby nie miał owych dodatnich cech sprawnościowych. Może on bowiem zaszkodzić innym znacznie bardziej, niż mało inteligentny, niekompetentny i nieskuteczny złodziej.

– **W jaki sposób odnosi się to do polityków?**

– Średnia ocen dotyczących stopnia, w jakim, według badanych, przedstawiciele poszczególnych partii są prawdomówni, samolubni, nieuczciwi i sprawiedliwi, posłużyła jako ogólna miara moralności. Ogólną miarą sprawności była zaś średnia ocen dotyczących stopnia, w jakim, według respondentów, przedstawiciele poszczególnych partii są inteligentni, niezaradni, mądrzy i nieskuteczni. Zarówno pod względem moralności, jak i sprawności, najwyższymi oceniani byli politycy z PO, najniższymi z PiS. Przedstawiciele PO byli ponadto postrzegani jako bardziej sprawni niż moralni, podobnie jak politycy SLD. Natomiast między poziomem ocen moralności i sprawności polityków PiS nie stwierdzono różnicy. Taki sam układ wyników uzyskaliśmy również w badaniu prowadzonym w 2007 r. Zaskakujące jest to, że w przypadku polityków PO ocena ich moralności miała decydujący wpływ na ogólną postawę respondentów, pozytywną wobec nich. Ocena sprawności nie odegrała zaś istotnej roli, chociaż to właśnie sprawność tych polityków została przez respondentów oceniona znacznie wyżej niż ich moralność. Ogólna ocena przedstawicieli dwóch pozostałych partii zależała od ich postrzeganej sprawności i od moralności – w jednakowym stopniu w przypadku polityków PiS, w większym stopniu od moralności w przypadku SLD. Pod tym względem zaszła



duża zmiana w porównaniu z wcześniejszym badaniem. W 2007 roku tylko w przypadku przedstawicieli SLD układ wyników był podobny. Ogólną ocenę polityków PO w jednakowym stopniu kształtowała ich postrzegana moralność i sprawność, a w przypadku PiS dominujący, choć nie wyłączny, wpływ miała moralność.

– **Co zmieniło się na scenie politycznej po dojściu do władzy PO?**

– Badania pokazały odstępstwo od reguły, która powszechnie rządziła postawami wobec polityków. Przed wyborami w roku 2007 wystarczało zwykle około 100 dni od objęcia władzy przez nową ekipę, aby jej przedstawiciele oceniani byli znacznie gorzej, niż przed rozpoczęciem rządów, a najważniejsi przedstawiciele opozycji znacznie lepiej, niż przed wyborami, kiedy to, zazwyczaj, sami jeszcze byli u władzy. Tendencja ta była prawdopodobnie jedną z ważniejszych przyczyn dających zwycięstwo tej samej opcji politycznej w co drugich wyborach. Po dojściu do władzy PO zaobserwować można było nawet niewielki wzrost jej ogólnej oceny co, w skali ogólnokrajowej, potwierdza najnowsze poparcie w sondażach opinii publicznej. Ten układ postaw wobec polityków oznacza, że PO pojawiła się jako trzecia, mocna siła polityczna, alternatywna do postsolidarnościowej prawicy i postkomunistycznej lewicy. Polacy obdarzyli ją dużym zaufaniem, chociaż w swych rządach, podobnie jak poprzednicy, nie jest ona doskonała. Może to świadczyć o tym, że mamy do czynienia ze zmianą podejścia społeczeństwa do spraw państwa, polityki i polityków. Wiele wskazuje na to, że coraz mniejsze znaczenie przy ocenie i wyborze polityków mają kwestie ideologiczne, a coraz większe – te związane ze spokojnym życiem. Z naukowego punktu widzenia obecne preferencje polityczne rodaków stały się mało interesujące. Po raz drugi z rzędu obdarzyli zaufaniem PO. Można to porównać z tak zwaną „tendencją centralną” – preferencją do wystawiania stopni ze środka skali ocen zamiast ocen skrajnych (czyli raczej 3 lub 3+ zamiast szóstki lub jedynki), którą podobno przejawia większość polskich nauczycieli. Społeczeństwo, a przynajmniej ta jego część, która jeszcze chodzi na wybory, też woli asekuracyjnie wybrać coś pośredniego. Wybór taki może wydawać się bezpieczniejszy, bo związany jest z mniejszą odpowiedzialnością.

Sylwia
Zadworna

Przysmak czy zajadły wróg?

Bywają wyjątkowo podstępne, szkodliwe i bezpardonowe. Atakują dzieci, ludzi chorych i starych. Grzyby – tylko niektóre bywają smaczne, większość jest niebezpieczna.

Kiedy w 2010 roku sześciolatek Tomek z Sosnowca zjadł muchomora sromotnikowego, jego walkę o życie śledziła cała Polska. Ale czy grzyby realnie zagrażające naszemu życiu to tylko te leśne trujące, które pomylone z jadalnymi nieopatrznie znajdują się na naszym stole? A co z tymi, które – chociaż nie dostrzegalne gołym okiem – to jednak istnieją? Dlaczego są takie groźne i jak się przed nimi bronić wyjaśnia prof. Maria Dynowska (na zdj.), kierownik Katedry Mykologii na Wydziale Biologii i Biotechnologii UWM.

O walory smakowe grzybów szlachetnych spierano się od wieków. W 1963 r. piosenkarka Helena Majdaniec śpiewała o wyższości rydłów nad maślakami, a Jan Sztayndyngier, poeta i satyryk wyobrażał sobie raj jako wieczne grzybobranie. Chociaż grzyby jadalne zajmują ważne miejsce w naszym życiu to stanowią niewielką część królestwa *Fungi*. Jak wielka jest różnorodność świata grzybów wiedzą jedynie ci, którzy na co dzień pracują nad poznaniem ich biologii i ekologii. Obok szlachetnych, chętnie przez nas zbieranych i spożywanych występuje cała gama tych, które nie dość, że nie są jadalne, to tylko czyhają, aby nas zniemacka zaatakować. W tej partyzanckiej wojnie grzybów z człowiekiem często stoimy na pozycji przegranej. Dlaczego? Zdaniem profesor Marii Dynowskiej w grupie podwyższonego ryzyka zakażenia grzybiczego znajdują się szczególnie ludzie chorzy.

Grzyby potencjalnie chorobotwórcze atakują w czasie spadku odporności komórkowej (obniżenia poziomu komórek odpornościowych w organizmie) i dysbakteriozy, czyli zachwiania równowagi bakteryjnej organizmu.

– Na zakażenia grzybicze narażone są głównie noworodki z niską masą urodzeniową, osoby starsze (powyżej 75 lat) oraz kobiety ciężarne. Grzybice dotykają głównie ludzi chorych na AIDS, cukrzycę, gruźlicę i nowotwory. W grupie największego ryzyka znajdują się chorzy z białaczką – twierdzi profesor Dynowska. – Najnowsze badania mówią, że prawie 100% dzieci dotkniętych nowotworem krwi jednocześnie zmagają się z grzybicami – uzupełnia.

Największe niebezpieczeństwo zakażenia grzybiczego związane jest z ich preferencjami ekologicznymi. Jak mówi profesor Dynowska, grzyby potencjalnie chorobotwórcze należą do saprotrofów, co znaczy, że żyją na martwych szczątkach roślin i zwierząt, ale nie mają trudności przechodzenia z saprotrofizmu w pasożytnictwo.

– Największymi rezerwuarami (środkami odpowiednimi dla rozwoju i rozprzestrzeniania się) grzybów potencjalnie chorobotwórczych są gleby oraz zanieczyszczone wody – wyjaśnia.

Jakie niebezpieczeństwo czyha na kąpiących się w niezbyt czystych jeziorach?

Ich zdrowiu zagrażają drożdże i grzyby drożdżopodobne. Profesor Dynowska, szczególną uwagę zwraca przy tym na gatunek *Candida albicans* i grzyby z rodzaju *Trichosporon*. Są one przyczyną trudnych do wyleczenia chorób zwanych drożdżycami powierzchniowymi i narządowymi. O ile te pierwsze zajmują skórę i paznokcie, to grzybice narządowe rozwijają się wewnątrz organizmu atakując układ pokarmowy, oddechowy i moczowo-płciowy. Już dziś naukowcy z Katedry Mykologii mogą się pochwalić określeniem spektrum patogeniczności i ekspansywności *Trichosporon beigelii*, *Saccharomycopsis capsularis* i *Saccharomyces cerevisiae* u pacjentów z chorobą nowotworową i podejrzanych o gruźlicę. Wykazali przy tym wzrost ich powinowactwa do tkanek ludzkich.

A jakie grzyby „podróżują” drogą powietrzną? Pleśnie. Zajmując nasze mieszkania szczególnie upodobały sobie klimatyzację. Co sprawia, że są tak niebezpieczne?



– Największym zagrożeniem są wytwarzane przez grzyby pleśniowe mykotosyny - mówi prof. Dynowska. Niejednokrotnie są to substancje rakotwórcze, powodujące mutacje hamując przy tym syntezę kwasu DNA. Dla przykładu, produkowane przez *Aspergillus flavus* aflatoksyny są przyczyną nowotworów wątroby i przewodów żółciowych, a ochratoksyna *Aspergillus ochraceus* jest przyczyną nefropatii bałkańskiej (środmózgowowego zapalenia nerek) – uzupełnia.

Zgubny wpływ mykotosyn na ludzki organizm często ujawnia się wraz z upływem czasu. Wysoki poziom toksyn grzybiczych w organizmie zgromadzony przez lata prowadzi do śmierci.

Jak skutecznie zapobiegać pojawianiu się grzybów pleśniowych? Zdaniem profesor Dynowskiej, najlepszym sposobem jest regularne wietrzenie mieszkań, ich nasłonecznienie i zapobieganie nadmiernej wilgotności oraz utrzymywanie temperatury nie wyższej niż 21°C.

A jaką rolę w zakażeniach grzybiczych odgrywają zwierzęta?

Są one nosicielami grzybów potencjalnie chorobotwórczych. Szczególną uwagę należy skupić na ptakach. Jak mówi profesor Dynowska ptaki same nie chorują na grzybice (gdyż wysoka temperatura ich ciała hamuje rozwój grzybów potencjalnie chorobotwórczych), ale te same gatunki w temperaturze ciała człowieka o naruszonej równowadze biologicznej stają się niebezpieczne. To dzięki migrującym ptakom w naszym klimacie możemy spotkać gatunki charakterystyczne dla rejonów cieplejszych. Naukowcy z Katedry Mykologii wyizolowali od zdrowych dziko żyjących ptaków aż 41 gatunków grzybów o różnym stopniu patogeniczności dla człowieka. Z tego aż 19 gatunków pochodziło z cieplejszych rejonów świata.

Jak się skutecznie bronić przed tymi niebezpiecznymi organizmami? Najważniejsze jest dbanie o odporność organizmu przy zachowaniu równowagi bakteryjnej. Prof. Dynowska podkreśla przy tym, że nowoczesne leczenie grzybic nie polega na podawaniu środków przeciugrzybiczych, ale na wzmacnianiu ogólnej odporności organizmu.

Królestwo grzybów jest ogromne, a ich mikroskopijne formy chorobotwórcze spotkać możemy w każdym zakątku świata.

Od nas zależy czy pozwolimy im na atak i wygranie tej wojny. Dbajmy o siebie tak, aby w naszej pamięci pozostawały jedynie udane grzybobrania i smaczne potrawy.

W sieci natury

Prawie 30% powierzchni naszego regionu stanowią obszary w sieci Natura 2000. W całym kraju jest ich 967. I powstają nowe. Koordynatorem prac przy wyznaczeniu 2 obszarów na terenie naszego województwa był dr Mirosław Grzybowski z Katedry Ekologii Stosowanej Wydziału Nauk o Środowisku UWM.

Obszary w sieci Natura 2000 to szczególnie ważne przyrodniczo tereny z cennymi gatunkami roślin i siedliskami zwierząt. Obowiązek ich wyznaczenia nałożyła na nas Komisja Europejska. Pierwsze chronione obszary powstały już w 2007 roku. W naszym regionie znajduje się 60 takich stref – 16 ptasich i 44 siedliskowe.

– Panie Diktorze po co nam sieć Natura 2000 jeśli mamy już rezerваты przyrody i parki krajobrazowe?

– Rezerваты przyrody i parki krajobrazowe należą do krajowych form ochrony przyrody. A my chcemy objąć ochroną cały kontynent. W każdym państwie ta ochrona wygląda nieco inaczej. Kluczowe jest współdziałanie wszystkich 27 państw UE w zakresie ochrony najbardziej cennych gatunków i siedlisk. To współdziałanie jest realizowane za pomocą tych samych instrumentów ochrony przyrody dla wszystkich państw UE, jest spójne. Chroniąc różnorodność biologiczną kontynentu należy dla całego kontynentu zdefiniować przedmioty ochrony i nie muszą to być te same przedmioty ochrony. Integralność i spójność sieci to wartość, którą możemy dzięki współdziałaniu osiągnąć.

– Czy włączenie w sieć Natura 2000 i uczynienie obszarem chronionym nie hamuje rozwoju? Nie zamienia w skansen?

– Wręcz przeciwnie! Może stymulować. Funkcjonują programy adresowane do obszarów objętych siecią Natura 2000, łatwiej jest zbudować oczyszczalnię ścieków, objąć kanalizacją obszary dotąd jej pozbawione. Ogólnie szacuje się, że 1 € zainwestowane ze środków publicznych w obszary chronione przyniesie 20 € w zamian. I nie są to puste słowa, takie szacunki zostały przeprowadzone w krajach Europy Zachodniej. Podam tu przykład wsi Trzcianne. Występuje tam siedlisko chronionego gatunku ptaka wodniczki. Mieszkańcy próbują uczynić z tego ptaka godło wsi i element promujący gminę i przyciągający turystów. Inwestorzy często boją się naszej oceny oddziaływania jakiejś inwestycji na środowisko. Niesłusznie. Możemy przecież wybrać najkorzystniejszy wariant, zastosować środki łagodzące i kompensujące.

– Jakie obszary są szczególnie problematyczne przy wyznaczeniu do sieci Natura?

– Te, na których są duże skupiska ludzi, dotykające terenów zurbanizowanych. Na przykład wzdłuż dolin rzecznych – jak w przypadku systemu rzecznej Drwęcy, której rzeki przepływają przez Ostródę, Nowe Miasto Lubawskie, Iławę, Brodnicę.

– A Olsztyn?

– W granicach naszego miasta nie ma żadnego takiego obszaru. Ale niemal do granic miasta przylega Puszcza Napiwodzko-Ramucka – obszar ptasi i ostoja Napiwodzko-Ramucka – obszar siedliskowy, ostoja siedliskowa Jonko-Warkały leży około 10 kilometrów od miasta, podobnie Buczyny nad Limajnem.

– Jakie obszary wyznaczał Pan do włączenia w sieć Natura?

– Rejon doliny Drwęcy – to była najcięższa praca, okolice Jeziora Długiego koło Łukty oraz jako członek zespołu pracowałem przy wyznaczeniu strefy chronionej w Puszczy Boreckiej.

– Zaczynajmy od Drwęcy, skoro tam było najtrudniej.

– Przy wyznaczeniu tego obszaru pracowały 4 osoby, ja zajmowałem się rzeką. Weryfikowałem dane z 2007 roku. Prace w terenie trwały od czerwca do listopada 2009 roku. Całe swoje wakacje przeznaczyłem na wyjazdy. Teren mało przyjazny, pokrzywy często wyższe ode mnie. W



bagniskach odpoczywały w dni upalne dziki i któregoś razu spłoszyłem jednego. Na szczęście skończyło się na strachu. Utopiłem telefon komórkowy, rozbiłem nadajnik GPS. Po powrocie do domu przenosiłem notatki z terenu do komputera. Robiłem też zdjęcia dokumentujące.

– Ile kilometrów dziennie pan pokonywał?

– Około 20. Po części terenowej nosiłem notatki z terenu na mapy numeryczne, a końcowy etap to opracowanie specjalnego standardowego formularza danych. Każdy obszar w sieci taki ma. Potem Komisja Europejska wpisuje zgłaszany obszar do sieci Natura 2000.

– Do czego służy formularz?

– Jest wizytówką obszaru. Określa szczegółowo rozmiar terenu (powierzchnia, wysokość, region biogeograficzny), wylicza wszystkie objęte dyrektywą typy siedlisk oraz gatunki zwierząt (z podziałem na ptaki, owady, gady, płazy, ryby, ssaki) i rośliny tam występujące.

– Przenieśmy się teraz na Jezioro Długie...

– Jest szczególnie cenne, bo to jedyne w naszym regionie jezioro lobeliowe. To znaczy, że występują w nim gatunki roślin reliktowych, pozostałość po epoce glacialnej (lodowcowej – przyp. red.). W Długim występuje poryblin jeziorny. Na ok. 7 tys. jezior w Polsce tylko 141 to jeziora lobeliowe, a w naszym regionie, na wschód od Wisły to tylko jeden zbiornik.

– Jak Pan szukał tego poryblinu?

– Pływałem łodzią, czasem pontonem. Niekiedy w teren zabieram rower, jednak najlepsze są nogi. Wyznaczanie takich obszarów to często prawdziwy survival w sensie trudności pokonywania terenu.

– A jak było w Puszczy Boreckiej?

– Cudnie, pod warunkiem że takie życie człowiekowi odpowiada. Trzy tygodnie mieszkałem w stacji Zintegrowanego Monitoringu Środowiska Przyrodniczego w Diablej Górze. Moje zadanie polegało na inwentaryzacji i ocenie siedlisk jeziorowych. W puszczy jest 59 zbiorników wodnych, wszędzie musiałem być, do każdego oczka wodnego dotrzeć. Nie wszędzie można dojechać, a trzeba jeszcze było zanieść ponton, napompować, przeprowadzić badania i wrócić. Po powrocie uporządkować zebrany materiał i przygotować się na dzień następnny.

Małgorzata Holubowska

Dr Mirosław Grzybowski jest absolwentem oceanografii na Uniwersytecie Gdańskim. Przedstawiciel Wydziału Nauk o Środowisku UWM w Regionalnej Radzie Ochrony Przyrody przy Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska. Opiniuje także inwestycje realizowane w regionie, m.in. współpracuje z Zarządzeniem Melioracji i Urzędzeń Wodnych, Generalną Dyrekcją Dróg Krajowych i Autostrad, Lasami Państwowymi, Towarzystwem Rozwoju Małych Elektrowni Wodnych, Fundacją Gaja.



Planowanie to sztuka przenoszenia marzeń w teren z uwzględnieniem wszystkich uwarunkowań, ale na styku marzeń o rzeczywistości zawsze iskrzy.

Rozmowa z prof. Ryszardem Cymermanem kierownikiem Katedry Planowania i Inżynierii Przestrzennej na Wydziale Geodezji i Gospodarki Przestrzennej.

– **Panie Profesorze co to jest wieś dla współczesnych geodetów, urbanistów, planistów?**

– Nie ma jednoznacznej definicji wsi. Przyjmujemy więc, że wieś to wszystko to, co nie jest miastem. A miastem jest ta miejscowość, która ma prawa miejskie. Podział przestrzeni na miasto i wieś ma charakter administracyjny. Według nas o tym, że coś jest wsią decyduje pełniona funkcja. Do niedawna uważaliśmy za wieś to miejsce, w którym powstają produkty żywnościowe. Teraz skłaniamy się uważać, że wieś ma wiele innych funkcji; rekreacyjne, ochronne itd. Po to ludzie wyjeżdżają lub się wyprowadzają z miasta na wieś, żeby odpoczywać po pracy. Ale i to już się zmienia, bo wieś to coraz częściej to miejsce, w którym żywność się przetwarza i sprzedaje. Mam na myśli np. gospodarstwa agroturystyczne. Najwięcej problemów nie tylko w definiowaniu charakteru, ale przede wszystkim w racjonalnym zagospodarowaniu powodują obszary podmiejskie.

– **Czy o tym była mowa na 28. seminarium „Planowanie rozwoju obszarów wiejskich”, które odbyło się w dniach 21-22 czerwca w Elku i którego pana katedra była współorganizatorem?**

– Tak, ale nie tylko. Takie seminaria odbywają się co roku od 1983 r. Każde poświęcona jest osobnemu zagadnieniu. W tym roku szczególnie interesowały nas problemy przestrzeni wiejskiej w rejonach przygranicznych Polski i Litwy.

– **Dlaczego ta przestrzeń wypełnia się domami bez stylu, aby nie powiedzieć brzydkimi, stawianymi chaotycznie, czego skutkiem jest urbanistyczny bałagan i zanik tożsamości regionalnej rozbudowujących się wsi?**

– Własność ma trzy cechy: swoboda dysponowania przestrzenią, pobieranie pożytków i sposób korzystania. Do 1995 r. prawo sposób korzystania z własnej przestrzeni ograniczało dość mocno. Od 1995 r. dało nam w tym zakresie dużo wolności. No i z niej korzystamy. A jak – to widać gołym okiem.

– **Niebieskie i zielone dachy w mazurskich i warmińskich wsiach, minipalacyki z wieżyczkami i balkonami itd. Nikt tego nie kontroluje? Nie ma żadnych przepisów, aby takie wybryki powstrzymać?**

– Są. Najważniejszym prawem, które reguluje co i jak na danym obszarze wolno budować są miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego uchwalane przez rady gmin. Tam wszystko powinno być określone. Problem polega na tym, że objęte nimi jest tylko 25% powierzchni gmin. Skoro nie ma planu to obywatelowi wolno dużo więcej. Pewne regulacje gmina może zawrzeć w decyzjach o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu, ale są one na tyle ogólne, że niebieski blaszany dach w sercu Warmii, w Bukwałdzie – przejdzie. Jest też trzeci dokument – *Studium uwarunkowań kierunków zagospodarowania przestrzennego*, ale nie

jest on prawem miejscowym tylko dokumentem opisującym politykę gminy, takim spisem życzeń i dążeń gminy. Nawet gdy gmina się uprze i na podstawie studium chce coś narzucić inwestorowi, to sąd jemu przyzna rację. Przykładem są hipermarkety w centrum Olsztyna.

– **Takie samo prawo jest na Podhalu i na Mazurach. Tam widać, że wsi są podhalańskie. Na Mazurach, że mazurskie – coraz mniej. Co decyduje o tym, że tam regionalna tożsamość istnieje, a u nas nie?**

– O tym, że w danym regionie budowało się tak, a nie inaczej decydowała tożsamość lokalna, lokalne surowce i tradycyjny sposób rozwiązywania problemów budowlanych. U nas mamy ludność napływową bez lokalnej tożsamości. Składy budowlane oferują materiały budowlane z całego świata, więc na ogół decyduje cena i moda. Skutkiem tego jest zmiana techniki budowania. Na Podhalu ludność jest zasiedziła od wieków, mają dużo śniegu, więc to uchroniło ostre dachy przed zanikiem. Wracamy jednak do punktu wyjścia: jeśli ludzie chcą budować domy takie, a nie inne, to czy możemy im tego w imię estetyki zabraniać? Nie. Bo to by było ograniczanie prawa własności i rozwoju wsi.

– **Ale ten rozwój jest chaotyczny...**

– Zgadzam się. Przestrzeń powinna być zaplanowana, bo nam jej ubywa. Obecnie na jednego mieszkańca Polski przypada średnio 47 arów, a po wojnie było 2 razy więcej. Planowanie to sztuka przenoszenia marzeń w teren z uwzględnieniem wszystkich uwarunkowań. Na styku interesów zawsze iskrzy. Plany powinny je godzić. Własność powinna dawać wszystkie prawa do przestrzeni, ale pod warunkiem nie ograniczania praw sąsiadów.

– **Wieś to strażnik krajobrazu. Z tego krajobrazu giną przydrożne aleje, parki, zabytkowe palce i dwory, pomniki, pomniki przyrody, urokliwe miejsca itd. Prawo ich nie chroni, a jeśli już to słabo.**

– Zabytki, pomniki, pomniki przyrody miejsca atrakcyjne krajobrazowo czy przyrodniczo są prawnie chronione. Należy chronić je tak długo, jak się da, ale nic nie jest wieczne. Dąb Bartek, pomnik przyrody, gdyby nie ingerencja człowieka już by nie istniał. Zabytkowe pałace dla człowieka interesu to tylko kłopot, ale jeśli będzie widzieć możliwość czerpania z tego korzyści to o nie zadba. Pamiętajmy jednak, że wszystko przemija.

Lech
Kryszalowicz

Podczas seminarium odbyły się 4 sesje tematyczne obejmujące m.in. następujące zagadnienia: przemiany krajobrazu obszarów wiejskich, informacja (geoinformacja) w planowaniu przestrzennym, pozarolnicze formy zagospodarowania obszarów wiejskich, ochrona i kształtowanie krajobrazów obszarów wiejskich, finansowanie rozwoju obszarów wiejskich, statystyczne implikacje zmiany granic administracyjnych, następstwa ekonomiczne i społeczne zmiany granic administracyjnych, miasto-wieś – rozwój razem, czy osobno oraz prezentacja obszarów wiejskich na terenach przygranicznych Polski i Litwy.



Przewodnik przez labirynt

Będzie określać pozycję lub sterować pracą pojazdów w tych miejscach, w których amerykański satelita GPS jest za słaby. Właśnie powstał w Kortowie pierwszy polski specjalista od trudnej nawigacji.

O nowatorskim projekcie opowiada prof. Zofia Rzepecka z Instytutu Geodezji WGiGP, liderka zespołu badawczego.

– Pani Profesor, co to za urządzenie?

– Nazywa się pseudosatelita (pseudolita) i powstaje na Wydziale Geodezji i Gospodarki Przestrzennej UWM w Olsztynie. Nie ma w nim jednak nic na niby. Będzie naśladować działanie satelity systemu amerykańskiego GPS, ale z... Ziemi. I będzie urządzeniem przenośnym.

– Umówmy się, że o skomplikowanych zagadnieniach naukowych będziemy opowiadać w możliwie prosty i przystępny sposób.

– Zgoda. Stephen Hawking, genialny brytyjski astrofizyk, autor *Krótkiej historii czasu*, powiedział kiedyś, że jeśli sami coś dobrze rozumiemy, to możemy to wytłumaczyć nawet swojej teściowej.

– Do czego posłuży nasz kortowski pseudosatelita?

– Prawdziwy satelita geodezyjny pomaga w rozwiązywaniu różnych zagadnień, na przykład w wyznaczaniu pozycji punktu (fachowo nazywa się to pozycjonowanie) w globalnym układzie współrzędnych. To jest bardzo ważne, bo dzięki temu mamy jednolitą dokładność dla wszystkich punktów niezależnie od ich lokalizacji. Przedstawione są one w tym samym układzie współrzędnych. Nasz pseudolita, czyli satelita naziemny, przenośny, umożliwi pozycjonowanie, kiedy nie będą widoczne prawdziwe satelity, lub będzie ich zbyt mało, aby można było prawidłowo wyznaczyć pozycję (na przykład w miejscach, w których stoją wysokie budynki, drzewa). Wtedy pseudolita pomoże wykonywać takie same pomiary, jak w systemie GNSS – globalnym nawigacyjnym systemie satelitarnym.

– Jakie praktyczne zastosowanie może mieć taki pseudolita?

– Można będzie go wykorzystywać do nawigacji wózków widłowych w dużych halach przemysłowych, do wspomagania ewakuacji w dużych budynkach, do pomagania przy bezpiecznym lądowaniu samolotów, do podnoszenia dokładności geodezyjnych pomiarów wykonywanych odbiornikami satelitarnymi.

– Kiedy nasz pseudolita zacznie działać?

– Kończymy budowę pierwszego urządzenia. Mamy nadzieję, że w czasie wakacji wykonamy ostatnie testy. Zgodnie z założeniami grantu, który trwa od 2010 do marca 2013 roku, mamy zbudować pięć takich urządzeń i wypróbować nawigację wewnątrz budynku. Będziemy jedyną uczelnią w kraju, posiadającą pseudolitę i będzie on całkowicie naszego pomysłu. Chcielibyśmy opatentować to rozwiązanie i utworzyć takie systemy działające w pomieszczeniach, do których

nie dochodzi sygnał GNSS. W innych krajach także powstają podobne pseudolity, ale ich budowa jest objęta tajemnicą.

– Jakie jeszcze badania prowadzicie w Instytucie Geodezji?

– Naczelnym zadaniem geodezji jest wyznaczanie figury Ziemi. W ogólnym zarysie ta figura została wprawdzie wyznaczona, ale nie znamy wielu szczegółów. Poznamy figurę Ziemi wtedy, kiedy w każdym jej punkcie będziemy potrafili powiedzieć, jaka jest dla tego punktu odległość pomiędzy geoidą, a elipsoidą. Natomiast moje badania dotyczą optymalizacji algorytmów związanych z pozycjonowaniem GNSS i zastosowaniem ich do celów związanych z geodezją inżynierską, na przykład do monitorowania przemieszczeń. Aby wyznaczyć pozycję punktu, trzeba zmierzyć odległość pomiędzy punktem naziemnym, a kilkoma satelitami. Pracujemy nad poprawieniem dokładności tych pomiarów, stosując nowatorskie badania dotyczące wyznaczania różnych błędów, na przykład pochodzących od atmosfery.

– Na czym polega nowatorstwo tych badań?

– Na jak najdokładniejszym wyznaczeniu tzw. poprawek jonosferycznych (te prace prowadzone są w Katedrze Astronomii i Geodynamiki) oraz troposferycznych, tworzeniu coraz lepszych modeli opisujących te poprawki. Próbuje znaleźć takie modele wyznaczeń poprawek, dzięki którym pozycje będą coraz dokładniejsze.

Druga grupa zagadnień to wykorzystanie polskiego systemu ASG – EUPOS (aktywna sieć geodezyjna – przyp. red.). Jest to system stacji naziemnych, które wykonują ciągle obserwacje satelitarne i dają możliwość znacznie dokładniejszego wyznaczania współrzędnych. Nasz wydział brał udział w opracowaniu założeń teoretycznych systemu ASG oraz w realizacji tego przedsięwzięcia.

– Na czym to polegało?

– Należało opracować projekt działania takiego systemu. Odbywało się to we współpracy wielu zespołów. Następnie na każdym etapie realizacji należało sprawdzać, czy wszystko działa jak należy. A teraz, mając już dobrze działający system naziemnych stacji wspomagających pracujemy nad jego jak najszerzym i optymalnym wykorzystaniem. Aktualnie pracujemy nad ulepszeniem algorytmów tzw. wirtualnych stacji referencyjnych i możliwości ich zastosowania do precyzyjnych zagadnień geodezji inżynierskiej – na przykład do badania zachowania się mostów, wysokich budowli, pokryć dachów.

Malgorzata
Holubowska

GNSS – globalny nawigacyjny system satelitarny
GPS – obecnie najpopularniejszy system nawigacji satelitarnej, powstał w USA. Państwa europejskie pracują nad europejskim systemem nawigacji satelitarnej *Galileo*. Aktualnie na orbicie krążą 2 satelity *Galileo*, docelowo ma być ich 30. Każde z państw europejskich mogło zaproponować jedno imię, którym będzie nazwany satelita w systemie *Galileo*. Polska zaproponowała imię Zofia.

Licencjat z politologii i... wytrwałości

Egzamin licencjacki zdał na piątkę. Pracę licencjacką napisał na 111 stron. Spośród innych piątkowych prac wyróżnia ją osoba autora. Szymon Nyga to niepełnosprawny student nauk politycznych.

Do egzaminu licencjackiego w Instytucie Nauk Politycznych UWM. Szymon przystąpił 29.06. To był niecodzienny egzamin. Komisja egzaminacyjna nie szczędziła mu słów uznania i ... nie kryła łez wzruszenia.

Świeżo upieczony absolwent Szymon Nyga z Olsztynka porusza się bowiem na wózku inwalidzkim. Cierpi na mózgowo porażenie dziecięce. Jest dotknięty wysokim stopniem niepełnosprawności fizycznej, całkowicie zależny od opieki innych. Urodził się jako wcześniak i jak opowiada jego ojciec, cudem został uratowany przez pediatrów. Jako dziecko przeszedł 7 poważnych operacji. Ma trudności z mówieniem, potrzebuje pomocy przy codziennych czynnościach, takich jak ubieranie, mycie, jedzenie.

Trzy lata temu Szymon mimo fizycznych ograniczeń zdecydował się na studia stacjonarne na naszej uczelni. Wybrał politologię.

– Szymon chciał najpierw studiować historię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Niestety, to zbyt daleko i nie dalibyśmy rady tam jeździć. Zdecydował zatem podjąć studia na politologii na UWM – opowiada w imieniu syna Jan Nyga.

Szymon, chociaż to dla niego niełatwe, nie opuścił żadnych zajęć. Właściwie to studentów było dwóch: on i jego ojciec Jan. Ojciec wnosił wózek z Szymonem po schodach na II piętro. Budynek Instytutu Nauk Politycznych przy ul. Szrajbera niestety nie ma windy.

– Pierwszy rok to była droga przez mękę. Schody, zajęcia. Tata miał problem z wnoszeniem wózka. Potem zaczęli pomagać wykładowcy – dodaje Szymon.

Obaj przez 3 lata słuchali wykładów i uczestniczyli w ćwiczeniach. Obaj przyszli na egzamin licencjacki, obaj w garniturach, jednakowo stremowani i przejęci.

Szymon mimo ograniczeń zdrowotnych i barier architektonicznych studia ukończył z wynikiem bardzo dobrym, a efektem tego jest jego praca licencjacka poświęcona sylwetce Julii Tymoszenko, bardzo wysoko oceniona przez promotorkę prof. Olę Wasiutę i znakomicie zdany egzamin licencjacki.

– Praca liczy 111 stron. Jest napisana na poziomie pracy magisterskiej – podkreśla opiekun naukowy pracy dr Marcin Chełmniak.



Pisanie zajęło Szymonowi 6 miesięcy. Pisał ją całkowicie samodzielnie na komputerze.

– Szymon chociaż ma niesprawne ręce dobrze radzi sobie z pisaniem na komputerze. Uzyskał nawet tzw. komputerowe prawo jazdy na specjalnym kursie. Bardzo dobrze zna też język angielski – mówi Jan Nyga.

Skąd pomysł na temat pracy?

– Moja rodzina ma tradycje polityczne, temat polityki nigdy nie był mi obcy, a moja mama zaszczepliła mi myślenie, abym zawsze miał swoją pogląd na to, co tego, co się dzieje. Ukraina i to, co tam się dzieje fascynuje mnie – wyjaśnia Szymon.

Teraz ma zamiar kontynuować naukę i od października chce rozpocząć studia magisterskie na politologii.

Drugim bohaterem uroczystości był Jan Nyga – ojciec świeżo upieczonego licencjata. Uczestniczył wraz z synem we wszystkich zajęciach i wykładach, pomagał gromadzić materiały do pisania pracy. Otrzymał za to z rąk prof. Sergiusza Wasiuty, przewodniczącego komisji egzaminacyjnej dyplom uczestnictwa w zajęciach z wyrazami uznania i podziękowaniem.

– Gdyby to było możliwe, nadalibyśmy im obu doktorat honoris causa – mówił wzruszony dr Chełmniak.

– Skąd brałem siłę na to wszystko? To moje dziecko, kocham go – odpowiedział Jan Nyga.

mah

Goodbye Olsztyn

Z lezką w oku, ale też i na wesoło pożegnali się z UWM studenci zagraniczni z programu Erasmus.

Na początku czerwca Biuro Programu Erasmus zorganizowało biesiadę pożegnalną dla rekordowej liczby 126 Erasmusów z 17 krajów, którzy studiowali na naszej uczelni w roku akademickim 2011/2012. Organizatorzy dołożyli starań, aby było to spotkanie, które na długo pozostanie gościom w pamięci. Po części oficjalnej, podczas której rozdane zostały certyfikaty potwierdzające pomyślne zakończenie wymiany studenckiej, rozpoczęła się prawdziwa fiesta przy rytmach muzyki międzynarodowej. Atrakcji nie brakowało.

Konkursy taneczne przeplatały zabawy integracyjne prowadzone przez olsztyńskiego DJ'a. Można było zaobserwować jak cały rok wspólnego studiowania świetnie zintegrował ze sobą studentów wywodzących się z różnych kultur. Nie zabrakło również studentów UWM z organizacji

ESN Olsztyn, którzy przez cały pobytu pomagali w aklimatyzacji i integracji studentów zagranicznych.

Podczas spotkania został nakręcony krótki film podsumowujący pobyt studentów na naszej uczelni, który już niebawem będzie można oglądać na stronie internetowej biura. Erasmusi dzielili się swoimi wrażeniami, opowiadali o tym, co najbardziej zaskoczyło ich w naszej kulturze. Zachwycali się polską kuchnią i pięknem Warmii. Podkreślali, jak ważna jest wymiana studencka, jak wiele wnosi do ich życia zawodowego i prywatnego. Pokazywali, jak zmienił się ich pogląd na wiele spraw, jak poszerzyły horyzonty, jak nauczyli się tolerancji, zrozumienia, wytrwałości i zaradności. Zapewniali, że pobyt w Olsztynie dał im motywację do dalszej nauki i mobilności. Z niecierpliwością czekamy na kolejną grupę Erasmusów, którzy już planują swój przyjazd na rok akademicki 2012/2013.

Daria
Czyżewska

Zintegrowani w zieleni

**Wystarczyło na modernizację remizy strażackiej, do-
budowę świetlicy, przy której znalazły się boiska spor-
towe, bieżnia oraz plac zabaw dla dzieci, ale unijnych
pieniędzy zabrakło na zielen. Z pomocą mieszkańcom
Nowej Wsi przyszli studenci architektury UWM.**

Studenci z Koła Naukowego Architektów Krajobrazu *Horyzont* działającego na Wydziale Kształtowania Środowiska i Rolnictwa UWM zorganizowali (2-3.06.) festyn ekologiczny „Zielone integracje” w Nowej Wsi (gmina Purda). W ciągu dwóch dni udało im się posadzić barwną kompozycję roślinną oraz przekonać lokalną społeczność do nasadzeń w wiejskich ogrodach bylin, traw ozdobnych i krzewów liściastych. Z prośbą o pomoc w zaprojektowaniu przestrzeni publicznej otaczającej remizę strażacką zwróciła się do Koła Naukowego Architektów Krajobrazu *Horyzont* jedna z mieszkanki Nowej Wsi. Studenci nie dali się długo prosić. Zinventaryzowali teren i narysowali wstępne koncepcje projektowe.

– Podczas Dnia Strażaka (3 maja br.), kiedy to odnowiona remiza została uroczystie otwarta zaprezentowaliśmy nasze pomysły. Spodobały się. Miesiąc później zorganizowaliśmy festyn ekologiczny pod nazwą „Zielone integracje” – opowiada mgr Mariusz Antolak, opiekun koła i koordynator happeningu.

Festyn podzielony został na dwie części: warsztaty ekologiczne oraz wspólne projektowanie i sadzenie roślin wokół remizy i wiejskiej świetlicy.

– Podczas warsztatów uczyliśmy mieszkańców wsi rozpoznawania pospolitych gatunków drzew i krzewów, projektowania przydomowych rabat oraz przetwarzania domowych odpadów, np. puszek, plastikowe butelki i makulaturę w małe dzieła sztuki o funkcji użytkowej. Później wspólnie zaprojektowaliśmy i wykonaliśmy nasadzenia. Na rośliny dostaliśmy jedynie 500 zł, więc oprócz zakupu roślin w szkółkach musieliśmy wymyślić inny sposób ich zdobycia – opowiada Mariusz Antolak.

– Dobrym pomysłem okazało się pozyskiwanie sadzonek od mieszkańców wsi. Ludzie chętnie dzielili się roślinami, które zbyt szybko rosły im w ogrodach. W sumie udało się zbierać studentom ponad 250 sadzonek roślin!

– Ziemię urodzajną oraz korę potrzebną do ściółkowania roślin także otrzymaliśmy od lokalnej społeczności – dodaje Mariusz Antolak.

W festynie wzięło udział około 50 osób. Wszystkie przygotowane atrakcje cieszyły się dużym zainteresowaniem.

– Przed przystąpieniem do obsadzania rabat przeprowadziłem szkolenie z sadzenia i pielęgnacji roślin. Następnie każdy z uczestników festynu musiał posadzić przynajmniej jedną z roślin. Mieszkańcy początkowo niechętnie zabierali się do pomocy. Po pewnym czasie jednak wszyscy zaangażowali się w ten projekt. Niezbędne było odpowiednie podejście socjologiczne i psychologiczne. Pokazaliśmy pasję tworzenia oraz chęć dawania bezinteresownej pomocy. Zamierzony efekt został osiągnięty – przekonuje Mariusz Antolak.

W ten sposób piaszczysta skarpa zmieniła się w nadmorską wydmę obsadzoną trawami takimi jak wydmuchrzyca piaskowa, trzcinnik, mozga, czy dorastający nawet do 4 m wysokości miskant olbrzymi. Wysokie trawy odgrodziły boisko od starego, ewangelickiego cmentarza, znajdującego się w bezpośrednim sąsiedztwie projektowanej działki.

– Trzon kompozycji stanowią rytmiczne nasadzenia głogu i sosny. Całość uzupełniliśmy barwnymi akcentami w postaci mikołajków płaskolistnych. Przy ogrodzeniu posadziliśmy wiejskie malwy. Teren znajdujący się wzdłuż budynku Ochotniczej Straży Pożarnej obsadziliśmy barwną kompilacją bylin i krzewów. Krzewy reprezentowane są przez kosodrzewiny, jałowce, lilaki, derenie, róże i kaliny. Dominującymi bylinami są natomiast jeżówki, rudbekie, kosaćce,



szalwie, floksy, łubiny, goździki oraz wdzięczne kocimiętki. Egzotyki rabacie dodają wkomponowane w nią juki karolińskie i liatrie kłosowe. Tę dla tej kompozycji są trawy takie jak trzcinnik, mozga i wyczyńnic łąkowy – opowiada Mariusz Antolak.

W ciągu dwudniowego festynu wspólnie zagospodarowano teren o powierzchni ok. 800 m². Jak przekonuje Mariusz Antolak, w pewnym sensie udało się również integracja społeczeństwa, jednakże na wyraźne efekty będzie trzeba jeszcze trochę poczekać.

– Eksperyment nowowiejski pokazał, że podstawową barierą w kreowaniu wizerunku wiejskich przestrzeni publicznych jest przede wszystkim nastawienie społeczeństwa. Umiejętnie przeprowadzone konsultacje społeczne powinny uwzględniać rzeczywiste zapotrzebowanie mieszkańców, którzy są nieodłącznym elementem przestrzeni publicznej – dodaje Mariusz Antolak.

Sylvia
Zadworna

Politologowie najlepszymi negocjatorami

Studenci politologii - członkowie Koła Naukowego Politologów UWM zwyciężyli w ogólnopolskim Turnieju dyplomatycznym., który odbył się w maju w Krakowie.

Turniej dyplomatyczny był częścią III Festiwalu Dyplomatycznego, który w dniach 23-25 maja zorganizowało Koło Studentów Stosunków Międzynarodowych UJ. UWM na tym turnieju reprezentowali studenci: Wojciech Fabiszewski, Andrzej Jurkun i Paweł Schmidt. W wyniku zaciętej rywalizacji z dziewięcioma innymi zespołami z uniwersytetów z całego kraju turniej wygrali. W nagrodę pojadą na 4 dni do Brukseli w drugiej połowie roku.

Festiwal dyplomatyczny to wydarzenie interdyscyplinarne, łączące w sobie teoretyczną wiedzę z zakresu negocjacji i szerszej stosunków międzynarodowych z praktycznym rozwijaniem zdolności niezbędnych w dyplomacji. Podzielony jest na trzy części: 1) ekspercka konferencja naukowa dotycząca dyplomacji, 2) konkurs oratorski, 3) turniej dyplomatyczny, będący główną częścią wydarzenia. W nim właśnie udział wzięło Koło Naukowe Politologów. W jego trakcie 3-osobowe zespoły, reprezentujące poszczególne koła naukowe wcielają się w rolę negocjatorów stron konfliktu, dotyczących przypadków specjalnie przygotowanych przez organizatorów. Celem każdego zespołu jest uzyskanie jak największych korzyści dla strony konfliktu, którą reprezentują. To oceniane jest przez niezależnych ekspertów z zakresu negocjacji – firmę szkoleniową *Neraida*.

W czasie 3 dni zespół KNP trzykrotnie rywalizował z konkurencyjnymi drużynami w negocjacjach dwu- lub trójstronnych. Runda finałowa była otwarta dla publiczności, zgromadzonej w *Auditorium Maximum UJ*.

PS

Każdy patrzy swego nosa

Do tego zajęcia trzeba mieć dobrego nosa. Żeby to sprawdzić Koło Naukowe Zapachowej Jakości Powietrza z Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego w Szczecinie przyjechało aż do Olsztyna.

Chociaż był to najgorętszy okres sesji egzaminacyjnej (22-26.06.) 7 studentów Wydziału Inżynierii i Technologii Chemicznej Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego w Szczecinie znalazło czas, aby przyjechać do nas na testy kontrolujące jakość badań odorów występujących w powietrzu, które prowadzą. Są im potrzebne do uzyskania międzynarodowego certyfikatu jakości. Dzięki takiemu certyfikatowi mogą prowadzić badania komercyjne na zlecenia samorządów lub firm.

Do badania odorów potrzeba specjalnego urządzenia – olfaktometru i kilkorga przeszkolonych ludzi. Taki olfaktometr ma Wydział Inżynierii i Technologii Chemicznej Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego w Szczecinie i Wydział Nauk o Środowisku UWM. Istota badania zapachów opiera się mniej więcej na tym, co degustacja wina prowadzona przez kiperów, na zmysłach. Dużo w tym ulotności.

Najpierw pobiera się do foliowych worków próbki śmierdzącego powietrza. Te worki niezwłocznie podłącza się do olfaktometru, który podaje je na 4 stanowiska robocze. Siedzący przy nich ludzie wąchają je. Olfaktometr podaje to powietrze coraz bardziej rozcieńczone, a zadaniem badaczy jest uchwycić stężenie przełomowe, w którym smród zaczyna śmierdzieć, a więc dokuczać mieszkańcom jakiegos terenu. W czasie badania nie wolno im ze sobą się kontaktować, więc każdy patrzy swego nosa. Im bardziej progi wyczuwalności 4 badaczy są do siebie zbliżone – tym pomiar jest dokładniejszy.

Testowanie szczecińskiej ekipy było jednak jeszcze bardziej skomplikowane.

– Do tego celu używa się gazu testowego n-butanolu. Mamy kilka butli z jego różnym stężeniem, ale jakie jest w której – tego nie wiemy.



Szczecińscy studenci wąchają je w swoim olfaktometrze i w naszym i określają jakie stężenie było w danej próbce. Wyniki badań prześlą do firmy certyfikującej w Niemczech. Jeśli wyniki badań na obu olfaktometrach będą jednakowe – test zaliczą i certyfikat dostaną – wyjaśnia mgr Andrzej Brudniak, doktorant z Wydziału Nauk o Środowisku UWM.

Dlaczego studenci ze Szczecina przyjechali na badania aż do Olsztyna?

– Jest kilka olfaktometrów na uczelniach w Polsce, ale ich posiadacze traktują nas jak, konkurencję i nie chcą współpracować. UWM chętnie zgodził się nam pomóc i spotkaliśmy się tu z miłym przyjęciem – wyjaśnia mgr Małgorzata Friedrich, doktorantka, opiekunka szczecińskiego koła naukowego.

Tym chętniej, że o taki certyfikat Wydział Nauk o Środowisku UWM zamierza się starać za rok, a zdobyć go nie jest łatwo. Zeszłoroczny test Szczecin minimalnie, ale oblał. Do tej pracy trzeba bowiem mieć naprawdę dobrego nosa.

lek

Z teki Aleksandra Wołosa



rys.
Aleksander
Wołos

Nie daj się sektom!

Rozmowa z mgr Joanną Frankowiak (na zdj.) z Katedry Pedagogiki Ogólnej Wydziału Nauk Społecznych, redaktorką serwisu stopmanipulacji.info

– Jak zdefiniowałaby Pani pojęcie - sekta?

– Pojęcie to, choć bardzo popularne, jest jednocześnie niejednoznaczne. Przedstawiciele różnych dyscyplin w odmienny sposób definiują jego zakres. Wychodząc poza owo zamieszanie terminologiczne wskazują inne pojęcie – grupy psychomanipulacyjnej. Przeciwnicy takiego wyboru mogą akcentować pejoratywny wydźwięk terminu. Ja upatruję w tym jego przewagę. Używając tego pojęcia dystansuję się bowiem od zarzutów dyskryminacji grup prezentujących odmienne poglądy, cele i wartości od preferowanych przez większość społeczeństwa. Skupiam się na działalności manipulacyjnej, zorientowanej m.in. na burzenie relacji z rodziną i powodującej inne negatywne skutki dla jej członka, a także osób z jego najbliższego otoczenia.

– Jakie sztuczki stosują przywódcy sekt, aby werbować nowych członków?

– Jeśli mamy do czynienia z większą grupą, to werbunkiem zajmują się szeregowi członkowie. W mniejszych faktycznie robią to także przywódcy. Metody te w zasadzie bazują na powszechnie znanych technikach wpływu. Członkowie sekt nadają im jednak niezwykle subtelną formę. Zdarza się także, że werbujący dysponują nawet czymś w rodzaju „instrukcji obsługi osoby werbowanej”. Tak jest chociażby w przypadku Kościoła Scjentologii. To wykaz technik ściśle dopasowanych do typu osobowości werbowanego. Skuteczna manipulacja – to bowiem manipulacja „skrojona na miarę”.

– Po czym w związku z tym możemy poznać, że jesteśmy werbowani?

– I znów trudno odpowiedzieć jednoznacznie. Wszak osoba werbująca zainteresowaną jest tym, aby kontakt ten nie budził podejrzeń. Z pewnością będzie jej zależało na wytworzeniu przyjaznej atmosfery i zdobyciu wielu informacji dotyczących naszego życia. Jeśli pojawi się w nas podejrzenie, warto zadać trzy kluczowe pytania: Czy próbujesz mnie namówić, abym wstąpił(a) do jakiejś grupy/organizacji? Jakie są przekonania jej członków? Jakie uczucia budzą u ciebie byli członkowie organizacji? Dobrze jest także zapytać o to, jakie współrozmówca ma oczekiwania wobec nas. Jeśli faktycznie uczestniczymy w werbunku, te pytania powinny wywołać zakłopotanie u werbownika i skłonić do udzielania odpowiedzi wymijających.

– W jakim celu przywódcy skłaniają do wstąpienia do sekty?

– Motywacji bywa wiele. Można jednak wskazać na dwie kluczowe. Pierwsza ma wymiar finansowy. Wiele omawianych grup nastawionych jest na zysk. Werbunek kolejnych osób do pracy wydatnie ułatwia bogacenie się. Pochłonięci przekonaniem o wyższych celach swej działalności, gotowi są do wielu wyrzeczeń. Są i takie grupy destrukcyjne, których przywódcy wierzą, że są namiestnikami boga czy bóstw i ich zadaniem jest służenia ludzkości, jej odnowa, czy zapobieżenie katastrofie. Obie te motywacje w większości przypadków wiodą zarówno przywódców, jaki i członków do przekonania, że cel uświęca środki.

– Czy mogłaby Pani wymienić sekty działające w Polsce?

– Zdarzyło mi się na stopmanipulacji.info pisać o grupie, która werbuje za pośrednictwem portalu społecznościowego. Jej przywódca już dwukrotnie odsiadywał wyrok za przestępczą działalność w ramach swej grupy. Przez kilka tygodni otrzymywałam niezwykle wulgarne maile nawołujące do usunięcia materiału z sieci. Tekst jest wciąż dostępny. Zdarzenie to jednak utwierdziło mnie w przekonaniu, że lepiej mówić o zjawisku, niż wskazywać nazwy konkretnych grup.

– Kto jest najbardziej podatny na działania sekt?

– Naukowcy bardzo różnią się w interpretacji tej kwestii. Pamiętam



jak profesor R. Ohme na pytanie o to, kto jest podatny na manipulację odpowiedział: „podatna jest osoba, która ma mózg. Jak ktoś nie ma mózgu, to nie jest podatny”. Wiele wskazuje na to, że podatność na działanie sekt uwarunkowana jest głównie cechami osobowości i czynnikami sytuacyjnymi. Najbardziej zagrożone są osoby o zaniżonym poczuciu własnej wartości, małych kompetencjach w zakresie asertywności i komunikowania się. Także osoby mające małą wiedzę na temat tego typu grup oraz te, które przeżywają aktualnie trudne sytuacje życiowe. Grupę najczęściej wskazywaną, jako najbardziej zagrożoną stanowią młodzi ludzie. Wbrew obiegowym sądom, nie są to nastolatki, a raczej osoby w wieku od 18 do 25 lat. Choć oczywiście znanych jest wiele grup psychomanipulacyjnych werbujących osoby o ugruntowanej pozycji zawodowej, w związku z tym starszych.

– Jak można pomóc osobom zwerbowanym?

– Często do sekt trafiają osoby, które mają słabe relacje z rodziną. Najważniejszą rzeczą jest, niezależnie od sytuacji, udzielenie im wsparcia. Niestety nazbyt często spotykają się one z gruntowną krytyką swego postępowania, z odrzuceniem. To tylko wpływa na chęć pogłębienia relacji zwerbowanego z grupą i jednocześnie oddala go od rodziny. Polecam również skontaktowanie się z osobami, które profesjonalnie zajmują się pomocą. Mowa o ośrodkach informacji o sektach, ale i gabinetach psychoterapeutycznych. Rekomenduję praktykę Dariusza i Doroty Kunciewicz z Lublina.

Magdalena
Kołakowska
studentka

Nasi ludzie w komitetach PAN

W komitetach naukowych PAN odbyły się wybory nowych członków na kadencję 2011-2014. Prezentujemy sylwetki naszych pracowników naukowych, którzy w nich się znaleźli.



Prof. Mirosław Krzemieniewski z Katedry Inżynierii i Ochrony Środowiska został członkiem Komitetu Inżynierii Środowiska PAN w kadencji 2011-2014. Jego badania dotyczą m.in.: technologicznego oczyszczania ścieków komunalnych i przemysłowych oraz przeróbki osadów ściekowych; opracowania i wdrażania racjonalnej gospodarki wodno-ściekowej w przemyśle spożywczym; energii odnawialnej.

Tam pracują ciężko na sukces

Doktor Magdalena Zielińska z Wydziału Nauk Technicznych skorzystała z możliwości, które daje projekt ProEdu (Wzmocnienie potencjału dydaktycznego UWM) i wyjechała na trzytygodniowy staż do Tajlandii.

– **Jaką motywacją Pani się kierowała, wyjeżdżając do Azji?**

– Projekt, z którego finansowany był wyjazd, dotyczy wzmocnienia potencjału dydaktycznego UWM, jak i podnoszenia kompetencji pracowników i doktorantów. Ma on na celu m.in. modyfikację programu kształcenia oraz tworzenie nowych kierunków nauczania. Na Wydziale Nauk Technicznych, gdzie pracuję, podjęto już odpowiednie kroki w celu utworzenia nowego kierunku studiów – inżynierii żywności, a wizyta studyjna w Katedrze Inżynierii Żywności w jednym z wiodących ośrodków na świecie miała służyć wspieraniu tych działań.

– **Dlaczego Tajlandia?**

– Wybór jednostki oraz opiekuna był łatwy. Wybrałam Katedrę Inżynierii Żywności na King Mongkut's University of Technology Tonburi w Bangkoku oraz profesora Sakamona Devahastina jako opiekuna naukowego. To autorytet w dziedzinie badań, którą się zajmuję, współorganizator największych na świecie konferencji z zakresu inżynierii żywności, autor wielu książek i niemal stu publikacji dotyczących przede wszystkim zaawansowanych technologii suszarniczych. Moje badania naukowe obejmują właśnie wykorzystanie nowoczesnych technologii do suszenia produktów spożywczych. Dlatego też od jakiegoś czasu zainteresowana byłam nawiązaniem współpracy z profesorem Devahastinem. Mam już doświadczenie w realizacji projektów we współpracy z międzynarodowymi zespołami naukowców i specjalistów. Dotychczas zrealizowałam kilka projektów badawczych w wiodących ośrodkach naukowych w dziedzinie suszarnictwa m.in. w Kanadzie i Norwegii. Ponadto prowadzę różne przedmioty inżynieryjne, np. inżynieria procesowa, suszarnictwo, technologia żywności, maszyny przemysłu spożywczego, właściwości fizyczne materiałów biologicznych. Można powiedzieć, że moje badania są bliskie temu, czym zajmują się naukowcy w Bangkoku. Interesuje nas m.in. modelowanie oraz optymalizacja wybranych procesów w przetwórstwie żywności oraz ich wpływ na jakość żywności. Wybierając Tajlandię wiedziałam zatem dokładnie po co i do kogo jadę.

– **Jak przebiegał pobyt?**

– Program zakładał odbycie co najmniej 45 godzin stażu w instytucji przyjmującej, ale w praktyce okazało się, że na uniwersytecie spędziłam dużo więcej godzin, bo ponad 120. Z pewnością wizyta studyjna przyniosła same korzyści. Uczestniczyłam w wielu ćwiczeniach laboratoryjnych, audytoryjnych, projektowych, wykładach, seminariach i panelach dyskusyjnych. Uczestniczyłam również w wielu spotkaniach z pracownikami wydziału, studentami studiów inżynierskich, magisterskich, doktoranckich oraz przedstawicielami biur m.in. ds. rozwoju edukacji, promocji badań oraz kształcenia kadr. Przedstawiłam dwie prezentacje – jedną dotyczącą naszego systemu edukacji oraz promującą naszą uczelnię, drugą na temat mojej działalności naukowej.

– **Jak wygląda kształcenie w Tajlandii?**

– Na pierwszy rzut oka daje się zauważyć efektywną współpracę nauki z przemysłem i transfer wiedzy z ośrodków naukowo-badawczych do praktyki przemysłowej. Rozwijający się przemysł pobudza tajskich naukowców do działania. Ponadto nauka otrzymuje finansowe wsparcie ze strony przemysłu, a jednocześnie następuje rozwój zaplecza laboratoryjno-badawczego. Naukowcy są świadomi, że partnerzy przemysłowi ich potrzebują i oczekują od nich wyników badań naukowych. Działają to stymulująco na prowadzone prace badawcze, zmusza do poszukiwania nowych rozwiązań i przyczynia się do wysokiego poziomu uzyskiwanych wyników. Dzięki temu tamtejsi naukowcy rozwijają się tworząc wartościowe publikacje, zajmując wysokie pozycje w rankingach światowych, mają respekt i szacunek środowiska naukowego, a także uczestniczą w dużych i nowoczesnych przedsięwzięciach naukowo – badawczych. W



Tajlandii studenci już na poziomie studiów inżynierskich rozwiązują konkretne problemy pojawiające się w przemyśle i świecie biznesu ucząc się jednocześnie pracy w zespole. To pierwszy krok przed rozpoczęciem badań do własnej pracy magisterskiej. Studenci mają możliwość poszukiwania konkretnych rozwiązań realizując swój projekt w laboratoriach uniwersyteckich bądź też w firmie, która te badania zleciła. Po kilku miesiącach zadanie jest rozwiązane, a student niemal automatycznie dostaje pracę w danej firmie. Uważam, iż u nas wyniki badań nie są w dostatecznym stopniu wykorzystane dla dobra krajowych jednostek naukowych, przemysłowych i całej gospodarki. Często tematy prac inżynierskich czy magisterskich nie odpowiadają zapotrzebowaniom przemysłu.

– **Inne różnice?**

– W Tajlandii doktoranci nie mają obowiązku prowadzenia zajęć dydaktycznych. Według mnie nasi doktoranci powinni także być zwolnieni z tego obowiązku. Powinni mieć za to więcej czasu na realizację badań pod kierunkiem opiekuna naukowego oraz publikowanie wyników badań. Powinno się też zaostrzyć radykalnie kryteria przyjęcia na studia oraz wymogi przy wszczęciu przewodu doktorskiego. W Tajlandii doktoranci część swoich badań naukowych związanych z tematem pracy doktorskiej realizują w innej jednostce badawczej za granicą. Przez 6 do 12 miesięcy studenci mają możliwość realizacji interdyscyplinarnych projektów w międzynarodowych zespołach. Wybierają zwykle zespoły naukowców z tych krajów, w których język angielski jest językiem urzędowym, tj. Kanady, USA czy Wielkiej Brytanii. Student zobowiązany jest ponadto do opublikowania 4 prac naukowych w czasopiśmie z listy filadelfijskiej do czasu wszczęcia przewodu doktorskiego. Studenci pracują bardzo ciężko na swój sukces prowadząc od rana do nocy badania oraz zdobywając wiedzę na ćwiczeniach i wykładach.

– **Na jakim poziomie jest kształcenie w języku angielskim?**

– W Tajlandii kompetencje językowe są obecnie kwalifikacją obowiązkową dla realizowania kariery naukowej. Już na poziomie studiów magisterskich studenci zobowiązani są do zdania egzamin TOEFL, który sprawdza ich umiejętności rozumienia i posługiwania się językiem angielskim w środowisku akademickim. W wielu katedrach program realizowany jest w języku angielskim. A przecież tak, jak i w Polsce, język angielski nie jest tam językiem urzędowym. Widać jednak, że chcą się uczyć języka angielskiego, bo wiedzą, że bez znajomości jego nie będą mieli możliwości realizowania badań za granicą, współpracy z międzynarodowymi zespołami naukowców, umiejętnego korzystania z zasobów literatury światowej oraz publikowania wyników badań w czasopiśmie anglojęzycznych z listy filadelfijskiej.

– **Co wprowadziłaby Pani na naszej uczelni?**

– Na pewno częstsze obowiązkowe spotkania z uczestnikami studiów doktoranckich. Spodobał mi się również obowiązek prezentowania wyników badań w języku angielskim.

Wypijmy za zdrowie Chrystusa!

Legenda mówi, że gdy Bóg dzielił świat to Gruzini się spóźnili. Najwyższy spytał wówczas dlaczego. Gruzini odrzekli, że po drodze zatrzymali się, aby napić się wina i wznieść toasty na cześć Pana. Bogu tak spodobała się ta odpowiedź, że oddał im kawałek rajy. Postanowilem tam pojechać.

Samolot pęka od nabuzowanych emocjami turystów. Niektórzy dzierżą w dłoniach przewodniki, inni książkę Marcina Mellera i Anny Dżewit-Meller *Gaumardžos*, która staje się powoli lekturą obowiązkową ludzi wybierających się do Gruzji; jeszcze inni gorączkowo licytują się między sobą, kto wie więcej o tym kaukaskim kraju. To, co nas przyciąga to natura, bliskość losów, wieloletnie ciemnienie przez zaborców, zapętlone dzieje stosunków polsko-gruzińskich, sięgające średniowiecza, ale i gościnność, która w Gruzji urasta niemal do rangi rytuału.

– Skąd przyjechaliście – zaczepia nas pięćdziesięcioparolatek w marszrutce w Tbilisi.

– Z Polski!

I już rozpoczyna się dyskusja, której motywem przewodnim jest polityka, śmierć Lecha Kaczyńskiego, którego, zdaniem Gruzinów, „ruskie ubili”. Odwdzięczamy się komplementami na temat piękna kraju i już mamy na kartce zapisany numer telefonu, już jesteśmy poklepywani po plecach, że zawsze i o każdej porze możemy zadzwonić, że mężczyzna pomoże, pokieruje. Gdy niewinnie pytam, jak dojechać od położonego w maleńkiej Tuszetii Omalo mężczyzna wysiada z busa, ciągnie nas na bok, dzwoni do znajomego, który może zawieźć nas za niewielką opłatą i to natychmiast. Dostaję kolejną kartkę, notes rośnie. Po siedmiu dniach będę miał tyle numerów telefonów komórkowych, że nie odnajdę się: kto, dlaczego i po co. Mijają dwa miesiące od powrotu, a jeszcze ktoś do mnie dzwoni z gruzińskich numerów.

Bordzomi, słynące z wody mineralnej, która nie bardzo nam smakuje. Dojeżdżamy późnym wieczorem. Ciepłe powietrze, na ścianach sklepów przepalane żarówki neonów, jak bandyci w ciemnych zaułkach, czają się grupy Gruzinów popalających papierosy. Nie mamy noclegu. Szukamy hotelu. Jest. Pytamy o cenę, która nadgryzłaby nasz budżet. Już chcemy się wycofać, gdy wystarczy proste:

– Nie stać nas. Nie dałoby rady przespać się u kogoś na kwaterze?

Mężczyzna zerka na nas. Drapie się po brzuchu. Po chwili opuszcza miejsce pracy, zamyka (!) hotel i idziemy z nim w czerń miasta. Niedaleko. Monstrualny blok ze zwisającą bezładnie instalacją elektryczną i wodociagową. Uważnie drepczemy po schodach. W 20 minut znajdujemy nocleg u uroczej kobiety, która ni w ząb nie mówi ani po rosyjsku ani po angielsku.

Idziemy coś zjeść mimo późnej pory. Trafiamy do olbrzymiej restauracji, w której przy stolikach siedzi kilkanaście osób. W rogu, pod sufitem, kolorowe kule, dyskoteka w stylu lat 80. Na małej scenie mężczyzna, który przez cały wieczór będzie śpiewał rzewne pieśni, wkładając w to całe swoje serce. Widać, że to lubi, a gdy się zmęczy, krąży od stolika do stolika. Wszyscy go poją i karmią.

Jeszcze nie ochłonęliśmy, jeszcze nie podeszła do nas kelnerka, gdy nagle, jak z podziemi pojawia się Noka – miejscowy wiraszka, trochę megaloman, z nasuniętą bejzbolówką na czoło. Spodobała mu się nasza towarzyska i chce zrobić sobie z nią zdjęcie. Musimy wstać i usiąść przy jego stole. No i się zaczyna: na stół wjeżdża 1,5 litra wina, chinkali. Jest szaszłyk, tutaj nazywany mtsvadi, jakieś owoce. Jeszcze nie skończyliśmy jeść, gdy znów coś pojawia się na stole. Prawdziwa supra, czyli uczta. To też element gruzińskiej kultury, która wyniosła zwykle spotkanie towarzyskie do rangi sztuki. Tu wznosi toasty, które potrafią być wygłaszane nawet kilkadziesiąt minut.



– Za Jezusa Chrystusa! – krzyczy Noka i niemal na wysokości wzroku mam dyndający na jego piersi krzyż.

Stukamy się szklankami pełnymi wina, oczywiście pijąc „nie po europejsku” tylko do dna. Rozochoceni prosimy o baranie rogi, z których to powinno pić się wino. Choć jest ono słabe, to jednak nie jesteśmy w stanie wznosić każdego z toastów winem nalany w rogu. Ile można wypić? Przecież rogu nie można odstawić...

Jedzenie i picie w Gruzji to osobny rozdział. Zajadamy się chinkali, czyli małymi stożkami, przypominającymi trochę nasze pierogi z mięsem. Gotuje się je i po wyjęciu z wody nadgryza w jednym miejscu najpierw wysysając smakowity bulion ze środka. Dopiero potem zjada się cały stożek. Prawdziwe chinkali to te z mięsem. Natrafiamy jednak jeszcze na przyrządzone z serem, czy grzybami. Chaczapuri to placek z serem, którym można zabić pierwszy głód. Prawdziwego szaszłyka, który chyba ważył z pół kilograma, zjadamy w Signagi, w mieście położonym w Kachetii, na wschodzie kraju. To właśnie w Kachetii wyrabiane są najsłynniejsze wina, których mamy okazję skosztować. Jest naturalne, bez konserwantów, siarczynów i smakuje wyśmienicie, więc można je pić niczym wodę. Szczególnie w przerwach tańca, którego niezdarnie próbujemy się nauczyć, myśląc kroki.

W Kutaisi gruzińska gościnność osiąga niemal groteskowy wymiar. Trafiamy do drugiego pod względem wielkości miasta Gruzji, ale nie robi ono na nas wrażenia. Siedzimy w parku, nie wiedząc co ze sobą zrobić – zostać, czy jechać dalej? Bacznie przyglądają się nam dwie dziewczyny. Wreszcie jedna z nich podchodzi do nas.

– Razem z koleżanką mamy trochę czasu i możemy wam pokazać miasto – pada po minucie rozmowy.

Jesteśmy wniebowzięci. Buka, jedna z naszych przewodniczek, ma buty na wysokim koturnie. Kocie łby są tak wielkie jak piłka do nogi. Dziewczyna natychmiast... biegnie kupić jakieś trampki. Po chwili jest już z nami i dzieli się informacją: właśnie dziś dowiedziała się, że zostanie matką.

Gruzja jest niewielka, ale posiada wszystko: dostęp do morza, wysokie pasma Kaukazu, a przy wschodnich rejonach, nieopodal granicy z Armenią, czy Azerbejdżanem – stepy. Gruzini są wierzący, można zauważyć na ulicy modlących się ludzi. Nawet, gdy wychodziliśmy w sobotni wieczór do pubu w Tbilisi, towarzyszące nam Gruzinki poszły się najpierw pomodlić przy domowym ołtarzyku. 37-letni Giorgi, weteran wojenny, uczestnik wojny między Gruzją, a abchaskimi separatystami na przełomie lat 92/93, niejako na wszelki wypadek, uczula nas: Tutaj nie mamy łatwych dziewczyn, jak w Europie. Jeśli macie plany wobec nich, to musicie się ożenić.

Karol Fryta

Od powietrza, głodu, wojny...

Epidemie przyczyniły się do upadku Aten, Kartaginy, powstrzymały pochód Aleksandra Macedońskiego do Indii. Wielokrotnie o losach wojen rozstrzygał nie oręż, lecz straty poniesione w wyniku szerzących się chorób.

Dzieje ludzkości były ustawicznie przeplatane długimi okresami epidemii – trądu, dżumy, ospy, cholery, które były przyczyną większych strat niż działania wojenne. Dzieje starożytnej Grecji są związane z wieloma epidemiami. W 430 r. p.n.e. w obleżonych przez Spartan Atenach oraz pobliskim Pireusie wybuchła zaraza, która w ciągu kolejnych czterech lat spowodowała śmierć mniej więcej jednej trzeciej ludności miasta. Współczesne badania greckich uczonych, oparte na badaniach DNA z zębów trzech ofiar tej tajemniczej choroby dowiodły, że ludzie byli zakażeni bakterią *Salmonella typhi*, która powoduje dur (tyfus) brzusznym. Choroba zebrała ogromne ofiary, a ostatnie dni życia wyglądały przerażająco. Według starożytnego historyka Tukidydesa – „z braku mieszkań ludzie tłoczyli się w dusznych barakach – a było lato – i umierali w zupełnym chaosie. Trupy leżały stosami, a chorzy tarzali się na ulicach”.

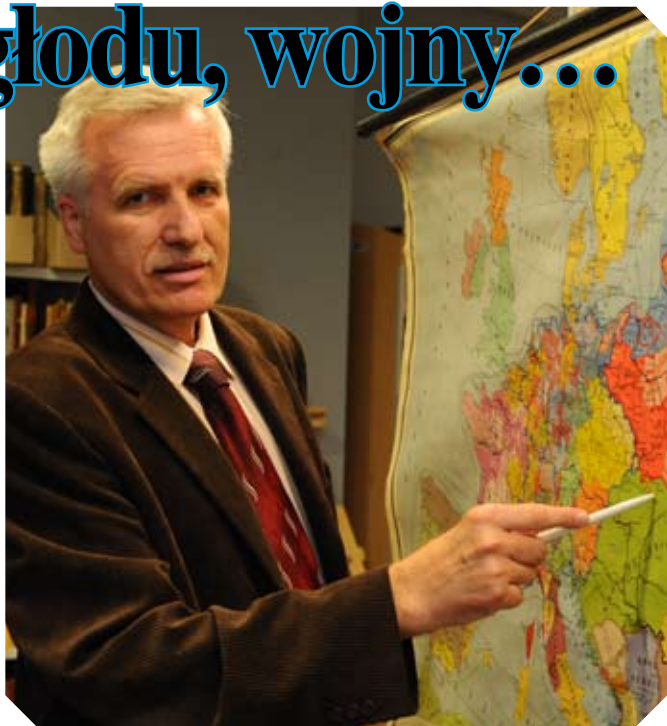
Antycznej potęgze – Rzymowi, przynajmniej kilkakrotnie szkodziły nieznanne choroby. W 165 r. n.e. rzymskich legionistów zaatakowała tajemnicza zaraza, przywleczona ze wschodu. Według jednych badaczy była to odra, według innych – dżuma. Zaraza ta grasowała w imperium co najmniej kilkadziesiąt lat. Historyk Kasjusz Dion odnotował, że tylko w samym Rzymie umierało dziennie około 2 tysiące osób. W sumie liczbę ofiar szacuje się na 5 mln, czyli ok. 5-7% mieszkańców państwa, łącznie z dwoma znakomitymi cesarzami – Lucjuszem Werusem (w 169 r.) i Markiem Aureliuszem (w 180 r.).

Również historię wypraw krzyżowych czyta się jak kronikę epidemii. W pierwszej krucjacie armia, która w 1098 r. stanęła pod Antiochią w sile około 300 tys. ludzi, do roku 1101 stopniała do 20 tys., a czwarta krucjata pod wodzą Baldwina z Flandrii wskutek wybuchu dżumy nie doszła w ogóle do Jerozolimy. Od roku 1500 p.n.e. historia notuje 41 epidemii dżumy, która do Europy została zawleczona najpierw przez Rzymian, a później przez krzyżowców. Do tej pory sądzono, że spowodowała ona zagładę około jednej trzeciej ludności Europy, lecz obecnie mówi się już o mniej więcej 60% całej populacji.

W wielu kampaniach wojennych duże straty powodowała kiła (łac. Lues), choroba zakaźna wywoływana przez krętka bladego (*Treponema pallidum*), zwana powszechnie syfilisem lub francuską chorobą. Pierwszy jej atak w Europie zanotowano w 1495 r. wśród oblegających Neapol żołnierzy francuskich króla Karola VII. Inwazja Francuzów zakończyła się szybko i krętek blady wraz z żołnierzami powędrował na północ Europy.

Smutne karty w historii świata zapisała ospa prawdziwa (inaczej czarna ospa – łac. Variola vera), wirusowa choroba zakaźna o ostrym przebiegu, której pierwszą znaną w historii ofiarą był faraon Ramzes V (1160 r. p.n.e.). W 1519 r. Hernan Cortes rozpoczął podbój imperium Azteków. Historia mówi, że hiszpańscy konkwistadorzy zwyciężyli, ponieważ mieli lepszą broń (armaty i muszkiety), jednak to ospa, którą hiszpańscy żołnierze nieświadomie przynieśli, wyrządziła znacznie większą szkodę. Hiszpański ksiądz opisał to następująco: „Jako że Indianie nie znali lekarstwa na chorobę, umierali gromadnie, umierali jak pluskwy. Nierzadko zdarzyło się, że każdy z domu umarł i, że niemożliwym było zakopać znaczną liczbę zmarłych, zawałano ich domy, żeby stały się ich grobowcami”. Z kolei, w czasie wojny prusko-francuskiej w latach 1870-1871 na ospę zmarło ponad 23 tys. żołnierzy, więcej niż poległo w walce.

Sama idea użycia broni biologicznej (stosując współczesne nazewnictwo) jest bardzo stara. Jeden z udanych przypadków ataku bronią biologiczną w starożytności dotyczył tularemii. Dokonali tego Hetyci, wykorzystując fakt, że tularemia wywołuje chorobę u ludzi i zwierząt, stąd straty można zadać ludziom i jednocześnie sparaliżować oddziały



transportowe wykorzystujące zwierzęta juczne oraz doborowe oddziały rydwanów. Hetyci posłużyli się zarażonymi zwierzętami jako środkiem roznoszenia choroby. Historia świata odnotowała tę chorobę jako „zarazę hetycką” lub „chorobę hetycką”. Pustoszyła ona kraje Bliskiego Wschodu pod koniec 14 w. p.n.e.

W VI w. p.n.e. Asyryjczycy zatruli żywność wrogów sporyszem (przetrawniki grzyba buławinki czerwonej – *Claviceps purpurea*), Ateńczycy zatruli wodę w mieście Krissa, a Tatarzy oblegając Kaffę starali się wzniecić u obrońców miasta epidemię dżumy. Napoleon podczas kampanii włoskiej próbował wywołać epidemię malarii w mieście Mantua, a Brytyjczycy w 1763 r. zastosowali po raz pierwszy broń biologiczną w pełnym tego słowa znaczeniu, zarażając Indian w Nowej Szkocji zarazkami ospy prawdziwej.

Konkurentką dżumy w masowym uśmiercaniu ludzi była cholera (łac. Cholerae) - ostra i zaraźliwa choroba zakaźna przewodu pokarmowego, wywoływana szczepami przecinkowca cholery (*Vibrio cholerae*). Kolebką cholery są Indie, a Europa poznała ją dopiero na początku XIX wieku. Na świecie miało miejsce 7 pandemii cholery. Na naszych ziemiach epidemia cholery pojawiła się w 1831 r. w Gdańsku. Ta sama epidemia w armii carskiej o mały włos nie zmieniła losów części kampanii w przebiegu tłumienia powstania listopadowego. W oddziałach rosyjskich przyczyną wybuchu epidemii cholery byli żołnierze Iwana Dybicza, którzy przywlekli ją z Bałkanów. Jej ofiarą padł sam wielki książę Konstanty. Ofiarą epidemii cholery był także Adam Mickiewicz, który zmarł na nią w 1855 r. w Konstantynopolu.

Należy też wspomnieć o słynnej malarii (łac. Malaria). Jej nazwa pochodzi od włoskiego słowa mal'aria, co znaczyło „złe powietrze”. W Rzymie, gdzie malaria szalała od wieków, uważano, że jej przyczyną są opary z bagien. Z jej powodu zmarło co najmniej czterech papieży i prawdopodobnie uśmierciła ona Dantego. W XIX w. choroba tak bardzo dawała się we znaki w stolicy USA, że pewien wybitny lekarz forsował (bezsukcesyjnie) pomysł osłonięcia całego miasta gigantyczną siatką przeciw owadom. Malarii przypisuje się milion ofiar w armii Unii w czasie wojny secesyjnej, a podczas II wojny światowej w rejonie Pacyfiku pochłonęła ona więcej istnień ludzkich niż prowadzone tam walki.

Tekst jest streszczeniem publikacji zamieszczonej w materiałach konferencji naukowej *Dawna medycyna i weterynaria*, która odbywa się co 2 lata w Chełmnie k. Torunia. Pełny tekst znajduje się na stronie: <http://wet.uwm.edu.pl/wiedza-ogolna>

Nasze baby pruskie (cz.5)

Historię przeważnie tworzą i opisują mężczyźni. Ale przecież nie byłoby ani świata, ani historii bez kobiet. W dziejach i kulturze Prus ich nie brakowało. Te najważniejsze przypomina dr Izabela Lewandowska.

Maria Zientara-Malewska

(1894-1984) – poetka, prozaik, publicystka, nauczycielka, zbieraczka folkloru warmińskiego. Urodziła się w Brąszwałdzie i tu ukończyła niemiecką szkołę podstawową. Języka polskiego uczyła się prywatnie u ks. Walentego Barczewskiego. Skończyła kurs dla pomocniczych sił nauczycielskich w Olsztynie oraz Państwowe Seminarium Nauczycielskie w Krakowie (1926). Pracowała w „Gazecie Olsztyńskiej”, Polsko-Katolickim Towarzystwie Szkolnym na Warmii, działała w Towarzystwie Kobiet Polskich na Warmii i Związku Towarzystw Młodzieży w Prusach Wschodnich. W okresie międzywojennym organizowała przedszkola dla mniejszości polskiej w Prusach Wschodnich w Gietrzwałdzie, Unieszewie, Nowej Kaletce i Chaberkowie. Była nauczycielką szkoły polskiej w Chaberkowie i Wielkim Buczku na Ziemi Złotowskiej, następnie pracowała w Berlinie, w szkołach w Złotowie oraz Nowym Kramsku. Brała udział w Kongresie Polaków w Berlinie w 1938 r. We wrześniu 1939 r. została aresztowana i uwięziona w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. Po paru miesiącach zwolniono ją pod nadzorem gestapo do Brąszwałdu.

Po II wojnie światowej czynnie włączyła się w pracę oświatową, początkowo w Wydziale Oświaty Pełnomocnika Rządu RP na Okręg Mazurski. W 1945 r. weszła w skład Polskiego Komitetu Narodowościowego w Olsztynie, w 1946 została członkiem i następnie przewodniczącą Sekcji Kobiet Wojewódzkiego Zarządu PSL oraz członkiem Instytutu Mazurskiego w Olsztynie. W 1947 roku wzięła ślub z Ottonem Malewskim i zaczęła używać nazwiska Zientara-Malewska. W okresie nasilonej presji stalinowskiej zwolniono ją z pracy w Kuratorium Okręgu Szkolnego w Olsztynie. Zajęła się więc zbieraniem warmińskiego folkloru dla Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Organizowała dodatek do „Słowa Powszechnego” – „Słowo na Warmii i Mazurach”, występowała z zespołem „Żywe słowo”, była kierownikiem literackim Zespołu Pieśni i Tańca „Olsztyn”. Brała udział w licznych spotkaniach autorskich w Olsztynie i kraju.

Zasłynęła głównie jako poetka warmińska, która od 1920 r. chwaliła Warmię i Mazury opisując jej historię, piękno krajobrazu, zabytki, a także poświęcając wiele wierszy Bogu. Wydawała też opowiadania i legendy, np. *Legenda dwóch rzek* (1955), *Baśnie nad Lyny* (1970), *O różnych kłobukach, skarbach i zaklętych zamkach* (2008). W sumie opublikowała 21 książek, kilka pieśni (*Kolęda warmijska* z muzyką Feliksa Nowowiejskiego; *Kołysanka warmińska* z muzyką Romualda Twardowskiego) i wspomnienia: *Śladami twardej drogi* (1966), *Wspomnienia nauczycielki spod znaku Rodła* (1985).

Do dnia dzisiejszego pamięć o Marii Zientarze-Malewskiej nie ustala. Wręcz przeciwnie – wraz z ożywieniem idei regionalnych organizuje się jej imieniem konkursy krasomówcze oraz spotkania z poezją religijną, o poetce nakręcono kilka filmów dokumentalnych, a dzisiaj na spotkaniu z młodzieżą chodzi jej bratanica Maria Zientara-Surynowicz, która jest także spadkobierczynią spuścizny Zientary-Malewskiej. W 1989 r. w Brąszwałdzie na budynku starej szkoły podstawowej odsłonięto tablicę pamiątkową, a w 1994 r. utworzono tam Izbę Pamięci



Marii Zientary-Malewskiej, do którego prowadzi turystyczny szlak pieszy. W tym samym roku nazwano jej imieniem ulicę w Olsztynie, przy której wiele lat mieszkała. Ulicę ma także Kętrzyn, Iława, Działdowo i Ostróda. Liczne szkoły podstawowe i gimnazja w regionie wybrały sobie Marię Zientarę-Malewską za patronkę (np. Olsztyn, Kętrzyn, Barty, Barcikowo).

Eugenia Śnieżko-Szafnagłowa (na zdj.)

(1897-1981) – aktorka, tancerka, reżyser teatralny, przez 35 lat związana z Teatrem im. Stefana Jaracza w Olsztynie. Urodziła się w Kielcach, ukończyła szkołę tańca w Warszawie, a następnie występowała w Lublinie, Radomiu, Warszawie, Kaliszu oraz w Teatrze „Lutnia” w Wilnie. Po zawarciu małżeństwa z Henrykiem Szafnagłem (1925) zrezygnowała z występów, ale powróciła na scenę w roku 1939. Po wojnie zatrzymała się w Toruniu, skąd wraz z grupą aktorów przyjechała do Olsztyna, gdzie pozostała do końca życia.

Aktorka zagrała w Olsztynie ponad 113 ról teatralnych, w tym główną rolę w pierwszym przedstawieniu *Moralność pani Dulskiej* G. Zapolskiej. Na scenie w Olsztynie występowała z wybitnymi polskimi aktorami, m.in. Ludwikiem Solskim w *Panu Jowialskim* jako Szambelanowa (1949), Mieczysławą Ćwiklińską w *Moralności pani Dulskiej* jako Juliasiewiczowa. Ważniejszymi rolami aktorki były: pani Warren w *Profesji pani Warren* B. Shawa, Michasia w *Pannie Maliczewskiej* G. Zapolskiej, Rebeke Nurse w *Czarownicach z Salem* A. Millera, Aurelii w *Wariatce z Chaillot* J. Giraudoux, Gospodyni w *Weselu* S. Wyspiańskiego. Zagrała też w filmie *Dancing w kwatery Hitlera* (1968).

Jako reżyser stworzyła *Śpiącą królową* S. Płonki (1957), *Zaczarowaną złotówkę* H. Bychowskiej (1959), *Tajemnicę starej wierzby* I. Sikiryckiego, R. Sykały (1960), *Czerwone pantofelki* H. Ch. Andersena (1962).

Była doceniana za życia. Otrzymała wiele odznaczeń i nagród, m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1955), Złotą Odznakę Honorową „Zasłużonym dla Warmii Mazur” (1960), Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski (1970), Medal 30-lecia Polski Ludowej (1974).

www.izabela-lewandowska.pl

Opr.
Izabela
Lewandowska

Olsztyńskie Dni Nauki i Sztuki – 26-28.09.2012

więcej: <http://odn.uwm.edu.pl/>

Sztuka cierpliwego ogrodnika

Trzeba kochać przyrodę, być cierpliwym ogrodnikiem i trochę artystą. O hodowaniu bonsai opowiada profesor Tadeusz Korniak, botanik, emerytowany pracownik Wydziału Biologii i Biotechnologii UWM.

Bonsai – sztuka miniaturyzowania i hodowania drzew i krzewów w specjalnych naczyniach narodziła się w Chinach, a w VIII w. pojawiła się w Japonii. W sztuce bonsai wyróżnia się wiele stylów, według których kształtowane jest drzewko.

– **Panie Profesorze, czy każdy może hodować bonsai?**

– Każdy, kto jest cierpliwy i lubi rośliny. Spotkałem wiele osób, które zachwycone bonsai chciały je hodować. Kiedy jednak dowiadywały się, ile taka hodowla wymaga pracy i cierpliwości, mówiły: o nie, ja tak nie potrafię....

– **Od czego trzeba zacząć hodowlę, a w zasadzie sztukę bonsai?**

– Od decyzji, jaki gatunek drzewa chcemy hodować. Z grupy roślin iglastych czy też liściastych? Iglaki są łatwiejsze w hodowli. Łatwe są modrzewie. Ja zacząłem ambitnie od dębu i była to porażka. Wtedy w Polsce nie było literatury na temat bonsai. Próbowalem memu dębowi dawać lichą glebę, ale on przez 8 lat był wciąż małą siewką, a nie bonsai. Dąb był niepowodzeniem. Natomiast pierwszym prawdziwym bonsai stał się cyprys. Ma już 35 lat, a od 34 lat hoduję modrzewie. Od 5 lat mają szyszki, a to znak, że są starymi drzewami, bo przecież i w naturze drzewa nie od razu kwitną. Mam ulubioną grupę 3 modrzewi w doniczce. Najładniej wyglądają wiosną, kiedy puszczają nowe igły i jesienią, kiedy zmieniają kolor, przechodząc przez całą gamę barw żółtych i brązowych.

– **Jakie drzewa najlepiej nadają się do miniaturyzacji?**

– O małych liściach i małych owocach. Wykluczyć trzeba na przykład kasztanowce. Mają zbyt duże liście. Pięknie wyglądają głogi, rododendrony – pięknie kwitną. I oczywiście wiśnie – ulubione bonsai Japończyków.

– **A sosny?**

– Nasze sosny są trudne w hodowli. Kiedyś próbowałem, ale bez powodzenia.

– **Po czym można poznać, że to bonsai, a nie np. mała roślina?**

– Po ingerencji człowieka w kształt drzewa. Roślina nie może być tylko podlewana i zostawiona sama sobie. Drzewo jest specjalnie podcinane, przycinane, odsłania się fragmenty korzeni. Są podstawowe zalecenia, np. pierwsza gałąź nie powinna być skierowana do przodu. Hodowcy bonsai to artyści i ogrodnicy. Artyści przykładają wagę do formy, drutują drzewko, czasem sztucznie „postarzają”, obdzierając pień z kory. Tworzą dziwne kształty, aby zaskoczyć widza. Ja jestem ogrodnikiem, nie używam drutu, przycinam gałązki, czasem korzenie, usuwam odrosty. Moje drzewka przypominają te z natury, są tylko zminiaturyzowane.

– **Czy naczynie do bonsai jest ważne?**

– Bardzo ważne! Powinno być dostosowane do kształtu drzewka, najczęściej płytke. Istotny jest też jego kolor. Ma współgrać z rośliną. Dobre naczynie to wydatek ok. 300 zł. W naczyniu z bonsai często hodowca komponuje cały zminiaturyzowany krajobraz – dodaje mech, sadi inne rośliny. Chińczycy ustawiali figurki, np. zamyślonego starca albo mnicha. Miało to skłaniać do refleksji, kontemplacji, przenosić widza w inny świat.

– **Jakie problemy może napotkać hodowca?**

– Musi zdecydować, czy rośliny będą hodowane w mieszkaniu czy na zewnątrz. Drzewa egzotyczne muszą być uprawiane w mieszkaniu. Z kolei gatunki drzew iglastych powinny rosnąć w naczyniach na zewnątrz, a na zimę trzeba je przesadzić do gruntu. Ja swoje bonsai co roku na zimę przesadzałem w donic do gruntu na działce. Teraz zimą w specjalnych skrzyniach. Najlepiej podlewać drzewa deszczówką, w



ostateczności przegotowaną wodą. W upalny dzień trzeba to robić nawet 2 razy dziennie. Należy też zwracać uwagę na choroby grzybowe i szkodliwe owady.

– **Czy rodzina pomaga Panu?**

– Tak. Bez rodziny nie byłoby moich bonsai. Moi najbliżsi pomagają mi przesadzać i podlewać szczególnie, kiedy nie ma mnie w domu. Ich wiedza i zapal pozwalają mi przypuszczać, że z czasem zaopiekują się moją kolekcją.

Prof. Tadeusz Korniak jest botanikiem. Jego badania dotyczyły chwastów pól uprawnych. Bonsai jest jego pasją od 35 lat. Nie należy do żadnego stowarzyszenia hodowców bonsai.

MNiSW wraz z partnerem portugalskim ogłasza kolejną edycję naboru wniosków na wymianę osobową naukowców w latach 2013-2014.

Środki przyznawane przez obie strony na poszczególne projekty przeznaczone są wyłącznie na finansowanie wymiany osobowej (podróży i krótkich pobyków). Strona polska pokrywa koszty podróży naukowców polskich do Portugalii i pobyków naukowców portugalskich w Polsce. Strona portugalska pokrywa koszty podróży swoich naukowców oraz pobyty naukowców polskich w Portugalii. Każdy projekt powinien być uzgodniony przez oba zespoły badawcze i uwzględniać przewidywany okres współpracy oraz określać jej cel.

Warunkiem koniecznym dla uczestnictwa w projekcie jest udział w zespole co najmniej jednego doktoranta (powinna być to osoba zaangażowana w prowadzenie badań naukowych nie dłużej niż 10 lat).

Ponadto, w niniejszej edycji konkursu preferowane będą wnioski zespołów polskich, które wcześniej nie brały udziału w projektach wymiany osobowej z Portugalią lub też współpracowały w ramach tych projektów z innym niż obecnie zespołem po stronie portugalskiej (inny portugalski koordynator projektu).

Projekty badawcze podlegają ocenie niezależnie w Polsce i w Portugalii.

Wnioski należy składać w 2 egzemplarzach do 31 lipca 2012 roku (decyduje data stempla pocztowego) na adres :

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego
Departament Strategii
ul. Wspólna 1/3
00-529 Warszawa
z dopiskiem: PORTUGALIA

Więcej na stronie: <http://www.nauka.gov.pl/ministerstwo/komunikaty/komunikaty/artkul/zaproszenie-do-skladania-wnioskow-na-wymiane-osobowa-naukowcow-w-latach-2013-2014-na-podstawie/>

Czerwona apaszka

Zimny Tygrys

Maria Fafińska



Coraz modniejsze stają się rzeczy, które wykonujemy sami, a należą do nich m.in.: meble, ubrania, a także biżuteria. Kiedyś ten trend wynikał z sytuacji – nic nie było, zatem inwencja była w cenie. Obecny trend to podkreślenie albo tego, że jesteśmy eco, albo że wyróżnia nas indywidualizm, niepowtarzalność. Jak mawiają psychologowie, to co zrobimy sami, podnosi w naszych oczach naszą wartość. To ważne, bo ciągle pięć się w górę rujnuje nam psychikę. Przed nami lato, jest też więc biżuteryjna moda letnia. Zresztą bardzo ciekawa, bo pojawiły się bajecznie kolorowe naszyjniki ze spinaczy – tych żółtych, niebieskich, czerwonych i zielonych. Są też naszyjniki z kolorowych guzików, wstążeczek, sznurków, nanizanych na żyłkę barwnych kólek. Widziałam też naszyjnik z ... kapsli od butelek. Oczywiście nie może zabraknąć biżuterii ekologicznej – powstają naszyjniki z PCV, modne są kartonowe korale (kwadraty wycięte z pudełka i nanizane na zgrzebny sznurek).

Trochę droższe a równie pożądane są biżuteryjne cuda w stylu etno. Mamy więc naszyjniki wykonane z amazońskich nasion, np. z czerwonych nasion huayruro (czy można by wykorzystać nasze ... pestki dyni, wszak jarzębina ma już zastosowanie) czy skorupy orzecha totumo. Są też naszyjniki z ... kandyzowanych owoców – plasterów cytryn (nie odkryłam jeszcze, na jakiej zasadzie się one trzymają). Najbardziej popularne i szlachetne są wisiory z drewna – hebanowego. Co ciekawe, biżuteria wpisuje się też w wykonywany zawód. Co np. wyróżnia kobiety polityka? Naszyjnik perel. Perły kojarzą się ze stabilizacją, uczciwością, szlachetnością i ... klasą. Dodają charakteru.

Poza tym metoda zdobienia w stylu decoupage podbiła chyba cały świat, a zabawa w tym przednia i gwarantowana satysfakcja, jak i zabicie nudy w gorący, letni czas. Można kupić, np. ze sklejk, gotowe półfabrykaty – bransoletki, detale do wisiorów czy kolczyków i upiększyć je na dwa sposoby: metodą serwetkową lub porcelanową. Co ciekawe, decoupage wziął się z Syberii i stamtąd zawędrował do Chin (w różnej postaci). Oczywiście nie może w tym miejscu zabraknąć informacji o książce, tym razem sprzed ponad dwustu lat. Otóż już w 1760 r. ukazał się bestseller wydany przez Roberta Sapera Rozrywka Dam, w którym wydawca zawarł ponad tysiąc ilustracji i instrukcję jak ozdabiać, kolorować, wycinać i tym sposobem dekorować różne przedmioty.

Do wdzięcznych dekoracji biżuteryjnych należą z pewnością kolczyki, które można wykonać z filcu, koralików, ceramiki, z klamerek do prania, z suchego patyczka znalezionego nad brzegiem polskiego morza czy z kamieni wyłowionych z mazurskich jezior, ze znalezionych piórek ptaków... Ich żywot może być krótkotrwały. Pamiętacie wianki plecione z kwiatów łąkowych? Biżuteria letnia jest kolorowa. To jej wyznacznik, ale też odważna i ... niedroga. Liczy się pomysł! Letnią biżuterią trzeba zadziwić! A czasami zażartować artystycznie...

Co piękne, każdej rzeczy, którą wykonamy sami, możemy nadać swoją nazwę, bo to już nie jest zwykły pierścionek, naszyjnik czy bransoletka, to – Atlantyda Odnaleziona, Wyższa Matematyka, Najpiękniejsza, Czułe słówko, Zimny Tygrys, Próżność czy Efekt Motyla. Masz pełną głowę pomysłów, z czym zatem wrócisz z letniej wyprawy?

Europa w blasku i cieniu

Kardynał o Europie

Benon Gaziński



Niewielką książkę „Europa. Jej podwaliny dzisiaj i jutro” ukończył kardynał Józef Ratzinger w święto patronki Europy, św. Brygidy, na pół roku przed wyborem na papieża. W trzech kolejnych rozdziałach zastanawia się, czym jest Europa oraz rozważa związki polityki i moralności.

Przypomina słowa Herodota: „Europa i świat grecki są odrębnym krajem”. U zarodku dziejów kształtowały Europę cywilizacja starożytnej Grecji i cesarstwa rzymskiego. Ten proces historycznej i kulturowej tożsamości dopełniało chrześcijaństwo, szczególnie za czasów Karola Wielkiego. Jest i drugi korzeń Europy – zaznacza – Bizancjum uważało się za prawdziwy Rzym. Pomimo różnic w tradycji Wschód i Zachód Kościoła łączą wspólne źródła, wyrastające z dziedzictwa Biblii – przyjmowanie tych samych podstawowych wartości religijno-moralnych, monastycyzm oraz zblizone pojmowanie istoty Kościoła.

Proces różnicowania Europy się jednak nie zakończył. W chrześcijaństwie zachodnim dokonał się podział na część łacińsko-katolicką i germańsko-protestancką. Rewolucja francuska rozdzieliła Kościół i państwo, które stało się czysto świeckim. Kolejnym elementem zmian był – od XIX wieku – socjalizm, który w swej wersji totalitarnej odwrócił się zupełnie od tych wartości, które przez wieki kształtowały Europę.

Rozważając warunki zachowania pokoju, autor stwierdza: aby został przerwany krąg przemocy, trzeba dać pierwszeństwo przebaczeniu. Religia zapewnia społeczeństwu stały punkt odniesienia. Jeśli zostanie on – tak jak obecnie – zakwestionowany przez rozum, wtedy ludzkie działanie gubi się w niepewności i w sposób nieunikniony popada we władanie mocy zła. Kardynał Ratzinger w zadumie pochyla się nad naszym kontynentem i stwierdza: Cechą specyficzną Europy ... wydaje się dzisiaj zerwanie z wszelką tradycją etyczną oraz wyłączenie dążenie do racjonalności technicznej i wyciąganie z niej maksimum. Czy jednak ład świata oparty na tych fundamentach nie stanie się tak naprawdę utopią horroru? Czy przypadkiem Europa i świat nie potrzebują elementów korygujących, wydobytych z ich wielkiej tradycji?

Takim podstawowym prawem moralnym, którym nie wolno manipulować, jest bezwarunkowe poszanowanie godności człowieka. Europejska tożsamość zakorzeniona jest w małżeństwie i rodzinie. Europa nie byłaby dalej sobą, gdyby ta podstawowa komórka jej społecznej budowli zanikła lub uległa istotnym zmianom. Kulturowy pluralizm, z wielkim zapalem chwalony i popierany, polega często na odrzuceniu z pogardą tego, co własne, na ucieczce od własnych wartości – zauważa autor i dodaje: Europa, jeśli ma przetrwać, potrzebuje nowej – zapewne krytycznej i pokornej – samoakceptacji.

Znamienne, że zapis powyższych rozważań kardynała Ratzingera stanowiący odpowiedź na pytanie o podstawowe elementy moralne ładu europejskiego, powstał kilka miesięcy przed ogłoszeniem projektu „Traktatu ustanawiającego Konstytucję dla Europy”. W preambule tego dokumentu odwołano się do spuścizny świata antycznej Grecji i starożytnego Rzymu, przemilczając wkład który do kultury europejskiej wniosło chrześcijaństwo. I chociaż dokument ten upadł, pytanie o związki obecnego kryzysu monetarnego z kryzysem podstawowych wartości cywilizacyjnych, które przez wieki nadawały tożsamość europejskiemu kontynentowi pozostaje ciągle aktualne.

Obszar wspólny

Jasna strona niemocy

Krzysztof D. Szatrawski

Podobnie jak ludzkie życie nie mogłoby się spełnić gdyby zabrakło w nim śmiechu albo łez, w historii kultury pierwiastki komiczne i tragiczne równoważą się i uzupełniają wzajemnie. Często pojawia się między nimi napięcie wyznaczające obszar szczególnej aktywności poznawczej. Tu wyzwala się najczęściej potrzeba introspekcji i ekspresji, energie związane ze sztuką, kumulują się procesy intuicyjnego poznania i przedstawiania. Wprawdzie nasz umysł próbuje od-



wania i przedstawiania. Wprawdzie nasz umysł próbuje od- dzielać te dwa wątki jako główne i do pewnego stopnia niezależne nurty artystycznej ekspresji, jednak tendencja ta wydaje się wyłącznie efektem skłonności do binarnych rozstrzygnięć.

Sztuka to szczególny rodzaj ludzkiej aktywności. W ujęciu społecznym można ją traktować jako formę komunikacji. Mówi o świecie, a informacje układają się w całość nieporównanie bardziej uniwersalną niż najlepszy tekst dziennikarski. Stąd też podstawowe znaczenie reportażu, który jest w równym stopniu tekstem dziennikarskim i literackim. Podobnie wśród pięciu reporterskich zdarzają się ujęcia wybitne, choć niekoniecznie powiązane z konkretem.

W odróżnieniu od sztuki, nauka zawsze mówi jasno i tylko to, co można sprawdzić. Sztuka kłamie wprost i bez cienia wstydu, tyle, że w sprawach drobnych. Na ogół obie dążą do poznania rzeczywistości, obie też są wyrazem postawy twórczej. Wielu fizyków pisuje wiersze i wielu informatyków para się malarstwem. Wspólnych punktów można znaleźć więcej. W najgorszym razie działania artystyczne traktuje się jako trening kreatywności, najczęściej jednak są one dopełnieniem pracy naukowej i szansą spojrzenia na rzeczywistość z innej, metodologicznie niedostępnej perspektywy.

Z kolei z religią wiążą sztukę energie emocjonalne. A dzieli z gruntu odmienne podejście. Sztuka bowiem nie tylko nie broni się przed tabu ale wręcz upomina się o prawo do łamania reguł i zakazów. Ale bywa i tak, że sztuka staje się częścią sacrum, a sam artysta zmienia się w narzędzie. Tak prawosławie traktuje twórców ikon a różne, nie tylko chrześcijańskie wyznania, śpiew wiernych.

Co najmniej od starożytności wiadomo, że sztuka to nie tylko ornament, że traktowanie jej wyłącznie jako sposobu miłego spędzania czasu jest fatalnym błędem. Kto zastąpi Szekspira kabaretowymi skeczami, nie powinien liczyć, że życie potraktuje go serio. Z drugiej strony wiemy, że jeżeli dzieło nie dostarczy nam przyjemności, jeżeli nie będzie przedmiotem estetycznej satysfakcji, w końcu zostanie odrzucone. W dramacie szekspirowskim nie brakuje komizmu sytuacyjnego i doskonałego dowcipu przewyższającego najlepsze koncepty kabaretowe.

Gdzieś pomiędzy afirmacją świata i wszelkimi nieuświadomionymi lękami, w obszarze wspólnym wielu rodzajów ludzkiej aktywności znajduje się sztuka. Ma swoje prawa, jednak przy każdej okazji nagina je i przekracza, próbując postawić pod znakiem zapytania wszystkie dokonania poprzedników. Jej fenomen polega także i na tym, że w żadnej innej dziedzinie mody nie zmieniają się tak często, nigdzie tak bardzo nie wierzy się w postęp i nigdzie osiągnięcia nie zachowują wartości tak długo.

Józef Dębowski

Wakacje i sezon urlopowy przyjąłem w tym roku z wyjątkową ulgą i wyjątkowym utęsknieniem. Stopień znużenia akademicką codziennością osiągnął swój absolutny szczyt. Tylko siła rozpędu i zwykła rutyna sprawiły, że jakoś, ostatkiem sił, doczłogałem się do końca kolejnego roku akademickiego. I co dalej?



Nie, nie mam żadnych oszalamiających planów wakacyjnych. Nie ęci mnie żadna egzotyka. Po prostu nie mam sił. Nie mam sił nie tylko na realizację takich planów, ale nawet na ich snucie. Zawodowe wypalenie? Wszak to dzisiaj przypadek nierzadki. Poza tym, wypalenie prawie wszystko pozwala łatwo wytłumaczyć. Pozwala też wszystko usprawiedliwić i ze wszystkiego rozgrzeszyć. Bardzo to ciekawa przypadłość. I bardzo comme il faut.

No dobrze, ale co robić w sytuacji, gdy nie mam w sobie nawet tej odrobiny energii, która by mi pozwoliła takim wypalonym zawodowo być, albo... Albo przynajmniej go udawać?

Cóż? W takich razach sytuacja jest dużo poważniejsza. Ale, oczywiście, nie beznadziejna. Zawsze przecież można uknuć jakąś intrygę. To prawie nic nie kosztuje. A jak krzepi?! Możemy też oddać się egzystencjalnym nastrojom. Po prostu pozwolić się im nieść. To też pomaga. Ocalenie wtedy przychodzi naprawdę samo. Gdy o mnie chodzi, to jest ono raczej szorstkie w dotyku, zazwyczaj koloru „Warki-Strong” i o smaku dobrze ugrilowanego karczku. Z zapachów najbardziej mi dogadza wieczorny zapach maciejki. Ten prawie zawsze stawia mnie na nogi. Ostatecznie jednak wszystko zależy od konkretnego nastroju, ma się rozumieć – egzystencjalnego nastroju.

Oczywiście, bardziej wyrafinowanym umysłem zawsze można polecić filozofię, najlepiej tę najbardziej posępną, nihilistyczną i dekadencją, np. w stylu Schopenhauera, Nietzschego lub, wersja light, Fukuyamy. W czasach kryzysu znakomicie sprawdzają się także postmodernizm i dekonstrukcja. Przed takim rozmemłaniem ustępują nawet te najostrzejsze formy wypalenia. Bez śladu znikają również katastrofizm, mania prześladowcza, a nawet, jak mówią, niektóre choroby weneryczne.

Niewątpliwie trzeba sobie jakoś radzić z ciemną stroną mocy. Z tą naprawdę ciemną, i z tą jeszcze ciemniejszą. To nie ulega kwestii. Należy tylko uważać, aby nie wpaść w pułapkę poczucia niemocy – absolutnej niemocy. Bo, wbrew pozorom, niemoc i poczucie niemocy mają swoje powaby. Uwodzą szybko, skutecznie i niemal niezauważenie. Przykładów po temu mamy w bród. Potykamy się o nie bodaj codziennie – w urzędach, na rynku usług, w autoryzowanych serwisach, w ulicznych korkach, w życiu osobistym, w życiu rodzinnym i w życiu zawodowym. Pełno jej w nas i wokół nas. Niemoc jest też najbardziej powszechnym i absolutnie doskonałym alibi – dla każdego, na każdą okoliczność, o każdej porze.

Długo można by mówić o jasnych stronach niemocy. To właśnie ona pozwala przetrwać każdy ostry kryzys. I nic tak nie koi ran jak niemoc i poczucie niemocy. I nic tak nie krzepi. Każdego. Bo niemoc może być własna, ale może być też cudza. Gdy zawodzi jedna, na podporządku zawsze pozostaje druga. Niemoc jest wszechobecna. Niemoc jest niezniszczalna. Niemoc jest może nawet wszechmocna.

Z Einsteinem do wiedzy

Sześćdziesiąt wiejskich gimnazjów, 51 840 godzin zajęć pozalekcyjnych, 540 godzin pokazów, 240 wycieczek, dziesiątki tysięcy kilometrów – tak w skrócie można podsumować trzy lata projektu „Za rękę z Einsteinem”.

Pomysłodawcą i liderem projektu „Za rękę z Einsteinem – edycja II” byli pracownicy Wydziału Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej Politechniki Gdańskiej.

– Przy opracowaniu projektu lider kierował się przede wszystkim koniecznością propagowania wśród młodego pokolenia zainteresowania szczególnie naukami ścisłymi. Projekt skierowali do gimnazjów działających na wsiach. To była szansa na zaciekawienie młodzieży wiejskiej wiedzą i ewentualne pozyskanie przyszłych kandydatów na studentów – mówi dr Jolanta Fieducik, koordynator projektu „Za rękę z Einsteinem” w województwie warmińsko-mazurskim.

UWM jako partner do projektu przystąpił w 2008 r. Objął swoim działaniem 60 wiejskich gimnazjów województwa warmińsko-mazurskiego. Trzyletnia realizacja projektu zaowocowała 51 840 godzinami zajęć pozalekcyjnych, obejmujących przedmioty ścisłe i języki obce. Zajęcia dla gimnazjalistów uatrakcyjniane były dodatkowo 540 godzinami pokazów urządzanych przez nauczycieli uniwersyteckich. Takie przedsięwzięcie wymagało dowozu młodzieży. Dowozy obejmowały także uczestników zespołu pokazowego, który pokonał ponad 30 tys. km dojeżdżając do szkół.

Szczególnie lubianą i inspirującą gimnazjalistów do poszukiwania wiedzy była Szkoła Letnia, umożliwiająca kilkudniowy pobyt na uczelniach. Na UWM gimnazjaliści gościli w 2010 i 2011 r. Łącznie uczestniczyło ich 3600 z naszego województwa.

– Korzystali codziennie z zajęć laboratoryjnych prowadzonych przez kadrę naukową z matematyki, fizyki, chemii i języka obcego – dodaje dr Jolanta Fieducik. – Wykonywanie doświadczeń dostarczało młodzieży wiele satysfakcji i pobudzało ją do inicjatyw badawczych. Równie dużym zainteresowaniem cieszyły się zajęcia z języka obcego.

– Dla wielu gimnazjalistów był to jedyny wyjazd w wakacje. Staraliśmy się więc urozmaić im program pobytu. Kwaterowali w akademiku w Kortowie. Mogli żeglować i plażować nad Jeziorem Kortowskim oraz bawić się na dyskotekę.

Kolejną formą promowania UWM było zaproszenie ponad 2 700 gimnazjalistów na Olsztyńskie Dni Nauki i Sztuki do Olsztyna.



W ramach projektu odbyło się także 240 dwudniowych wycieczek edukacyjnych, z których skorzystało 10 800 gimnazjalistów. Zwiedzili Olsztyn, Trójmiasto, Toruń, Białystok, Warszawę i Gniew. Wycieczki były tak zaplanowane, aby młodzież zobaczyła przede wszystkim zabytki związane z techniką.

– Niesamowite wrażenie wywarło na mnie Centrum Nauki Kopernik, a dodatkowe zajęcia w szkole spowodowały, że bardziej polubiłem matematykę i fizykę – mówi jeden z uczniów Publicznego Gimnazjum w Bystrym.

Przez 3 lata trwania projektu dodatkowo realizowane były w internecie e-lekcje. Na edukacyjnej platformie e-learningowej opracowano 90 lekcji z różnych przedmiotów, które dały wszystkim zainteresowanym możliwość dodatkowej nauki w dowolnym tempie i czasie.

– Udział w zajęciach pozalekcyjnych i pozaszkolnych wpłynął na rozwój zainteresowań uczniów przedmiotami ścisłymi, zwiększył ich motywację do uczenia się – ocenia nauczyciel z Zespołu Szkół w Lelkowie.

Ważnym elementem projektu było wyposażenie każdego gimnazjum w laptop, rzutnik oraz tablicę multimedialną, co dało nauczycielom możliwość uatrakcyjniania nauczania.

W projekcie były także oferty edukacyjne także dla nauczycieli, dzięki którym podnosili swoje kwalifikacje oraz wypracowywali interesujące materiały dydaktyczne.

Intensywna praca nauczycieli w czasie projektu zaszczerpiła w gimnazjalistach bakcyła do nauk ścisłych, o czym świadczyła pasja z jaką angażowali się w propozycje projektu.

opr.
lek

Olsztyn mocny w informatyce

Uczniowie z Olsztyna pod względem wiedzy z informatyki, wiedzy o Internecie oraz nowych technologiach należą do polskiej czołówki.

Wydział Matematyki i Informatyki UWM był 25 czerwca gospodarzem zakończenia Ogólnopolskiego Konkursu Informatycznego TIK?-TAK! z informatyki i wiedzy o Internecie oraz nowych technologiach. W tym roku w konkursie uczestniczyły 794 szkoły podstawowe, gimnazja i szkoły ponadgimnazjalne oraz ponad 22,5 tys. uczniów całej Polski. Na tym tle udział szkół i uczniów z województwa warmińsko-mazurskiego wyglądał następująco: 17 szkół oraz 1129 uczniów. Wyniki uczniów z Warmii i Mazur były imponujące. Na poziomie podstawowym II miejsce w Polsce zajął Michał Makowski ze Szkoły Podstawowej nr 29 w Olsztynie. Na poziomie ponadgimnazjalnym – Paweł Srokosz – I miejsce w Polsce, Jakub Daliga – V miejsce, Maciej Mazan – VI miejsce, Piotr Storożenko – IX miejsce, Piotr Bereznowski – wyróżnienie. Wszyscy z IV Liceum Ogólnokształcącego w Olsztynie.

Zakończenie regionalne konkursu organizowane było dla szkół oraz uczniów biorących udział w konkursie TIK?-TAK!, które uzyskały w regionie najlepsze rezultaty. Uroczystość zorganizowała i prowadziła Hanna Pikus – koordynator regionalny konkursu w Olsztynie. Wyróżnienia uczniom i opiekunom wręczała dr Halina Tańska, prodziekan Wydziału Matematyki i Informatyki UWM, a jednocześnie zastępca prezesa Koła Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Pomorskiego Polskiego Towarzystwa Informatycznego. Wyróżnieni uczniowie dostali podarunki od organizatora konkursu TIK?-TAK!, Polskiego Biura ECDL przy Polskim Towarzystwie Informatycznym oraz od sponsorów. Koordynator Regionalny ECDL złożył serdeczne podziękowania za konstruktywną współpracę z Wydziałem Matematyki i Informatyki.

Po uroczystości młodzież wraz z opiekunami zwiedzała Regionalne Centrum Informatyczne. Dla uczniów zostały otwarte laboratoria komputerowe, w których mogli zobaczyć interesujące zastosowania zdobywanych przez nich umiejętności informatycznych.

Hanna
Pikus

Joanna Orzechowska, **Synodyk Wojnowski. Opis lingwistyczno-kulturológiczny**, s. 340

Monografia stanowi studium badawcze zabytku cerkiewnosłowiańskiego – synodyka, funkcjonującego w środowisku staroobrzędowym – zawierającego modlitwy za dusze prawosławnych chrześcijan oraz wykaz imion męczenników staroobrzędowych (tzw. wypominki generalne i indywidualne). Jest to pierwsze opracowanie, ukazujące synodyk w aspekcie antropologiczno-kulturowym.



Opis zabytku prowadzony jest w ramach lingwokulturologii, która księgę religijną traktuje nie tylko jako tekst, ale widzi w niej przedmiot magiczny, artefakt kultury, który chroniony jest przed wzrokiem i dotykiem osób niepowołanych (innowierców). Synodyk Wojnowski rozpatrywany jest jako przedmiot kultu religijnego w ścisłym powiązaniu z człowiekiem (właścicielem, czytelnikiem) oraz grupą konfesijną, która ocenia przydatność książki i determinuje fakt jej posiadania przez członka wspólnoty. Z tych względów analiza tekstologiczna zabytku poprzedzona jest szkicem historycznym osiedlenia się i funkcjonowania staroobrzędowców na Mazurach, ze szczególnym uwzględnieniem historii klasztoru w Wojnowie, dla którego książka była zakupiona, i w którym jest przechowywana do dnia dzisiejszego oraz rekonstrukcji historii książki.

Analiza tekstologiczna zabytku przeprowadzona została na trzech poziomach. Opisano treść i strukturę tekstu, następnie przeanalizowano użyte środki językowe i przeprowadzono analizę zawartości tekstu, by wreszcie na poziomie funkcjonalnym dyskursu religijnego prześledzić kształtowanie zachowań werbalnych i niewerbalnych podczas sprawowania obrzędu.

Ewa Wędrowska, **Miary entropii i dywergencji w analizie struktur**, s. 192

Autorka podjęła w swojej książce próbę poszerzenia aparatu pomiarowego, stosowanego w analizie struktur, o metody bazujące na miarach entropii oraz miarach dywergencji. Przedstawiła w sposób kompleksowy, metodologiczne i empiryczne aspekty stosowania tych metod w badaniu zróżnicowań strukturalnych oraz zmian strukturalnych. Analiza zjawisk społeczno-ekonomicznych uwzględnia, obok parametrów liczbowych, określających poziom badanych zjawisk, również ich strukturę, zarówno w wymiarze czasowym, jak i przestrzennym. Istotnym aspektem takich analiz jest badanie zróżnicowań strukturalnych między obiektami przestrzennymi. Inny aspekt analiz strukturalnych odnosi się do badania zmienności struktur w czasie, a więc do badania stopnia zmian strukturalnych.



Pomimo obfitości rozważań, dotyczących badań struktur społecznych i ekonomicznych, w literaturze polskiej nie było do tej pory monografii poświęconej wykorzystaniu miar entropii oraz miar dywergencji w badaniach strukturalnych. Dlatego książka stanowi niespotykany dotąd w literaturze polskiej zbiór treści obejmujący własności entropii Shannona oraz jej uogólnionych postaci – entropii Rényi'ego i entropii Tsallisa, własności miar dywergencji, w szczególności dywergencji klasy Csiszára. Autorka wskazała możliwość wykorzystania zarówno miar entropii, jak i miar dywergencji w analizie struktur ekonomicznych.

Przedstawione w pracy rozwiązania traktować można jako wzbogacenie teoretycznych podstaw wszelkich analiz strukturalnych i mogą stać się one przydatne zarówno dla statystyków, jak i ekonomistów.

Mgr Karol Kaszuba (Katedra Fizyki i Biofizyki UWM w Olsztynie) rozprawa doktorska *Modeling interactions between $\beta 1$ -adrenergic receptor and its antagonists*. Promotor: dr hab. Krzysztof Bryl (Katedra Fizyki i Biofizyki, UWM w Olsztynie). Recenzenci: dr hab. Renata Ciereszko, prof. UW (Katedra Fizjologii Zwierząt, UWM w Olsztynie), dr hab. Jacek Fisz, prof. nadzw. UMK; Collegium Medicum im. L. Rydygiera w Bydgoszczy). Obrona pracy doktorskiej odbyła się 24 kwietnia 2012 r. na Wydziale Biologii i Biotechnologii.

Mgr Piotr Pupel (Katedra Fizjologii i Biotechnologii Roślin UWM w Olsztynie) rozprawa doktorska *Analiza ekspresji genów NP24 i TERF1 w kielkujących nasionach pomidora Solanum lycopersicum L.* Promotor: prof. dr hab. Ryszard J. Górecki, prof. zw. (Katedra Fizjologii i Biotechnologii Roślin, UWM w Olsztynie). Recenzenci: prof. dr hab. Andrzej Jerzmanowski, prof. Zw. (Instytut Biochemii i Biofizyki PAN w Warszawie), prof. dr hab. Stanisław Weidner, prof. zw. (Katedra Biochemii, UWM w Olsztynie). Obrona pracy doktorskiej odbyła się 17 maja 2012 r. na Wydziale Biologii i Biotechnologii.

Dr Marcin Lew (Wydział Medycyny Weterynaryjnej) rozprawa habilitacyjna *Elektrofizjologiczna ocena neuropatii siatkówki i nerwu wzrokowego w przebiegu leczenia operacyjnego i zachowawczego jaskry u psów na podstawie badań ERG i VEP w stymulacji strukturalnej i błyskowej*. Recenzenci: prof. dr hab. Jarosław Całka (UWM w Olsztynie), prof. dr hab. Piotr Silmanowicz (UP w Lublinie), dr hab. Marek Galanty, prof. nadzw. (SGGW w Warszawie), dr hab. Zdzisław Kielbowicz (UP we Wrocławiu). Kolokwium habilitacyjne odbyło się 22 czerwca 2012 r. na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej.

Ks. Sławomir Ropiak (Wydział Teologii) rozprawa habilitacyjna. *Homo amatus et amans w teologii śpiewanej po Soborze Watykańskim II w kościele rzymskokatolickim w Polsce*. Recenzenci: ks. prof. Zbigniew Wit (KUL), ks. prof. Grzegorz Poźniak (UO), ks. prof. Antoni Reginek (Uś), ks. prof. Ryszard Hajduk (UWM). Kolokwium habilitacyjne odbyło się 29 maja 2012 r. na Wydziale Teologii.

Mgr Konrad Ćwikliński (Uniwersytet Gdański) rozprawa doktorska *Nowa Zelandia: idea i praktyka budowy globalnej społeczności obywatelskiej*. Promotor: prof. dr hab. Andrzej Chodubski (Uniwersytet Gdański). Recenzenci: dr hab. Tadeusz Dmochowski, prof. UG (Uniwersytet Gdański), prof. dr hab. Olga Wasiuta, prof. zw. (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie). Obrona rozprawy doktorskiej odbyła się 6 czerwca 2012 na Wydziale Nauk Społecznych.

Sprostowanie

W numerze czerwcowym Wiadomości Uniwersyteckich w biografii prof. Marii Dynowskiej, członkini Komitetu Parazytologii PAN na skutek niefortunnego skrótu ukazała się informacja, że Pani Profesor jest prodziekanem ds. kierunku pielęgniarstwo. Prof. Maria Dynowska była prodziekanem ds. kierunku pielęgniarstwo w trakcie organizowania tego kierunku na Wydziale Biologii.

Wszystkich zainteresowanych przepraszamy

Redakcja

Redakcja „Wiadomości Uniwersyteckich” uprzejmie przypomina, że informacje o obronach prac doktorskich i kolokwium habilitacyjnych przyjmujemy wyłącznie drogą elektroniczną.

Mamy mistrza!

Ma zaledwie 23 lata, pochodzi z Olsztyna i studiuje Budownictwo na Wydziale Nauk Technicznych UWM. Mariusz Czerniewicz, bo o nim mowa, mimo młodego wieku zdobył tytuł Mistrza Polski (19.05.) oraz 7. miejsce na Mistrzostwach Świata(2.06.) w kulturystyce.

– Zdobyłeś ostatnio tytuł Mistrza Polski w kulturystyce w kategorii U-23, czy przypuszczałeś, że osiągniesz tak wiele już przy pierwszym starcie?

– Zrealizowałem swoje najskrytsze marzenie! To była najpiękniejsza chwila mojego życia. Odbierając puchar byłem niezwykle szczęśliwy, ale także bardzo zaskoczony! Miałem świadomość tego, o co walczę i dlaczego powinienem dawać z siebie wszystko.

– Tytuł Mistrza Polski to jedno. Po udanym występie dostałeś się do kadry Polski, z którą na Mistrzostwach Świata w Rosji zajęłeś 7. miejsce. Niewiele brakowało do jeszcze większego sukcesu. Jak oceniasz swój występ?

– Sam fakt znalezienia się w bardzo wąskiej, 4-osobowej reprezentacji Polski na Mistrzostwach Świata był dla mnie olbrzymim zaszczytem i kolejnym spełnionym marzeniem. Zdobyte miejsce jest zadowalające, ale mam spory niedosyt, bo do znalezienia się w finałowej szóstce zabrakło bardzo niewiele.

– Jak zaczęła się twoja przygoda z kulturystyką?

– Moim marzeniem była kariera piłkarza. Piętnaście lat grałem w piłkę nożną. Miałem okazję reprezentować Warmię i Mazury. Zdołałem nawet wicemistrzostwo Polski z kadrą naszego województwa. Dalszy rozwój umożliwiała mi tylko przeniesienie się do jakiegoś profesjonalnego klubu, a co za tym idzie wyprawka z Olsztyna. Dla młodego, szesnastoletniego chłopaka, którym wtedy byłem nie była to łatwa decyzja. Przegapiłem ten czas. Ponieważ jestem ambitny postawiłem sobie za cel zdobycie mistrzostwa Polski w innej dziedzinie. Wybrałem kulturystykę. Już trenując piłkę nożną widziałem, że moje ciało dobrze reaguje na trening siłowy, że efekty przychodzą mi szybciej niż kolegom. Jeszcze jako piłkarz udało mi się dostać na okładkę magazynu *Men's Health*, co było sporym wyróżnieniem i docenieniem mojej pracy nad sylwetką.

– Co ma w sobie kulturystyka, czego nie mają inne dyscypliny sportu?

– Kulturystyka nie pozwala na jednoczesne uprawianie innych sportów. Wielu twierdzi, że nie jest sportem. Według mnie jest stylem życia. Życie kulturysty jest nierozdzielnie związane z zegarem. Posiłki mam co 3 godziny. Muszą mieć odpowiedni skład białek, węglowodanów,



tłuszczów i wyznaczoną gramaturę. Na pewnym etapie rozwoju dieta staje się świętością: nie ma znaczenia, co robisz, gdzie jesteś. Gdy wybija twoja pora, wyciągasz pojemnik z posiłkiem i robisz swoje.

– Jak wyglądają twoje treningi?

– Treningi w okresie przedstartowym robię 2 do 3 razy dziennie. Mają zróżnicowany charakter. Zazwyczaj jest to jeden trening siłowy oraz 2 aerobowo-biegowe. Jeśli jesteś kulturystą to na dobrą sprawę trenujesz 24 godziny na dobę. Cały czas musisz pilnować harmonogramu dnia, ponieważ nawet najmniejsze odstępstwo powoduje krok w tył. Praktycznie każdy aspekt życia rzutuje na twoje wyniki sportowe: przebiegnięcie, kłótnia z dziewczyną, złe samopoczucie, niedosypianie, stres. Musisz być ponad tym wszystkim.

– Czy jest ktoś, kogo chciałbyś naśladować?

– Wielu ludzi wpływa na moje życie. Dla mnie najwspanialszym człowiekiem, jakiego w życiu poznałem był mój dziadek. Jeśli zaś chodzi o sport, to każdy, kto w swojej dyscyplinie odnosi sukcesy, na pewno oplaca je ciężką pracą. Z takich ludzi czerpię inspirację. Wśród kulturystów wzorem jest dla mnie Kai Greene. Jest to profesjonalny zawodnik ze Stanów Zjednoczonych. Nie odpowiada mi jego sylwetka, ale podziwiam go za to, w jaki sposób wypowiada się o mentalnym aspekcie kulturystyki. Również bardzo pozytywną filozofię życia prezentuje Larissa Reis – zawodniczka fitness.

– Jakie jest twoje ulubione ćwiczenie?

– Przysiady. Jeśli wiem, że zbliża się trening nóg, a na sztandze czeka kilkaset kilogramów, to absolutnie nie mogę sobie pozwolić na półśrodki czy kompromisy. Często muszę walczyć ze sobą, żeby dać z siebie wszystko.

– A może jakieś, którego nie lubisz?

– Przysiady. Tyle, ile z siebie trzeba dać podczas tego ćwiczenia to jest wręcz „hardcore”.

– Kto może uprawiać kulturystykę?

– Sporty sylwetkowe skierowane są do wszystkich, także do osób uprawiających inne sporty. Nie trzeba przecież od razu być profesjonalnym kulturystą. Odpowiedni trening pomaga realizować się we wszystkich dyscyplinach. Dla osób wcale nie uprawiających sportu siłownia również jest świetnym rozwiązaniem. Praca nad własną sylwetką sprawia mnóstwo satysfakcji. Nie ma pod tym względem ograniczeń wiekowych czy zdrowotnych.

Piotr
Morawski
student

Redakcja:

Akademickie Centrum Kultury i Promocji UWM, 10-719 Olsztyn-Kortowo, ul. Heweliusza 14, tel./fax (0-89) 523-35-41; (0-89) 523-43-57

e-mail: wiadomosci@uwm.edu.pl

Zespół redakcyjny: Anna Frelik, Karol Fryta,

Małgorzata Hołubowska, Lech Kryszalowicz (redaktor naczelny),

Sylwia Zadworna Zdjęcia: Janusz Pająk, SAF JAMNIK, SKNF MYSZKI

Współpraca: Biuro Nauki i Współpracy z Gospodarką UWM

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów tekstów i zmian tytułów.

Teksty przyjmujemy tylko w wersji elektronicznej do 5. dnia każdego miesiąca.

Nie zamówionych materiałów nie zwracamy.

Druk: Zakład Poligraficzny UWM

Stowarzyszenie Absolwentów UWM:

www.uwm.edu.pl/stowarzyszenie



Pozegnanie Erasmusów



Quatre w koszarach



Absolwenci III roku edukacji artystycznej z Wydziału Sztuki zaprezentowali swe prace dyplomowe w awangardowy sposób. Nie dość, że jednocześnie - 3 lipca, to jeszcze dodatkowo we wspólnej przestrzeni, co jest ogromnym odstępstwem od klasycznej formuły. Na dodatek wystawa odbyła się w stajni dawnych koszar przy ul. Gietkowskiej. Ciemne, wyniosłe i zimne XIX-wieczne hale doskonale zintegrowały się ze sztuką młodych dyplomantów i utworzyły dość syntetyczne tło. Rocznik 2012 zaprezentował się przekrojowo i prawie w całości. Pokazał prace dojrzałe i dobre. Tytuł wystawy „Quatre” nawiązuje do 4 pracowni dyplomowych tam zaprezentowanych. KJ

